ŚWIATOWE ŻYCIE®

Melanie Milburne

Szukam żony

HARLEQUIN®

Melanie Milburne

Szukam żony

Tłumaczenie: Karol Nowosielski

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Billion-Dollar Bride Hunt*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Melanie Milburne
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8422-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emmaline Woodcroft była zadowolona. Prowadziła znaną agencję matrymonialną i kolejny raz udało jej się skutecznie dopasować do siebie dwójkę samotnych ludzi. Nagle w drzwiach pojawiła się Paisley, sekretarka Emmie, oznajmiając przybycie kogoś, kto pragnie jak najszybciej się z nią zobaczyć.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Mężczyzna. – Paisley oparła się o drzwi, jakby ze strachu, że gość zapragnie wparować tam bez wcześniejszego zaproszenia. – Wysoki, przystojny Włoch, sądząc po akcencie. Nie rozumiem, czego tutaj szuka. Gdybym nie była zaręczona, pierwsza bym się na niego rzuciła.

To zaintrygowało Emmie. Nowy klient stanowił zawsze dobrą wiadomość. Jeśli jeszcze do tego był przystojny… Zapowiadał się kolejny zawodowy sukces.

– Poproś go.

Oczy Paisley rozbłysły.

– Uważaj, Emmie. Na jego widok niemal odebrało mi mowę – powiedziała półgłosem i zniknęła za drzwiami.

Te po chwili ponownie się otworzyły i do biura wkroczył wysoki mężczyzna w garniturze.

– Panna Emmaline Woodcroft? Matteo Vitale.

Wyglądał obłędnie, a melodyjny ton jego głosu, z wyraźnym włoskim akcentem, mocno poruszył zmysły Emmie. Miał ponad metr

dziewięćdziesiąt wzrostu, oliwkową cerę i kruczoczarne włosy, średniej długości. Wypełniał swoją słuszną posturą znaczną przestrzeń tego i tak niewielkiego pomieszczenia. Twarz, choć gładko ogolona, nosiła wyraźne już ślady całodniowego zarostu. I była piękna. Idealne proporcje ust mogłyby być inspiracją dla rzeźb samego Michała Anioła, do tego długi, prosty nos… Z jej wyrazu można było wyczytać, że właściciel potrafi być człowiekiem upartym, może nawet bezwzględnym…

Emmie zaskoczył kolor jego oczu. Spodziewała się, że będą ciemnobrązowe lub orzechowe, na co wskazywała oliwkowa tonacja skóry, lecz miały inną barwę. Były niebieskie, w niespotykanym odcieniu, który nasuwał skojarzenia z nieprzeniknioną głębią oceanu. Zagadkową i niebezpieczną.

Matteo stanął przed jej biurkiem i wyciągnął rękę. Powoli podniosła się na drżących z wrażenia nogach i podała mu dłoń. Poczuła dotyk silnych palców i bezwiednie przełknęła ślinę. Lekki impuls przebiegł niesfornie wzdłuż tylnej krawędzi jej nóg.

– Bardzo mi miło. Och, i proszę mówić mi Emmie.

– Emmie. – W jego ustach zabrzmiało to bardzo po włosku. Z akcentem na drugą sylabę, coś jak: *Em-mee*.

Zmusiła się do puszczenia jego ręki, lecz wciąż czuła na swojej dłoni łaskoczące mrowienie. Po chwili impuls drgnął i zaczął przemieszczać się po ciele. Poczuła to całą sobą. Każdy aspekt postaci Mattea. Dominującą obecność, przenikliwe spojrzenie i zdecydowaną, pewną siebie męskość.

– Proszę usiąść. – Wskazała dłonią obite aksamitem krzesło.

– Dziękuję.

Głęboki ton głosu w połączeniu z lekkim, cytrynowym zapachem wody kolońskiej uruchomiły kolejne fale elektrycznych impulsów.

Usiadła pospiesznie. Nie miała zielonego pojęcia, dlaczego akurat ten mężczyzna wywarł na niej aż tak piorunujące wrażenie. W swojej pracy widziała ich przecież setki i na widok żadnego z nich nie reagowała jak nastolatka.

Był tak wysoki, że nawet gdy siedział, musiała unieść głowę, by popatrzeć mu w oczy.

– Co mogę dla pana zrobić, panie Vitale? – Starała się zabrzmieć profesjonalnie, lecz dostrzegła błysk szyderczej iskierki w jego oku.

– Jesteś zawodową swatką, zgadza się?

– Tak. Wykonuję indywidualne profilowanie moich klientów, by pomóc im odnaleźć partnera, który będzie idealnie odpowiadał…

– Potrzebuję żony – stwierdził niecierpliwie.

Emmie wyprostowała się w swoim fotelu.

– Rozumiem. Cóż, trafił pan we właściwe miejsce. Udało mi się połączyć wiele par, które są teraz bardzo szczęśliwe. Jestem z tego dumna. Staram się poznać każdego z moich klientów osobiście, zanim pomogę im znaleźć miłość życia.

Uniósł kącik ust, lecz nie miało to nic wspólnego w uśmiechem. Cyniczny impuls w oku Mattea znów błysnął.

– Nie szukam żony na całe życie. Wystarczy, że będzie w stanie zapewnić mi dziedzica.

Emmie nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Zamrugała nerwowo i oblizała nagle wyschłe usta.

– Więc… nie szuka pan miłości?

– Nie. – Jego ton sugerował, że nie wierzył w ogóle w istnienie czegoś takiego. – Niedawno zmarł mój ojciec i właśnie się dowiedziałem, że dopisał warunek do swojej ostatniej woli. Nie będę mógł odziedziczyć

naszej rodowej posiadłości w Umbrii, jeżeli w przeciągu roku nie ożenię się i nie będę miał potomka.

– Bardzo mi przykro z powodu tej straty…

– Niepotrzebnie. Nie byliśmy zbyt blisko.

Zamilkła zaskoczona. Matteo Vitale nie wyglądał na kogoś, kto uzależniałby swoje powodzenie finansowe od otrzymania spadku, choć wielka posiadłość w Umbrii musiała przedstawiać naprawdę sporą wartość. Jego relacja z ojcem musiała być rzeczywiście skomplikowana, skoro zmarły w testamencie postawił tak nietypowe warunki.

W głowie Emmie coś zaświtało. Przypomniała sobie, że gdzieś zetknęła się już z nazwiskiem Vitale. Czytała kiedyś o nim w gazecie. Był śledczym sądowym z zakresu księgowości i wykrył defraudacje ogromnej kwoty, którą próbowano ukryć podczas pewnego bardzo głośnego procesu rozwodowego. W grę wchodziły miliony funtów.

Tak przenikliwego człowieka z pewnością musiał dotknąć fakt, że własny ojciec potrafił coś przed nim ukryć.

Rodzice Emmie wciąż żyli. Rozwiedli się po upływie kilku lat od dnia, w którym lekarze zdiagnozowali u niej raka. Była wtedy nastolatką i jej relacje z ojcem znacznie się pogorszyły. W jakiś sposób go żałowała. Nie wyobrażała sobie także, że mógłby dopisać podobny warunek do swojego testamentu. Powołanie na świat potomstwa było w jej przypadku niemożliwe…

– Chyba jednak pomylił pan adres, panie Vitale. Moim celem jest pomoc klientom w zdobyciu prawdziwej miłości, a nie w wynajęciu surogatki.

Odsunęła krzesło, chcąc wstać i zakończyć to dziwne spotkanie, lecz coś w wyrazie twarzy Mattea nakazało jej pozostanie na swoim miejscu.

Cisza, która zapadła, wydawała się odbijać głucho po całym pokoju. Emmie poczuła, jakby nagle zaczynało brakować w nim powietrza.

– Jestem gotowy zapłacić znacznie więcej niż w zwykłym przypadku – odezwał się wreszcie chłodnym, biznesowym tonem.

Pragnęła z całych sił poinformować go, że za nic w świecie nie poświęciłaby swojej zawodowej reputacji, ale niemal niedostrzegalny błysk bólu, który zauważyła w jego spojrzeniu, powstrzymał ją od tego.

Przez chwilę przyglądała mu się, próbując pochwycić raz jeszcze tę iskrę, lecz twarz Mattea była jak kamień.

– Skąd pan wie, że nie zażądam kwoty większej niż wartość tej posiadłości?

– Sprawdziłem. Nie jest tanio, ale klienci dostają to, czego oczekują. Zapłacę trzykrotną wartość normalnej stawki.

Biznes Emmie funkcjonował całkiem dobrze. Prawdę mówiąc, lepiej niż się tego w ogóle mogła spodziewać, lecz z rosnącym sukcesem wiązały się też większe koszty. Poza tym miała na głowie kredyt hipoteczny i wspomagała terapię swojej młodszej siostry, która nabawiła się poważnych zaburzeń żywieniowych, gdy Emmie zmagała się z rakiem. Odrzucenie oferty Mattea bez jej przemyślenia byłoby w tej sytuacji szaleństwem. Co prawda wykraczało to poza zwykłe obowiązki, lecz miała wrażenie, że może jednak warto byłoby spróbować. Nigdy nie uchylała się przed wyzwaniami. W ten sposób pokonała raka.

– Jesteś śledczym sądowym, prawda?

Zaskoczony uniósł brwi.

– Jak to odgadłaś?

– Kiedyś czytałam o tobie w gazecie.

Zdjęcie, które wówczas widziała, zupełnie nie oddawało tego, jakie wrażenie robiły jego imponująca postura i przywódcze, nieco opryskliwe

maniery. Lecz najbardziej przyciągające w nim było coś, co umiała wykryć swoim wewnętrznym radarem. Ból. Głęboko ukryty przed innymi ludźmi za pozornie beznamiętnym wzrokiem. Ale Emmie wiedziała, jak to rozpoznać. Znała go zbyt dobrze. Zaprzeczała mu i zdusiła w sobie. Uśmiechała się do swojej matki, chociaż jej serce krwawiło, wiedząc, że sama nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Był to efekt chemioterapii i nic, żadne modły i prośby o cud nie mogły tego zmienić. Pozostawało tylko zaakceptować ten fakt. I nawet przekonała swoich najbliższych, że tak w rzeczywistości się stało. Nie chciała, by się o nią martwili. Ani jej żałowali.

Położyła dłonie na blacie biurka. Postanowiła dowiedzieć się jak najwięcej o Matteo Vitalem. Był dla niej jak skomplikowana układanka, którą musiała ułożyć do końca.

– Muszę przyznać, że ciężko mi zrozumieć, dlaczego w ogóle potrzebujesz moich usług. Jesteś przystojny, powodzi ci się na tyle dobrze, że proponujesz mi potrójną stawkę wynagrodzenia. Myślę, że łatwo możesz nakłonić kobietę, by uczyniła to, czego chcesz.

– Czy to stwierdzenie opiera się na własnym doświadczeniu? – odparł, patrząc jej głęboko w oczy.

Emmie uniosła podbródek i zmusiła się, by wytrzymać to palące spojrzenie.

– Nie. Nie daję się tak łatwo uwieść męskiemu czarowi.

Matteo przyglądał się jej dłoni. Zapewne próbował dostrzec na niej obrączkę lub przynajmniej pierścionek zaręczynowy. Po chwili podniósł wzrok, a jego ciemne brwi uniosły się ze zdziwienia.

– Czyżby jedna z najlepszych swatek w mieście sama nie była z nikim związana?

Na twarzy Emmie pojawił się cierpki uśmiech.

– Zapewniam, że mój obecny stan cywilny nie wynika z jakiegoś zbiegu okoliczności, lecz jest świadomym wyborem. Jestem skupiona na pracy i z dumą myślę o tym, że mogę poświęcić klientom tyle czasu, ile potrzeba, świadcząc najlepsze usługi.

Wpatrywał się w nią tak długo, że poczuła się niezręcznie. Postanowiła jednak wytrzymać to świdrujące spojrzenie. Sekundy wlekły się jak godziny, a jej tętno i oddech nabierały niepokojącego tempa.

– To świetnie – odezwał się wreszcie. – Nie mam zbyt wiele czasu do stracenia. Muszę załatwić tę sprawę najszybciej, jak to tylko możliwe.

– Kusi mnie, by powiedzieć, że nie można pospieszać miłości, ale nie o to tu przecież chodzi.

Wstała, wyjęła z szafki błyszczącą broszurkę i podała ją Matteowi.

– Mamy kilka rodzajów oferty. Wszystkie są tu opisane. W pańskim przypadku najlepsza będzie opcja premium. W końcu zależy panu na czasie.

Trzymając w jednej dłoni broszurkę, sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął z niej okulary do czytania w czarnych oprawkach. O ile to było w ogóle możliwe, wyglądał w nich jeszcze bardziej atrakcyjnie. W skupieniu przebiegł wzrokiem treść ulotki. Po chwili spojrzał znad okularów na Emmie takim wzrokiem, że nie mogłaby się od niego uwolnić, nawet gdyby chciała. Wstrzymała oddech, mając nadzieję, że bez słowa wyjdzie z jej biura. Znalezienie żony temu mężczyźnie stanowiło nie lada wyzwanie.

– Wezmę więc opcję premium – powiedział wreszcie.

Zamknął broszurkę i odłożył ją na biurko, po czym zdjął okulary i wsunął je z powrotem do wewnętrznej kieszonki marynarki. Gdy to robił, jasnoniebieska koszula napięła się pod naporem klatki piersiowej i oczom Emmie ukazał się fragment oliwkowego, umięśnionego ciała.

Zamrugała nerwowo, próbując odwrócić swoją uwagę od tego widoku. Usiadła i odruchowo wygładziła sukienkę nad kolanami.

– Muszę się dowiedzieć, jaki typ kobiety będzie do ciebie pasował. Mamy co prawda szczegółowy kwestionariusz, lecz dla mnie ważne jest, by zobaczyć klienta w jego naturalnym środowisku, w pracy, podczas czasu wolnego, z rodziną lub przyjaciółmi, jeśli to możliwe… Czy zgodziłbyś się na takie rozwiązanie?

Jego spojrzenie stwardniało.

– Z rodziną to niemożliwe. Jestem jedynakiem, a mój ojciec nie żyje.

– A matka?

– Nie widziałem jej od siódmego roku życia, kiedy to zdecydowała, że małżeństwo i macierzyństwo nie są dla niej – prychnął i uśmiechnął się lekceważąco. – Nie mam pojęcia, gdzie mieszka i czy w ogóle żyje.

Emmie zmarszczyła brwi.

– Bardzo mi przykro. Musiałeś to bardzo przeżyć jako dziecko.

Wzruszył ramionami.

– Szybko się z tym uporałem.

Nie była co do tego pewna. Wiedziała, że odejście matki musiało wywołać traumę u małego chłopca. Problemy z nawiązywaniem relacji, emocjonalne rozchwianie lub odcięcie się… To zawsze odbijało się na dorosłym życiu. Sama przeżyła to, gdy ojciec od nich odszedł, lecz przynajmniej widywała go okazjonalnie.

– Niektóre dzieci są widocznie bardziej odporne od innych – stwierdziła. – Kiedy chciałbyś rozpocząć? Teraz jestem co prawda dość zajęta, ale…

– Dzisiaj wieczorem.

– Wieczorem?

– Zjemy razem kolację. W ten sposób będziesz mnie mogła lepiej poznać.

Emmie miała niemal pewność, że to raczej on będzie się mógł dowiedzieć czegoś o niej, niż przeciwnie. Odkrywanie tajemnic było przecież tym, na czym zbudował zawodowy sukces.

Teraz przykuł do niej przenikliwy wzrok. Poczuła, że krew zaczęła szybciej pulsować w jej żyłach.

– Masz szczęście. Jestem wolna dzisiejszego wieczoru. Może zaprosisz jakichś swoich przyjaciół, żebym mogła poznać wasze relacje?

– Zróbmy to sami. – W jego oczach pojawił się twardy, stalowy błysk.

„Sami”. Sposób, w jaki wybrzmiało to słowo, wywołał na jej skórze mrowienie. Kolacje sam na sam z klientami nie były dla niej niczym obcym. Lecz to, jak zareagowała na wizję spędzenia wieczoru właśnie z tym mężczyzną, znacznie wybiegało poza normalne zachowanie. Podniecenie, zaintrygowanie, nerwowe oczekiwanie… To wszystko łopotało w brzuchu Emmie jak kłębisko oszalałych ciem.

– Chyba masz przyjaciół?

Uśmiechnął się leniwie. Ten grymas kompletnie zmienił charakter jego postaci. Stał się mniej poważny, napięty i ostrożny… bardziej dostępny i jeszcze atrakcyjniejszy.

– Ależ oczywiście.

– Zapewne obawiasz się, co mogliby sobie pomyśleć, gdyby się dowiedzieli, że korzystasz z usług takiej osoby jak ja?

– Niespecjalnie. Wolę po prostu trzymać szczegóły mojego prywatnego życia z dala od prasy, jeśli to tylko możliwe.

– Nie ufasz przyjaciołom?

– Nie ufam nikomu.

– W twoim przypadku to chyba ryzyko zawodowe?

– Być może.

Emmie założyła niesforny kosmyk włosów za ucho. Podobał jej się. Bardzo. Jeszcze nigdy tak mocno nie zależało jej na tym, by poznać charakter mężczyzny. Matteo był złożony, zamknięty i fascynujący. Czuła się przy nim jak nastolatka przed pierwszą randką. Postanowiła, że musi wziąć się w garść. Była zawodową swatką, a on zatrudnił ją, by znalazła mu żonę. Musiała postępować profesjonalnie.

Zlecenie bynajmniej nie było łatwe. W tej chwili żadna z jej licznych klientek nie miała najmniejszych szans. Wszystkie one szukały miłości. Jak większość ludzi pragnęły zaangażowania i zbudowania silnych więzi.

– Zdziwiłbyś się, jak niewielu przyjaciół posiadają niektórzy ludzie. Dlatego też tak trudno znaleźć im partnera. Poznanie kogoś przez wspólnych znajomych to najlepszy i najbezpieczniejszy sposób – uśmiechnęła się szeroko. – Ja staję się właśnie taką zastępczą przyjaciółką. Ta metoda dużo bardziej odpowiada moim klientom niż aplikacje randkowe. Jak rozumiem, próbowałeś skorzystać z ich pomocy?

Wstrzymała oddech.

– Nie w tej sytuacji.

Emmie zaczerwieniła się na myśl o tym, że mógł umawiać się w ten sposób z kochankami. Nie miała oczywiście nic przeciwko temu, ale sama nie miała partnera już od bardzo długiego czasu. Zaczęła się nawet obawiać, czy jej ciało jest jeszcze zdolne do przeżywania miłości, kiedy spotka wreszcie kogoś interesującego.

Jak Matteo Vitale.

Spuściła wzrok.

– No tak. Cóż, twoje… hm… niezwykłe wymagania mogłyby przyciągnąć nie do końca właściwe kobiety.

– To prawda.

Podała mu formularz.

– Gdybyś mógł to wypełnić… Numer telefonu, adres mejlowy, konta na mediach społecznościowych i adres domowy… Wprowadzę je do systemu. Oczywiście zapewniam pełną dyskrecję. Nikt oprócz mnie nie ma dostępu do tych informacji. Jedyną rzeczą, jaką udostępnię naszym analitykom, jest kwestionariusz osobowości. Dzięki temu będę w stanie wybrać właściwą partnerkę.

Wyjęła wizytówkę.

– Tutaj znajduje się link do kwestionariusza. Wyniki przyjdą mniej więcej do tygodnia.

Matteo wziął karteczkę i schował do wewnętrznej kieszonki. Zanim zdołała podać mu długopis, wyjął złote pióro i zaczął wypełniać formularz z danymi. Przyjrzała się charakterowi jego pisma. Zamaszyste litery wskazywały na kogoś bardzo zdecydowanego, lecz obecność małych, fantazyjnie zawiniętych końcówek świadczyła o ukrytym romantyzmie. Był leworęczny, co również wyróżniało go na tle większości populacji. Co ciekawe, wypełnioną kartkę podał jej już prawą ręką.

– Proszę.

– Jesteś oburęczny czy zmieniasz dłonie?

– Zmieniam. Piszę lewą, ale do wielu innych rzeczy używam prawej.

Wyobraźnia Emmie zaczęła podpowiadać jej te „inne rzeczy”. Miał duże dłonie z długimi palcami. Na ich grzbietach widniały delikatne ciemne włoski. Zapragnęła poczuć ich dotyk na własnym ciele. Na twarzy, piersiach i biodrach. A także w innym miejscu.

Zadrżała. Ścisnęła razem nogi, lecz nie pomogło. Było nawet gorzej. Odsunęła fotel i wstała, licząc, że jej policzki nie są tak różowe, jak sądziła.

– Nie będę cię już dłużej zatrzymywać. Moja sekretarka, Paisley, zarezerwuje nam stolik na dzisiejszy wieczór. Prześlę niedługo szczegóły i spotkamy się na miejscu.

Matteo wstał. Zauważyła, że jak na kogoś o tak imponującym wzroście poruszał się z wdziękiem lwa. Był smukłej budowy ciała, bardziej w typie długodystansowca niż sprintera. To również dawało wskazówki co do cech jego osobowości. Opanowanie, dyscyplina, nastawienie na osiągnięcie celu, pracowitość… promieniował tym.

– Ja zarezerwuję miejsce w restauracji. I przyjadę po ciebie – powiedział z nutką nieustępliwości. Najwyraźniej przyzwyczajony był do przejmowania inicjatywy.

Emmie nie zamierzała toczyć z nim o to bojów. Była również ciekawa tego, jaką restaurację wybierze i jakim samochodem się porusza. To były także ważne wskazówki odnośnie charakteru Mattea. Podobnie jak odwiedzenie go w jego domu.

– Dobrze. Mieszkam niedaleko stąd.

Pochyliła się, by napisać adres na odwrocie jednej z wizytówek. Gdy ją odbierał, poczuła delikatne muśniecie palca na swojej skórze. Potężny elektryczny impuls przeszył jej ciało. Cofnęła gwałtownie dłoń i uśmiechnęła się sztywno.

– A więc, do później – powiedziała.

– Nie mogę się już doczekać. – Ukłonił się. – *Ciao*.

ROZDZIAŁ DRUGI

Matteo zatrzymał się przed białym georgiańskim domem w South Kensington i gwizdnął z wrażenia. Nie miał pojęcia, że prowadzenie agencji matrymonialnej może być aż tak lukratywnym zajęciem. Emmie Woodcroft musiała świetnie zarabiać, by móc choćby wynajmować taki dom, nie mówiąc już o posiadaniu go na własność.

Dwukrotnie rozprostował i zacisnął dłonie na kierownicy. Odetchnął głęboko, próbując się uspokoić. Wciąż dochodził do siebie po szoku, jaki zafundowało mu odkrycie ostatniej woli ojca. Oczywiście, mógł kupić wiele innych posiadłości w Umbrii, lecz chciał, by był to jego rodzinny dom. Pragnął tego z całych sił. Spędził wiele lat, by zorganizować i przemyśleć remont podupadającej willi, oraz wydał na to znacznie więcej, niż planował. Dzięki temu w posiadłości znów wytwarzano oliwki oraz nagradzane wino.

Jednak, co najważniejsze, na tamtej ziemi pochowani byli żona i dziecko Mattea. Nie wybaczyłby sobie, gdyby to miejsce zostało sprzedane komuś obcemu.

Minęło osiem lat od dnia, w którym pojechała na badanie prenatalne, a on powinien był jej wtedy towarzyszyć. Nawet się o to wówczas pokłócili. Był pod presją czasu, wykonując zlecenie dla Sądu Najwyższego w Londynie i zdecydował się na lot do Wielkiej Brytanii zamiast zostać jeszcze jeden dzień.

Zamknął oczy, chwytając kierownicę z taką siłą, że aż poczuł ból. Ojciec zaaranżował to, pomimo świadomości, że Matteo przysiągł sobie nigdy się nie żenić. Zresztą, Abriany także nie planował poślubić. Łączył ich przelotny, wciąż powracający i wygasający romans, którego zwieńczeniem było zajście przez nią w ciążę. Wówczas postanowił otoczyć ją i dziecko opieką oraz dać im swoje nazwisko. Po ślubie nie była szczęśliwa. Prawdopodobnie wiedziała, że Matteo jej nie kocha.

Teraz ponownie miał się ożenić. Bez miłości, której zresztą nie pragnął w najmniejszym stopniu. Miłości, jaką czuł ojciec wobec matki. Miłości, jaką on sam czuł do niej…

Od najmłodszych lat znał tę destrukcyjną siłę. Owszem, dbał o ludzi i troszczył się o nich, jednak nie potrzebował żadnych uniesień serca. Zastanowił się, czy nie przejął tej cechy od swojej matki.

Matteo poczuł coś więcej tylko raz. Kiedy zobaczył zdjęcie USG swojego dziecka. W jego piersi obudziło się wtedy uczucie…

Puścił wreszcie kierownicę i rozpiął pasy bezpieczeństwa. Został jednak w samochodzie. Miał ściśnięty żołądek, a umysł wciąż podsuwał mu obrazy ze sceną wypadku, w którym zginęła jego żona i maleńki, nienarodzony syn. Jak mógł ryzykować powtórzenie się tych bolesnych wydarzeń? Małżeństwa bez miłości? Straty dziecka? Nie mógł wybaczyć ojcu, że postawił go w tej sytuacji.

Nagle stukanie w szybę kierowcy wyrwało go z natłoku myśli. Odwrócił głowę i ujrzał Emmie stojącą obok w jasnoniebieskiej sukience i lekkim, granatowym płaszczyku. Proste blond włosy opadały jej na ramiona błyszczącą, jedwabną falą. Makijaż smoky podkreślał fioletowawy odcień niebieskich oczu i kontrastował z różowym kolorem szminki na pełnych, zmysłowych ustach.

Już wcześniej tego dnia Matteo miał problem z oderwaniem od nich wzroku. Ładny, prosty, lekko zadarty na samym końcu nos, arystokratyczne kości policzkowe i piękna, kremowa skóra dopełniały tego nadzwyczajnego obrazu.

Wysiadł z samochodu i obszedł go dookoła, by otworzyć drzwi.

– Powinnaś poczekać, aż zapukam.

– Zauważyłam, że się zatrzymałeś, i postanowiłam oszczędzić ci fatygi.

Zaczął podejrzewać, że mogła widzieć coś więcej. Na szczęście samochód miał przyciemnione szyby i szybko się uspokoił. Nie chciał, by ktokolwiek był świadkiem jego sesji samoudręczenia.

Gdy Emmie przechodziła obok, wyczuł delikatną nutkę perfum. Mieszankę bergamotki, geranium i paczuli. Zapragnął jej dotknąć. Od ich spotkania w biurze minęło sporo czasu, a on wciąż pamiętał wrażenie, jakie na nim zrobiła.

Zamknął drzwi, wrócił na stronę kierowcy i usiadł za kierownicą.

– Ładny dom. Należy do ciebie czy…?

– W większej części należy do banku, ale robię postępy w tym zakresie. Nawet większe, niż się spodziewałam, zakładając agencję.

Wrzucił bieg i zerknął na Emmie.

– Długo działasz w tym interesie?

Błysnęła olśniewającym uśmiechem.

– Nieformalnie, odkąd byłam nastolatką. Odkryłam, że umiem zrozumieć, którzy ludzie stanowiliby ze sobą dobraną parę, i postanowiłam zrobić z tego swój sposób na życie. Firma działa od pięciu lat.

Matteo sprawdził widok w lusterkach i włączył się do ruchu.

– Masz jakieś kwalifikacje?

– Zrobiłam kilka kursów profesjonalnego doradztwa online. Po szkole średniej chciałam pójść na psychologię, ale sprawy potoczyły się inaczej.

Ponownie na nią spojrzał.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami. Jej wzrok skupiony był na drodze przed nimi, ale jedną dłonią bezwiednie przesuwała po zamku torebki.

– Miałam utrudnioną naukę, gdy byłam nastolatką. – Na ułamek sekundy zawiesiła głos. – Spędziłam trochę czasu w szpitalach.

– Przykro mi to słyszeć. Czy to było coś poważnego?

Znów zapadła krótka przerwa, zanim odpowiedziała.

– Nic zbyt poważnego. – Uśmiechnęła się, lecz nie był to do końca szczery uśmiech. – Ale dało mi to bardzo dużo czasu na słuchanie i obserwację ludzi. Dzięki temu pomogłam zejść się ze sobą parze młodych lekarzy. Są teraz małżeństwem i mają dzieci. Co święta wysyłają mi kartkę.

– Więc jesteś romantyczką?

– Wobec innych, dla siebie nie.

– Czemu?

– Mam znaleźć dla ciebie żonę. Nie musisz martwić się o mój stan cywilny. Jestem zadowolona ze swojego życia.

Matteo wyczuł w tonie głosu Emmie jakąś delikatną nutkę fałszu.

– Słusznie. – Wykrzywił twarz w uśmiechu. – Masz już w swoim katalogu kogoś, kogo mogłoby zainteresować objęcie tego stanowiska?

Emmie roześmiała się.

– „Objęcie stanowiska”? To brzmi jak przyjęcie do pracy.

– Bo tak jest.

– To ma być układ partnerski, a nie delegacja do obowiązków służbowych.

– W zwykłych okolicznościach to pewnie byłaby prawda. Ale w mojej obecnej sytuacji nie ma niczego normalnego. – Matteo przygryzł wargi, próbując ukryć wzbierające w nim pożądanie. – Nie chcę ani żony, ani dzieci i ojciec doskonale o tym wiedział. Wpisał tę adnotację do testamentu, by móc kontrolować moje życie nawet zza grobu.

– Jakim był człowiekiem?

– Był słaby. – Matteo zaparkował nieopodal restauracji i zgasił silnik. Odwrócił się do Emmie. – Pozwalał matce na wszystko, a kiedy go zostawiła, kompletnie się załamał. Podczas rozwodu spełnił wszystkie warunki. Dostała więcej, niż się jej należało, ponieważ liczył, że kiedyś do niego wróci. Tak się oczywiście nie stało.

– Okej. Rozumiem, skąd ta awersja do małżeństwa. A dzieci? Dlaczego ich nigdy nie chciałeś?

Rozpiął pasy bezpieczeństwa i wyjął telefon z uchwytu pod deską rozdzielczą. Pragnął dziecka. Jednego. Swojego syna, którego mu odebrano. Mały Gabriel nie zdołał nawet wziąć swojego pierwszego oddechu.

– Chodźmy lepiej potwierdzić miejsce w restauracji. Zarezerwowałem je późno i jeżeli nie pojawimy się na czas, może przepaść.

To był kiepski pretekst do zakończenia rozmowy, lecz miał już dość tego tematu. Ta fatalna tragedia wydarzyła się we Włoszech i nie była czymś, czym chciałby się dzielić z kimś tu, w Anglii. Matteo dbał o swoją prywatność, poza tym nienawidził przyznawać się do porażek, a tamtego dnia nie umiał skutecznie ochronić tych, którzy najbardziej tego potrzebowali. Zawiódł na całej linii.

Teraz nie miał wyjścia. Musiał się ożenić i spłodzić potomka, inaczej wszystko byłoby stracone.

Kilka minut później siedzieli naprzeciwko siebie w jednej z najlepszych londyńskich restauracji. Nie podejrzewała go jednak o to, że wybrał ten lokal, by jej zaimponować. Raczej chodziło o wyborne jedzenie, doskonałe wino i miłą atmosferę, za które to luksusy Matteo był najwyraźniej skłonny słono zapłacić.

– Masz ochotę na wino? – Spojrzał na nią znad karty.

– Nie jestem zbyt wytrawnym smakoszem – odparła. – Ale ty się nie krępuj.

Od momentu zdiagnozowania u niej raka Emmie unikała rzeczy, które mogłyby się przyczynić do jego ewentualnego nawrotu. Starała się odżywiać jak najzdrowiej i unikała stresu. Regularnie ćwiczyła i zrezygnowała ze stosowania środków chemicznych, które były podejrzane o rakotwórczość. Robiła wszystko, by oszczędzić swoim najbliższym kolejnych dawek cierpienia i zmartwień.

Matteo odłożył kartę win i uśmiechnął się z udawaną złośliwością.

– Zapewne twoich klientów dużo łatwiej nakłonić do wyjawienia sekretów przy kieliszku, *si*? *In vino veritas.*

– W winie prawda. – Uśmiechnęła się. – Czasem pomaga, ale polegam raczej na innych metodach.

– Takich jak…?

Wytrzymała jego przenikliwe spojrzenie. Miał piękne oczy, w których zapragnęła utonąć. Były zagadkowe i przebiegały przez nie intrygujące cienie.

– Umiem dużo powiedzieć o człowieku poprzez sposób, w jaki się porusza i jak utrzymuje kontakt wzrokowy. Czy się uśmiecha, czy dużo mówi… Mnóstwo rzeczy.

– I jakie masz spostrzeżenia o mnie? Do tej pory?

– Nie czyta się w tobie zbyt łatwo, ale myślę, że jesteś nieszczęśliwy.

Roześmiał się, choć ten gest nie był w najmniejszym stopniu wesoły.

– Pochowałem niedawno ojca. Nietrudno wysnuć taki wniosek.

– Możliwe. Stwierdziłeś jednak, że nie byliście sobie bliscy.

Szara chmura przetoczyła się przez jego fascynujące oczy. Zacisnął szczęki.

– Po prostu nie jestem zachwycony tym, jak zmienił swoją ostatnią wolę.

– Kochałeś go?

Poruszył ustami, jakby się wahał nad odpowiedzią.

– Kochałem, ale nie darzyłem szacunkiem – westchnął. – Przez wybory, których dokonywał. Po rozwodzie nie ruszył naprzód ani o krok. Nigdy nie próbował ułożyć sobie życia na nowo. Ignorował swoje powinności jako ojciec i jako pracodawca. Nasza rodzinna posiadłość popadła przez to w ruinę. Przywrócenie jej właściwego stanu pochłonęło miliony euro.

– Ty za to płaciłeś? – domyśliła się.

Matteo znów westchnął.

– Robiłem to z największą przyjemnością, byle tylko dać mu impuls do odzyskania kontroli nad własnym życiem. Ale nie, zachowywał się, jakby chciał tylko przyspieszyć swój koniec.

– Na co zmarł?

– Rak.

Przez Emmie przeszedł dreszcz. To słowo wciąż wywoływało w niej najgorsze uczucia. I przywracało niechciane wspomnienia. Biopsja węzłów chłonnych, przekazanie wiadomości przez lekarza, szok jej i rodziców, a potem cała reszta. Wycieńczająca chemioterapia, remisja, nawrót. Wszystko powtarzało się raz za razem. Miesiące życia w szpitalu. Bez możliwości odwiedzin przez bliskich. Pozbawiona normalnego życia.

Kiedy wreszcie wypuszczono ją ze szpitala, czuła się kompletnie wyobcowana wobec swoich rówieśników, którzy w tym czasie rozwijali się i kończyli edukację. Rak zawisł posępną, nieugiętą groźbą nad życiem Emmie.

Poniosła jeszcze jeden, dodatkowy koszt swojego ocalenia. Nigdy nie będzie mogła mieć dzieci.

Podniosła wzrok na Mattea.

– Jakiego rodzaju?

– Płuc. Palił jak smok, mimo że lekarze od bardzo dawna go ostrzegali. Nie jest łatwo pozbyć się tego nałogu, ale on nawet nie chciał spróbować.

– To musiało być frustrujące, patrzeć, jak sam się powoli zabija.

Podniósł kartę dań.

– Pomówmy o czymś innym. Co zjesz? Mają tu wyśmienite owoce morza.

Udała, że zagłębiła się w menu, lecz tak naprawdę myślała o nim. Jak większość ludzi zmienił temat rozmowy, kiedy stała się dla niego przykra. Rozumiała cierpienie, jakiego doświadczył, nie mogąc pomóc ojcu. Podobnie się czuła, gdy jej siostra, Natalie, odmawiała jedzenia, coraz bardziej i bardziej popadając w anoreksję. W pewnym sensie obwiniała się o chorobę siostry. Emmie i jej zmagania z rakiem zaangażowały cały czas i wysiłek rodziców. Następnie zajął ich rozwód. Biedna Natty była niemal niewidzialna.

Kelner odebrał od nich zamówienie. Po chwili Emmie dostała szklankę świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy.

– A więc, powiedz mi, co robisz w wolnym czasie.

Uśmiechnął się, jakby samo pojęcie „czas wolny” było czymś zabawnym.

– Pracuję.

– Ale chyba potrzebujesz też relaksu?

Wzruszył ramionami sięgnął po kieliszek białego wina.

– Praca, którą wykonuję, wymaga dużego zaangażowania. Często prowadzę wiele spraw równocześnie, co wiąże się z przygotowaniem masy dokumentów sądowych. Chcę, by każda nieuczciwa praktyka została ujawniona.

– Brzmi bardzo intensywnie.

– Bo tak też jest.

Emmie upiła łyk soku.

– Opowiedz mi o posiadłości w Umbrii. Dlaczego jest dla ciebie taka ważna? Abstrahując od pieniędzy, które w nią zainwestowałeś.

Nastąpiła cisza. Zupełnie jakby odtwarzał w swojej głowie to, co ma powiedzieć.

– Moja rodzina żyła tam i pracowała od pokoleń. Jestem to winien im oraz tym, którzy po mnie nadejdą.

To wywołało w Emmie zgrzyt. Skoro tak bardzo kochał to miejsce, dlaczego musiał być zmuszony do zamieszkania tam z żoną i dzieckiem?

– Na tym polegał chyba plan twojego ojca, nieprawdaż? By się upewnić, że po tobie nadejdą kolejne pokolenia?

Matteo stężał.

– Ojciec mógł powierzyć posiadłość któremuś z moich kuzynów, ale dodał jeszcze jedną adnotację. Jeśli nie spełnię jego warunków, dom zostanie sprzedany komuś, kto nie jest w żaden sposób związany z rodziną Vitale.

Dłoń na stoliku zacisnęła się w pięść.

– W ten sposób upewnił się, że zrobię to, czego chciał. Nigdy w życiu nie pozwoliłbym, żeby nasza posiadłość trafiła w obce ręce. Żeby

utworzono tam hotel czy coś podobnego.

– Niektórzy rodzice potrafią się posługiwać okrutną manipulacją.

– Mówisz, jakbyś to przeżyła.

Delikatność, z jaką to powiedział, rozbroiła ją. Uśmiechnęła się smutno.

– Rodzice rozwiedli się, gdy miałam kilkanaście lat. Ojciec zachowywał się jak rozpuszczone dziecko, byle tylko dopiąć swego. To wszystko pogorszyło.

Westchnęła zszokowana, że aż tak się przed nim otworzyła.

– I dlatego nie szukasz miłości dla siebie tylko dla innych?

Urwała kawałeczek świeżego chleba i zamoczyła go w oliwie, a następnie w occie winnym.

– To nie tak, że jestem cyniczna wobec miłości. Wierzę w nią. Wielokrotnie byłam jej świadkiem. Po prostu nie wiem, czy sama się do tego nadaję. Jestem pracoholiczką.

– Co cię tak motywuje?

Roześmiała się lekko.

– Ciekawe pytanie jak na kogoś, kto twierdzi, że relaksuje go praca.

– Najwyraźniej jesteśmy do siebie podobni. – Uśmiechnął się leniwie.

Coś niepokojąco połaskotało ją w brzuchu. Opuściła wzrok i poczuła, że się zarumieniła. Po chwili znów na niego spojrzała. Uważnie się jej przyglądał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Serce Emmie zaczęło szybciej bić, a w brzuchu znów coś zawirowało. Z trudem zdołała się pozbierać. Zachowujesz się jak idiotka! – skarciła się w myślach.

– Gdzie mieszkasz we Włoszech? W rodzinnej posiadłości czy może gdzieś indziej?

– Mam apartamenty w Rzymie i w Mediolanie, ale najwięcej czasu spędzam w Umbrii.

– Tam mieszkał też twój ojciec?

– Nie. Mieszkał we Florencji, by mieć łatwiejszy dostęp do służby zdrowia, ale zachował prawa własności naszego domu. Zapewniał, że mi je przepisze, i nie miałem powodów, by wątpić w jego słowa.

– Próbowałeś podważyć testament? Może dałoby się dowieść, że miał wówczas ograniczoną poczytalność…

– Tak. Zmarnowałem już na to mnóstwo czasu. Ten zapis jest niemal pancerny. Ojciec miał raka, ale był w sile władzy umysłowych. Wszyscy lekarze to potwierdzili.

Emmie pomyślała, że niedaleko padło jabłko od jabłoni. Uparta determinacja ojca odbijała się w równie mocnej potrzebie zabezpieczenia posiadłości przez Mattea. Był dla niej gotów zrobić to, na co nie miał najmniejszej ochoty.

– Miałbyś coś przeciwko, gdybym cię tam odwiedziła?

– To twoja normalna procedura? Odbywasz zagraniczne podróże, by poznać dom rodzinny klienta?

– Czasami. To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy mogę go w tej sposób lepiej zrozumieć. Zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś zajętym człowiekiem, ale muszę dołożyć wszelkich starań, by zapewnić ci usługę na najwyższym poziomie. Płacisz mi za to całkiem sporo.

– Jak długo chciałabyś zostać?

W jego tonie pobrzmiewała nutka asekuracji. Emmie zastanowiła się, czy czasem nie przekroczyła granicy. Wyparła z głowy myśl, że robiła to tylko po to, by móc dłużej przebywać w jego towarzystwie.

– Dwa, trzy dni.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Emmie uśmiechnęła się.

– Świetnie. Poproszę sekretarkę, by ustawiła mój grafik do terminu, który będzie ci odpowiadał. W międzyczasie przejrzę listę klientek.

W tej chwili żadna nie przychodziła jej do głowy. Warunki, które postawił, były wyjątkowo nietypowe.

Spojrzenie Mattea przeskoczyło z jej oczu na usta. Tylko na chwilę. Mrugnął i ponownie wpatrywał się w nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie boisz się spędzać czasu sam na sam z dopiero poznanym mężczyzną?

Emmie się obawiała. Ale bardziej siebie niż jego. Z niewytłumaczonych powodów coraz bardziej zatapiała się w tym człowieku. Był dla niej jak ranny wilk, ukrywający swój ból, by przetrwać.

– A powinnam się bać?

Znów zerknął na jej usta.

– Absolutnie.

Po kolacji poszli do samochodu. Matteo myślał o tym przedziwnym pomyśle. Postanowił zgodzić się na odwiedziny Emmie w Umbrii. Zaintrygowało go to, w jaki sposób starała się znaleźć mu żonę. Coś go do niej przyciągało. Był samotnikiem, ale odkrył, że jej towarzystwo było… interesujące. Lecz bynajmniej nie relaksujące. Dał jej zresztą oficjalne przyzwolenie na zadawanie pytań. Niewygodnych pytań, na które nigdy nie chciałby odpowiadać.

Otworzył przed Emmie drzwi samochodu. Przemknęła obok, a on próbował nie zwracać szczególnej uwagi na jej szczupłe, długie nogi i delikatny zapach perfum. A także swój przyspieszony puls, kiedy poprawiła poły płaszcza i uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję.

– Proszę.

Przeszedł przed maską samochodu i usiadł za kierownicą. Odpalił silnik po czym zaczął zapinać pas, kiedy spostrzegł, że Emmie patrzy na niego, lekko marszcząc czoło.

– Coś nie tak?

Miejsce zmarszczki na jej twarzy zajął uśmiech.

– Nie. Zastanawiam się tylko, czy mógłbyś zrobić większe kółko, odwożąc mnie do domu?

– Którędy?

– Przyjeżdżając do Londynu, zatrzymujesz się w hotelach czy masz tu jakiś apartament?

– Mam dom. Cały czas kursuję między Włochami a Anglią, więc posiadam też biuro w Londynie.

– Mogę zobaczyć? Mam na myśli dom. Biuro następnym razem.

Matteo uniósł brew.

– Te wszystkie twoje badania naprawdę odnoszą skutek?

– Jeśli nie chcesz mnie zabrać do swojego domu, to tego nie rób.

W tym tkwił cały szkopuł, że bardzo chciał. By na miejscu przekonać się, czy te różowe usta będą tak miękkie, jak na to wyglądały, kiedy będzie je całował.

– Zawiozę cię tam, ale to bezcelowe. To zwykły, tymczasowy dom, na wypadek pracy w Londynie.

– Ale to dom, a nie mieszkanie. Już to mówi mi coś o tobie.

Matteo odchrząknął głośno i ruszył.

– Nie wiedziałem, że jestem jak otwarta książka.

– Nie jesteś. – Uśmiechnęła się. – Ale uwielbiam wyzwania.

– To się doskonale składa, bo znalezienie żony w tak krótkim czasie wydaje mi się niemal niemożliwe.

– Obawiasz się, że nie dam rady?

Zacisnął szczęki.

– Liczę na ciebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kilka minut później Matteo zaparkował przed pięknym, dwupiętrowym, wiktoriańskim domem w Chelsea.

– Jesteśmy – powiedział i zgasił silnik.

Emmie przyglądała się schludnemu otoczeniu budynku.

– To naprawdę dom czy po prostu miejsce, w którym śpisz?

– Ktoś ci już mówił, że zadajesz mnóstwo pytań?

– To moja praca – odparła z uśmiechem.

Odchrząknął. Wysiadł z samochodu i otworzył drzwi od strony pasażera. Emmie starała się nie nawiązać z nim kontaktu fizycznego. To nie jest randka, tylko rozpoznanie – przypominała sobie w duchu. Miała przecież pracę do wykonania. Nie mogła się rozpraszać wdziękiem i magnetyczną zagadkowością Mattea Vitalego.

Wprowadził ją do środka wspaniałej willi. Posiadała bardzo męski, funkcjonalny charakter, jakkolwiek Emmie odnalazła w niej kilka bardziej „miękkich” akcentów. Przez nie całość stawała się harmonijna i zbalansowana.

– Chcesz zobaczyć jakieś szczególne pomieszczenie?

– To, w którym spędzasz najwięcej czasu. Oczywiście poza sypialnią – odparła i od razu pożałowała, że wspomniała właśnie o tym miejscu. Najbardziej ciekawiła ją właśnie sypialnia. Wyobraziła sobie tabuny kobiet, które musiały się przewinąć przez łóżko Mattea. Nie żeby miał opinię

playboya czy bawidamka, ale promieniował tym szczególnym rodzajem zmysłowości, która musiała mu ułatwiać takie kontakty. Ona sama czuła tę energię aż nazbyt wyraźnie.

– Głównie przebywam w swoim gabinecie.

– Mogłam się domyślić. – Przewróciła oczami.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Chodź ze mną.

Podążyła za nim na piętro, do pokoju wypełnionego regałami z książkami. Posiadał duże, wielodzielne okna, z widokiem na piękny klasyczny ogród. Wzdłuż chodników, wykonanych z piaskowcowych płyt, rozstawiono delikatne nastrojowe lampy. Centralne miejsce ogrodu zajmowało niewielkie oczko wodne, wypełnione podświetlonymi liliami wodnymi. Całość sprawiała wrażenie wymarzonego miejsca na relaks podczas ciepłych letnich wieczorów.

Pośrodku gabinetu otoczone przez regały stało duże ciemne biurko ze skórzanym blatem, a przy nim skórzany fotel w stylu Chesterfield.

Emmie przebiegła wzrokiem po półkach. Było tam wiele zarówno włoskich, jak i angielskich tytułów o tematyce finansowej i prawniczej, kilka powieści kryminalnych i biografii, a nawet pozycje o historii sztuki. Nie zdziwiło jej to. Obrazy wiszące na ścianach wyglądały na oryginalne.

Brakowało jednak przedmiotów bardziej osobistych, takich jak zdjęcia przyjaciół czy rodziny. To również jej nie zaskoczyło.

– Zobaczyłaś wszystko, czego chciałaś?

Odwróciła się od półek.

– Piękne biuro. Ma w sobie coś z dawnych czasów. Nasuwa się wniosek, że jesteś w głębi serca tradycjonalistą.

Lekki błysk cynizmu przebiegł przez jego oczy.

– Zapewne pod pewnymi względami. Pod innymi zupełnie nie – powiedział i podszedł do drzwi. – Pójdę zaparzyć kawę, a ty się spokojnie rozejrzyj po domu.

– Naprawdę nie będzie to dla ciebie krępujące?

– Jeśli się okaże, że po twoim wyjeździe brakuje czegoś wartościowego, wiem, gdzie cię szukać – zażartował.

Serce Emmie zabiło szybciej. Po raz pierwszy uśmiechnął się do niej tak szczerze i naturalnie. Wyglądał dzięki temu młodziej i jeszcze bardziej pociągająco.

– Jestem godna zaufania, zapewniam.

– Nie ma tu niczego do skradzenia, czego nie można byłoby zastąpić.

A twoje serce? – pomyślała. Ten nagły impuls wstrząsnął nią i zszokował. Po chwili Mattea już nie było w gabinecie.

Gdy przygotowywał kawę, zastanawiał się, czy dobrze zrobił, zatrudniając Emmie. Zbliżał się ostateczny termin i musiał wypełnić warunki testamentu ojca. Mógł skorzystać z aplikacji randkowych, ale obawiał się, że może w ten sposób trafić na kogoś zupełnie niegodnego zaufania. Reputacja agencji matrymonialnej Emmie Woodcroft była w tej kwestii doskonała.

Czego natomiast się nie spodziewał, to tego, że sama Emmie będzie tak ponętną i urzekającą kobietą. Dziwił go jej stan cywilny. Niechęć do stworzenia związku nie była czymś, czego można się było spodziewać po zawodowej swatce. Podziwiał jej ambicję i skupienie na karierze, ale coś w jej wyjaśnieniach nie brzmiało do końca szczerze.

Praca Mattea wiązała się z rozwiązywaniem zagadek, a ta dziewczyna była bardzo zagadkowa.

Emmie, przechadzając się po domu, zwiedziła kilka pomieszczeń na piętrze. Jednak jeden pokój przykuł mocno jej uwagę. Sypialnia Mattea. Szła tam niczym przyciągana jakimś niewidocznym magnesem. Lekko pchnęła drzwi i weszła do środka, wdychając lekki cytrusowy zapach, który unosił się w powietrzu. Zapach jego wody kolońskiej.

Na samym środku stało wielkie, królewskie łóżko, z olśniewająco białą pościelą, zakończoną granatowym pasem u dołu. Na nocnym stoliku, po lewej stronie, leżała książka z wystającą zakładką.

Ruszyła przez pokój w stronę garderoby. Miał ją doskonale zorganizowaną. Ubrania były ułożone kolorystycznie, co sugerowało, że jest lekko pedantyczny.

Otworzyła przesuwne drzwi i weszła do przylegającej do sypialni łazienki. Stylowej i luksusowej. Jej ściany i podłoga wyłożone były białym włoskim marmurem, z szarymi akcentami i czarnymi żyłkami. Widząc wielki prysznic, wyobraziła sobie go tam nago. Przeszedł ją niespokojny dreszcz podniecenia.

Wzięła do ręki buteleczkę wody kolońskiej, stojącej na marmurowym blacie. Odkręciła nakrętkę i przybliżyła szyjkę do nosa. Ten zapach ją oczarował, ale dużo intensywniej działał, kiedy wymieszany był z zapachem skóry Mattea. Zamknęła oczy i zaciągnęła się jeszcze raz…

– Znalazłaś coś ciekawego?

Głos dobiegający od strony drzwi tak ją wystraszył, że wypuściła buteleczkę z rąk. Woda kolońska z przeraźliwym brzękiem roztrzaskała się na posadzce. Emmie wciągnęła nerwowo powietrze, patrząc na to wszystko.

– Tak bardzo przepraszam.

Pochyliła się, by pozbierać kawałeczki szkła, lecz już pierwszy ostry okruch skaleczył jej palec. Kropelki krwi zaczęły kapać na podłogę.

– Ach! – westchnęła, wyrzucając sobie w myślach swoją niezdarność.

– Zostaw.

Matteo podszedł ze śnieżnobiałym ręcznikiem w dłoni. Chwycił rękę Emmie i uważnie obejrzał zraniony palec, w poszukiwaniu kawałeczków szkła. Następnie ręcznikiem zatamował upływ krwi.

– Wszystko w porządku?

Emmie jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak zawstydzona. Była pewna, że jej policzki nabrały koloru krwi, której kropelki czerwieniły się na białym marmurze posadzki. Ze zgrozą pomyślała, co też teraz musiał sądzić o niej Matteo. Jej zachowania w najmniejszym stopniu nie można było określić mianem „profesjonalnego”.

– Tak, wszystko dobrze. Naprawdę bardzo mi przykro. Przestraszyłeś mnie, a ja… nie powinnam była węszyć w twojej łazience. Naprawdę podoba mi się zapach tej wody kolońskiej. Jest jednym z najładniejszych, jakie kiedykolwiek czułam… – Zamknęła oczy i po chwili otworzyła je z żałosnym wyrazem twarzy. – Chyba powinnam się już zamknąć. Nic nie usprawiedliwia mojego zachowania. Proszę, wybacz mi.

Matteo pomógł jej wstać. Przy nim wydawała się jeszcze niższa niż w rzeczywistości. Głową sięgała mu do ramion. Czuła ciepło jego ciała i musiała się opanować, by nie przysunąć się jeszcze bardziej. Od lat nie była tak blisko mężczyzny.

– Nie masz za co przepraszać – przyjrzał jej się z troską. – Może zobaczę, czy przestała krwawić? Nie masz nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie.

Odwinął ręcznik i zmarszczył brwi. Krew wciąż lekko sączyła się z rany, więc szybko przyłożył materiał z powrotem.

– Na szczęście nie przecięłaś sobie żadnego ścięgna. Boli?

– Niespecjalnie.

Bardziej cierpiała z pragnienia, by ją pocałował. Chciała utonąć w silnych ramionach Mattea. Przytulić się do jego twardego, ciepłego ciała.

– Kręci ci się w głowie? Nie czujesz się słabo? – Przyłożył palec do drugiego nadgarstka. – Masz dość szybki puls.

– Ja… zawsze taki mam. Nie jestem w zbyt… dobrej formie…

Patrzył jej długo w oczy.

– Nie wyglądasz na kogoś w złej formie – odparł nisko, lekko chrapliwie.

Delikatnie, niemal z pieszczotą nacisnął kciukiem niebieską żyłkę na nadgarstku.

– Nie przejdę żadnych schodów bez zadyszki.

Tak naprawdę to on zapierał dech w piersiach. I powodował, że zaczynała pragnąć. Tak mocno, jak jeszcze nigdy dotąd.

Uśmiechnął się leniwie, a w jej brzuchu wszystko wywróciło się do góry nogami. Utonęła w bezkresnej, ciemnej głębi oczu Mattea. Zapanowała cisza, tak głucha, że prawie słyszała swój szalejący puls.

Po chwili zorientowała się, że wstrzymywała oddech. Wzięła głęboki haust powietrza i wyciągnęła rękę z jego dłoni, podtrzymując ręcznik.

– Masz może jakiś bandaż, który mogłabym pożyczyć? Nie wiesz nawet jak mi przykro i głupio. Zwykle nie jestem tak niezdarna.

– Przestań przepraszać. Cieszę się, że nic poważniejszego ci się nie stało.

Wyjął z szuflady apteczkę i otworzył ją. Odnalazł bandaż, jałowe gaziki i płyn antyseptyczny.

Odwrócił się w stronę Emmie.

– Powinniśmy umyć ją zimną wodą, na wypadek gdyby zostały tam kawałki szkła.

– Nic nie czuję. Rana jest chyba czysta.

Spokojnie, lecz zdecydowanie podsunął dłoń Emmie pod kran. Każdym najmniejszym receptorem odbierała jego delikatny dotyk. Na ramieniu poczuła twarde mięśnie grające pod śnieżnobiałym rękawem koszuli.

Zerknęła na Mattea, który w skupieniu oczyszczał ranę. Miał twarz pokrytą delikatnym zarostem. Zapragnęła poznać jego seksowną szorstkość. Przeciwstawić jej własną gładką i miękką skórę.

Na tę myśl serce Emmie przyspieszyło gwałtownie. Westchnęła.

Spojrzał na nią przepraszająco.

– Wybacz mi. Może trochę kłuć.

Zakręcił kurek i czystym ręcznikiem osuszył jej dłoń. Następnie obficie polał skaleczenie środkiem antyseptycznym.

– Bywało znacznie gorzej.

Dokończył zakładanie opatrunku. Zaczęła żałować, że nie zraniła się głębiej, byle tylko mógł być przy niej dłużej.

– Gotowe.

– Minąłeś się z powołaniem. Powinieneś być lekarzem.

Roześmiał się miękko.

– Moje maniery przy łóżku pacjenta mogłyby pozostawiać wiele do życzenia.

– Tego nie wiem.

Popatrzył jej w oczy. Przygryzła lekko dolną wargę.

– Muszę już wracać do domu. Zwykle o tej porze jestem już w łóżku.

Boże! – pomyślała. – Musiałam wspomnieć o tym łóżku?

Matteo podał jej rękę i poprowadził przez łazienkę do drzwi.

– Ostrożnie. Na podłodze są kawałki szkła.

– Odkupię ci tę wodę kolońską.

– Nie żartuj.

– Nalegam.

Ruszyła do przodu, by nie zrobić z siebie jeszcze większej idiotki.

– Zadzwonię po taksówkę. Zabrałam ci już i tak zbyt dużo czasu.

– Odwiozę cię do domu. Ta oferta nie podlega żadnej dyskusji. Zrozumiano?

Nieznoszący sprzeciwu błysk, który dojrzała w jego oku, powinien był ją wkurzyć, ale tak się nie stało. Jak powietrza pragnęła spędzenia z nim dodatkowych kilku minut. Zanim zegar wybije północ. Nie jesteś żadnym, cholernym Kopciuszkiem – przywołała się w duchu do porządku.

Matteo zatrzymał samochód przed domem Emmie i wysiadł, by otworzyć jej drzwi.

– Dziękuję za kolację – powiedziała.

– Odprowadzę cię.

– Jestem pewna, że zdołam nie przeciąć sobie żadnej żyły na tej krótkiej odległości. – Uśmiechnęła się z poczuciem winy.

Coś mignęło w jego oczach.

– Rano lekarz powinien zobaczyć twoją rękę. Mogło dojść do infekcji.

Ujął Emmie w talii i powoli podprowadził do drzwi. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz dotykał jej mężczyzna. Oczy Mattea były przeważnie nieprzeniknione, ale kilkukrotnie dostrzegła w nich coś na kształt zainteresowania. Dokładnie takiego, jakie próbowała skrzętnie ukryć w swoim wzroku, gdy patrzyła na niego.

Wyjęła z torebki klucz, lecz uświadomiła sobie, że nie będzie jej łatwo manipulować nim z powodu uszkodzonego palca. Matteo przewidział to.

– Pozwól mi.

Wziął klucz. Znów poczuła silne palce na swojej skórze i elektryczny impuls przeszył ją od środka.

Przekręcił zamek i pchnął drzwi.

– Proszę.

Przeszła przez próg i nagle odwróciła się.

– Może wejdziesz? – powiedziała, zanim racjonalna część jej umysłu zdołała zareagować.

Matteo uniósł brew. Tylko ten jeden drobny gest świadczył o tym, że był zaskoczony.

– Jasne.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

Emmie bezwiednie przebiegła językiem po ustach. Wstrzymała oddech, kiedy zauważyła, że jego wzrok podążył w tym właśnie kierunku.

– Napijesz się czegoś? Kakao? Gorąca czekolada? Sok? Obawiam się, że nie mam alkoholu.

Domyślała się, jak musiało to zabrzmieć. Zaproponowała mu napoje rodem z kinderbalu lub szpitala, podczas gdy on był zapewne koneserem wytwornych koktajli i mocniejszych drinków.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Miło poznać kogoś, kto nie pije.

– Mam to dopisać do listy twoich wymagań wobec partnerki?

– Może być umiarkowanie pijąca.

Emmie odwróciła się i powiesiła płaszcz na stojącym przy drzwiach wieszaku.

– Chyba i z tego będzie musiała zrezygnować, jeśli ma zajść w ciążę tak szybko, jak to tylko możliwe.

Własne słowa zabolały ją w głębi duszy. Nie dość, że sama nie mogła mieć dziecka, to jeszcze miała pewność, że Matteo będzie wspaniałym ojcem. Czuła to.

– To prawda.

– A co, jeśli dziecko nie pojawi się tak szybko? Niektórym parom zajmuje to całe miesiące, nawet lata… A niektórym się nigdy nie udaje.

– A jeszcze innym udaje się to za pierwszym razem.

Powiedział to w dziwny sposób. Spojrzała na niego, lecz jego twarz była nieodgadniona.

– W twoim przypadku to byłaby idealna sytuacja, ale nigdy nie ma gwarancji.

– To po prostu musi się stać. Inaczej przepadnie wszystko, co pragnąłem uratować.

– Są w mojej kartotece kobiety, które desperacko pragną rodziny. Ale one chcą też miłości. I tu tkwi problem. Ty zgadzasz się tylko na pierwszą z tych rzeczy.

– Wiem z doświadczenia, że jeśli jesteś w stanie zapłacić odpowiednią sumę, każdy wreszcie zgodzi się zrobić to, czego chcesz.

Tym razem cynizm był czysty i niezaprzeczalny. Uśmiechnęła się cierpko.

– Jest pan twardym orzechem do zgryzienia, panie Vitale. Ale ja lubię wyzwania.

Przykuł do niej wzrok na tak długo, że poczuła się nieswojo. Ale wytrzymała ten ciężar i Matteo ponownie zerknął na jej usta.

– Mieszkasz sama?

– Tak.

Rozejrzał się.

– To duży dom jak na jedną osobę.

– Dla mnie ta przestrzeń jest odpowiednia.

– Słusznie.

Wciąż się jej przyglądał, a ona robiła wszystko, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo niekomfortowo się przez to czuła.

– Jesteś naprawdę niezwykłą kobietą, Emmie.

Ton głosu Mattea sprawił, że poczuła zbliżające się niebezpieczeństwo. Był głęboki i niski, jak grzmot zapowiadający nadejście burzy. Coś, co wywraca do góry nogami cały istniejący porządek.

Wpatrywała się w usta Mattea, wyobrażając sobie ich dotyk na swoich. Silny, zdecydowany nacisk. To rozpalało każdą, najmniejszą komórkę jej ciała. Nagle westchnęła i zachwiała się. Chwycił ją czujnie i podtrzymał, nie pozwalając upaść.

– Dobrze się czujesz?

– Tak… jest w porządku – odpowiedziała z promiennym uśmiechem, wiedząc, że to nieprawda. Nie przy nim.

Ponownie spojrzał na usta Emmie. Ręką delikatnie naciskał jej plecy. Poczuła ciepło, którym emanował. Coraz bardziej traciła nad sobą kontrolę.

Zbliżył swoją twarz. Była oszołomiona hipnotycznym oczekiwaniem. Mikrosekundy rozciągały się na całą wieczność. Zdecydowane i miękkie zarazem usta zaatakowały, język delikatnie rozwierał jej wargi. Gorączkowy dreszcz przebiegł wzdłuż ciała Emmie. Westchnęła i oddała się w pełni pieszczocie, mrucząc zmysłowo. Pragnęła więcej. Potrzebowała więcej.

Nagły, ostrzegawczy sygnał przebił się do jej świadomości. Matteo był przecież klientem. To, co się teraz działo, nie miało nic wspólnego z profesjonalizmem. Jeszcze nigdy tak bardzo nie przekroczyła granicy.

Resztkami samokontroli odsunęła się od niego. Z czerwonymi policzkami i rozpalonymi wargami.

– Hm… Przepraszam. Ja… nie chcę, żebyś pomyślał, że pozwalam się całować wszystkim klientom. Nie wiem, jak do tego doszło, ale to nie może się powtórzyć. – Wyprostowała się sztywno. – A więc, czego się napijesz?

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Zostawmy to na później.

Nie była pewna, jakie „to” miał na myśli.

– Czekolada i sok nie są chyba specjalnie w twoim guście? – Przyjęła ton, jakby nic nadzwyczajnego między nimi się nie wydarzyło.

– Jest późno i powinienem już pozwolić ci iść do łóżka. Oboje idziemy jutro do pracy.

W jego ustach słowo „łóżko” brzmiało jeszcze bardziej dwuznacznie, zwłaszcza że wciąż czuła smak ich pocałunku. Rozbudzona fantazja zaatakowała ją obrazem nagich ciał, splecionych w miłosnym uścisku namiętnego seksu.

Emmie nigdy dotąd nie przeżyła takich chwil. Fizyczna miłość, jaką znała, składała się z kilku nastoletnich, nie do końca udanych prób. Były głęboko rozczarowujące, więc nie do końca wiedziała, o co ten cały hałas.

Po zdiagnozowaniu u niej raka, nie miała już na to odwagi. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby przed kimś otworzyć swoje umęczone ciało.

Ale teraz pocałunek Mattea zaprowadził ją w miejsce, w którym nigdy dotąd nie była, a on roztaczał wokół siebie aurę, która rozbudzała pożądanie w każdej części ciała i umysłu.

Musiała się temu oprzeć! Inaczej nigdy nie będzie w stanie wywiązać się ze swojego zlecenia. Szybko przeskanowała w myślach nazwiska samotnych klientek i po chwili pojawiło się jedno. Karena Thorsby. Nie była co prawda idealna, ale zbliżała się do tego obrazu.

– À propos pracy. Wydaje mi się, że mam dla ciebie kogoś odpowiedniego. Może masz ochotę umówić się z nią na drinka? Chyba udałoby mi się to zorganizować już jutro. Jeśli ci się spodoba, nie będę musiała odwiedzać cię w Umbrii. Oszczędzimy nasz czas i twoje pieniądze.

Spojrzał w taki sposób, że prawie ugięły się pod nią kolana. Jeszcze nigdy nie spotkała nikogo tak niebezpiecznie kuszącego.

– W porządku. Dostosuję swój grafik.

Emmie oblizała wargi. Były wciąż wrażliwe. Jakby ten pocałunek kompletnie je zmienił i naładował zmysłową energią.

– A więc, odezwę się zaraz po mojej rozmowie z Kareną.

Ruszyła w stronę drzwi, chcąc w ten sposób sprawić, by wyszedł. Otworzyła je i wykrzywiła twarz w sztucznym uśmiechu.

– Jeszcze raz dziękuję za kolację i za odwiezienie mnie do domu.

Stanął w drzwiach z nieprzeniknioną twarzą.

– Dobrej nocy.

– Dobranoc.

Wyszedł. Zamknęła za nim drzwi, po czym oparła się o nie plecami i wydała z siebie długie westchnienie ulgi i żalu zarazem.

– Nawet o tym nie myśl – szepnęła cicho.

Te słowa zabrzmiały w otaczającej ciszy jak krzyk.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Matteo stłumił w sobie kolejne ziewnięcie. Karena Thorsby opowiadała mu historię swojego smutnego związku, tłumaczącą jej ogromną potrzebę posiadania rodziny. Była atrakcyjną, inteligentną kobietą i miała pełne prawo spełnić marzenie pod tytułem: „…i żyli długo i szczęśliwie”.

Jednak od pierwszej sekundy ich spotkania Matteo wiedział już, że między nimi nie zaiskrzyło.

W przeciwieństwie do Emmie Woodcroft.

Za każdym razem, kiedy o niej myślał, przed oczami stawały mu niebieskie oczy i pełne usta. Ich słodka miękkość i ruch, jaki wykonywały podczas pocałunku. Przypominał sobie jej drobną postać i delikatną skórę. Pachniała bergamotką i geranium. Odniósł wrażenie, że zdążył się już uzależnić od tego zapachu.

Od samego początku coś go do niej wyjątkowo przyciągało. Oczywiście, odczuwał już wcześniej silne pożądanie, jednak w przypadku Emmie znacznie przekraczało to zwykłe zaspokojenie potrzeb seksualnych. Miała w sobie pierwiastek, który wywoływał w jego ciele niepokojące drżenie.

Karena nie była rozczarowana ani zdziwiona, kiedy stwierdził, że chyba nie powinni się umawiać na drugą randkę. Przyjął to z ulgą. Wsiadając do samochodu, przypomniał sobie, jak dużą pustkę odczuł, kiedy skończyła się ich wspólna kolacja z Emmie.

Westchnął i włączył się do ruchu.

Musiał znaleźć żonę. I to szybko. A teraz myślał o jedynej chyba kobiecie, która tak stanowczo odrzucała wizję wyjścia za mąż.

Ich namiętny pocałunek sugerował jednak coś zupełnie innego.

Czy mógłby sprawić, że Emmie zmieniłaby zdanie? – zamyślił się.

Następnego dnia, podczas przerwy na lunch, Karena pojawiła się w biurze agencji.

– Jak udała się randka z Matteem Vitalem? – zagadnęła Emmie, kiedy ta usiadła przy jej biurku.

– Nie zrozum mnie źle. Jest bardzo uprzejmy i przystojny, ale nie poczułam między nami żadnej chemii. Szczerze mówiąc, trochę mnie onieśmielał. Cały czas paplałam różne bzdury, byle tylko zagłuszyć niezręczną ciszę, która stale zapadała. Myślę, że chyba strasznie się nudził.

Emmie powinna była poczuć zawodowe rozczarowanie, ale ku swojemu zdumieniu nic podobnego nie nastąpiło.

– Przykro mi. Domyślam się, że mógł być trochę przytłaczający, ale… mam już dla ciebie kogoś lepszego. Właśnie kończę wprowadzać jego dane do systemu. Colin Appleby. Kilka lat temu odeszła od niego żona. On chciał mieć dzieci, ona nie. Zorganizuję wam spotkanie, dobrze?

– Koniecznie. Mój zegar biologiczny tyka.

Emmie zmusiła się do współczującego uśmiechu. W jej piersi zacisnął się przykry węzeł.

– Mogę sobie tylko wyobrazić. Miejmy nadzieję, że Colin jest właśnie tym jedynym.

Pół godziny po wyjściu Kareny, Paisley obwieściła przybycie kolejnego gościa.

– To pan Vitale – szepnęła, stojąc w drzwiach. – Chce koniecznie widzieć się z tobą. Mam mu przekazać, żeby się wcześniej umówił?

Emmie zignorowała delikatnie łopotanie motyli w brzuchu. Wstała i wygładziła spódnicę.

– Nie. Poproś go.

Matteo wszedł. Z rozwianymi wiatrem włosami był jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Miał na sobie ciemnogranatowy garnitur i wyglądał jak mroczny bohater gotyckiego romansu.

– Naprawdę? To wszystko, na co cię było stać? – wypalił z nutką pogardy.

Emmie postanowiła nie dać się onieśmielić tym władczym tonem.

– Te sprawy wymagają czasu i…

– Ja nie mam czasu. Płacę ci za to górę pieniędzy, a ty nie podesłałaś mi kogoś choćby odrobinę spełniającego moje oczekiwania. Powiedz mi, czy powinienem zacząć szukać innych sposobów?

– Pracuję nad tym. Proszę, usiądź. Paisley ustawiła już mój grafik podróżny. Za tydzień mogę być w Umbrii.

– Za tydzień? – Jego oczy błysnęły. – Dlaczego nie w ten weekend?

Emmie przełknęła nerwowo. Chciała zyskać nieco czasu, by się wewnętrznie na to przygotować. Ich spontaniczny pocałunek stanowił wyraźne ostrzeżenie, że nie powinna przebywać sama w jego towarzystwie. Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

– Przestaje mnie dziwić, że tak trudno znaleźć ci odpowiednią partnerkę. Rozumiem, że masz ograniczony czas, ale nie mogę wszystkiego podporządkować tylko tobie. Mam także innych klientów.

– Przecież masz pracowników. Niech oni się tym zajmą.

Rzuciła mu zimne spojrzenie.

– Miałeś swoją szansę z Kareną, ale wystraszyłeś ją. Denerwowała się w twoim towarzystwie.

– Powinna zostać anestezjologiem – odbił piłeczkę. – Przysięgam, że niemal zasnąłem, kiedy zamęczała mnie historiami o wszystkich swoich byłych i o tym, dlaczego im nie wyszło.

Przeczesał dłonią zmierzwione włosy, po czym odezwał się już łagodniejszym tonem:

– Karena jest naprawdę miłą kobietą, ale zupełnie nie w moim typie.

– Ach tak. A jak wygląda twój typ?

Przez kilka sekund patrzył jej w oczy.

– Mój typ to dziewczyna, która zgodzi się wziąć ze mną ślub na rok lub dwa i w tym czasie da mi potomka.

– Chodzi mi o to, z jakimi kobietami dotąd się umawiałeś?

– Z takimi, które nie miały później wobec mnie żadnych oczekiwań.

– Wiem z doświadczenia, że niewiele z nich naprawdę tak myśli. Nawet krótkie relacje wywołują konsekwencje. Prawie zawsze ktoś na tym cierpi.

Matteo podszedł do okna. Wyprostował się i naprężył, po czym rozluźnił, jakby chcąc zrzucić z siebie napięcie.

– Nigdy nie chciałem nikogo zranić, lecz to prawda.

– Kochałeś kogoś?

– Nie.

– A więc ktoś kochał ciebie?

Przez jego oblicze przebiegła iskra bólu.

– Niestety tak.

– Dlaczego „niestety”?

– Zupełnie do siebie nie pasowaliśmy – odparł matowym głosem. – Spowodowałem ból, od którego nie ma już ucieczki.

Emmie podeszła i położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytała miękko.

Znów stał się zamknięty. Uniósł rękę, jakby chciał uwolnić się od jej dotyku, ale w pewnej chwili wyraźnie się rozmyślił. Chwycił palce Emmie i delikatnie je ścisnął.

– Nie. To niczego nie zmieni – powiedział, nie spuszczając z niej wzroku. – Jesteś w tym dobra.

– W czym?

– W wyciąganiu z ludzi ich najmroczniejszych tajemnic.

– Ale ty nie wyjawisz mi swoich.

– Chyba każdy ma coś, co chciałby zachować tylko dla siebie?

Emmie spojrzała na ich splecione dłonie. Przebiegł przez nią dreszcz.

– Być może.

Odwrócił jej rękę i zlustrował zawinięty bandażem palec.

– Co z nim?

– W porządku. Och, zapomniałabym…

Wyrwała swoją dłoń i podeszła do biurka, z którego szuflady wyciągnęła buteleczkę wody kolońskiej.

– Dla ciebie.

Wziął ją z krzywym uśmiechem.

– Nie trzeba było.

– Trzeba. Wciąż mi jeszcze za to wstyd. Za tamtą noc.

Nie wspomniała o pocałunku, a to właśnie jego wspomnienie nieustannie do niej powracało.

– Niepotrzebnie. Jesteś po prostu dociekliwa.

Spojrzała wątpiąco.

– To bardzo ładne określenie na wścibstwo.

Uśmiechnął się, powodując przyjemne ciepło w jej wnętrzu. Cały czas nie spuszczał z niej wzroku.

– Zapłacę poczwórnie, jeśli przyjedziesz do Umbrii w ten weekend.

Parsknęła zszokowana.

– Nie przesadzaj. Nie musisz mnie przekupywać. Przyjadę. Ale chcę przybyć tam na własną rękę.

– Dobrze.

Wyrwał karteczkę z leżącego na biurku notesu, wyjął z kieszeni pióro i zanotował adres. Podał go Emmie.

– Więc zobaczymy się na miejscu. Już nie mogę się doczekać.

Ja również – pomyślała. Z większą żarliwością, niż powinna.

Emmie, prowadząc wypożyczony samochód, przejechała przez kutą bramę umbryjskiej posiadłości Mattea. Nalegała na przybycie tam samodzielnie, by w jak najwyższym stopniu uniezależnić się od niego.

Przez całą długość podjazdu ciągnęły się rzędy krzewów winorośli. Wydawały się nie mieć końca. Tuż za nimi majaczył potężny gaj oliwny. Z kolei z drugiej strony posiadłości rozpościerał się lesisty teren, w którym majaczyła błyszcząca powierzchnia jeziora oraz mała rzeczka z kamiennym mostem. Przecinała drogę prowadzącą do willi znajdującej się na szczycie stromego wzgórza.

Zrozumiała, dlaczego Matteowi tak bardzo zależało na tym miejscu. Posiadłość miała kilkusetletnią tradycję i była przepiękna. Tuż przy niej znajdował się cudowny ogród. Ze wzgórza rozpościerał się zapierający dech w piersi widok na ogromną połać ziemi.

Zatrzymała samochód i wyłączyła silnik. Oblało ją przyjemne ciepło. Liście drzew szumiały, poruszane lekką morską bryzą.

Zasłoniła ręką oczy przed oślepiającym słońcem i dostrzegła Mattea zmierzającego w jej kierunku. Miał na sobie tylko niebieskie dżinsy i brązowe buty robocze. Włosy rozwiewał mu ciepły wiatr, a na szerokiej opalonej klatce piersiowej błyszczał pot. Był zabójczo atrakcyjny.

– Jesteś wcześniej – stwierdził, przeczesując palcami włosy.

– Ja… złapałam wcześniejszy lot – powiedziała dziwnie zawstydzona. Niemal nie mogła wydusić z siebie słów. – I szybciej, niż się tego spodziewałam, udało mi się tu trafić.

– Przyślę zaraz kogoś po twoje bagaże. Zejdźmy ze słońca. Już poczerwieniałaś od gorąca.

Rzeczywiście była rozgrzana, lecz przede wszystkim widokiem jego wyrzeźbionego ciała. Czyste mięśnie od góry do samego paska spodni. Wyobraźnia dopowiedziała to, czego nie widziała niżej.

– Jest cieplej, niż się spodziewałam.

Zwalczyła w sobie chęć sprawdzenia, czy mięśnie brzucha Mattea były tak twarde, na jakie wyglądały.

– Pracujesz fizycznie, mimo że masz pracowników? – zapytała, gdy zmierzali w stronę willi.

– Jako śledczy księgowy spędzam długie godziny przy biurku. Lubię dla odmiany popracować trochę na świeżym powietrzu.

Patrzyła jak urzeczona na jego ciało. Odwróciła się wreszcie, by nie dać się na tym przyłapać i spojrzała na rozpościerający się poniżej pejzaż.

– Tu jest pięknie, Matteo. Już cię rozumiem. Gdybym tutaj mieszkała, nie miałabym ochoty opuszczać tego miejsca.

Zapadła dziwna cisza, którą przecinały tylko lekki szum wiatru i śpiew ptaków.

– Zanim cię oprowadzę, muszę wziąć prysznic. – Uśmiechnął się lekko. – Powiadomię Valentinę, moją gospodynię, żeby zaprowadziła cię do

twojego pokoju i podała coś na odświeżenie.

– Cudownie. Jeśli można, poprosiłabym o filiżankę herbaty.

Po chwili gospodyni prowadziła ją na piętro, do gustownie udekorowanego pokoju gościnnego. Valentina nie mówiła po angielsku, a Emmie znała jedynie kilka podstawowych zwrotów po włosku, więc poczuła się trochę rozczarowana. Miała nadzieję dowiedzieć się o Matteo czegoś więcej od pracowników. Stosunek pracodawcy do zatrudnionych bardzo dużo mówił o jego charakterze.

Jednak nie trzeba było żadnych pytań, by zrozumieć, że starsza pani uwielbiała Mattea. Jej ciemne błyszczące oczy jaśniały za każdym razem, kiedy o nim wspominała.

Herbata postawiła Emmie na nogi. Widok z okna pokoju przywoływał miłe wspomnienia. Sporą część dzieciństwa spędziła w małej wiosce w hrabstwie Devon, trzy i pół godziny drogi od Londynu. Niestety, koszty leczenia nowotworu i podróży z tym związanych sprawiły, że rodzice musieli się pozbyć swojej małej, wiejskiej posiadłości. Wyrzucała to sobie, chociaż wiedziała, że nie było w tym jej najmniejszej winy. Nie wybrała sobie przecież choroby. Jednak pośrednio to właśnie rak Emmie był impulsem, który uruchomił powolny rozpad rodziny.

Usłyszała zdecydowane pukanie do drzwi. Odwróciła się od okna.

– Proszę.

Matteo wszedł do pokoju. Był świeżo po prysznicu i miał wciąż wilgotne włosy, których końcówki lekko zawijały się na kołnierzyku rozpiętej pod szyją białej koszuli. Obrazu dopełniały granatowe spodnie „chinos” i czarne skórzane buty. Jak zwykle towarzyszył mu lekki cytrusowy aromat wody kolońskiej.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję. Niestety, obawiam się, że nie potrafiłam wyrazić Valentinie wdzięczności za pomoc. Mój włoski raczej kuleje.

– Przekażę jej.

– Jak długo dla ciebie pracuje?

– Piętnaście lat.

– To miło. – Zajęła się porządkowaniem zastawy, w której dostarczono herbatę. Głównie po to, by móc zrobić coś z rękami. – To znaczy, że jesteś dobrym pracodawcą.

– Albo to, że jej dobrze płacę, *si*?

Skrzyżowała ramiona i przez chwilę przyglądała się jego cynicznemu wyrazowi twarzy.

– Chyba nie za bardzo doceniasz moje zdolności obserwacyjne?

Podszedł bliżej.

– Język ciała nie jest niezawodnym sposobem na poznanie ludzkich motywacji. Te mogą być często ukrywane. Na przykład w twoim przypadku.

– W… moim? – wydusiła z siebie z trudem.

Serce Emmie waliło mocno. Matteo stał tak blisko, że czuła, jak ciepło jego ciała powoli rozbudza w niej kiełkujące pożądanie. Musiała wygiąć szyję, by utrzymać z nim kontakt wzrokowy. Zanim zdołała powstrzymać ten gest, mimowolnie oblizała wargi.

Matteo delikatnie dotknął jej podbródka. Miał oczy ciemne, jak bezgwiezdna noc. Patrzyły na zmianę w oczy i na usta.

– Dlaczego z tak wielkim zapałem budujesz szczęśliwe zakończenia wszystkim wokół, tylko nie sobie?

Wiedziała, że musi się od niego za wszelką cenę odsunąć. Uczyniła to nadzwyczajnym wysiłkiem woli i obecnie dzieliło ich wielkie łóżko, które

zawładnęło myślami Emmie. Wyobraziła sobie w nim siebie i jego. Oraz dziką, namiętną miłość.

– Mogłabym zapytać, czemu tak bardzo poświęcasz się pracy śledczego księgowego.

– Lubię odkrywać nieprawidłowości.

– A ja uszczęśliwiać ludzi.

Uśmiechnął się, lecz jego oczy nie były wesołe.

– Niestety, nie zawsze jest to możliwe. Niektórzy ludzie nigdy nie będą szczęśliwi.

Emmie stanęła pod oknem i przybrała najbardziej swobodną pozę, na jaką było ją stać.

– Może po prostu czują, że nie zasługują na szczęście?

Wzruszył ramionami.

– Jesteś idealistką, a ja realistą. Mówimy różnymi językami.

– Raczej jestem optymistką, a ty cynikiem. To zrozumiałe. Matka zbyt szybko zniknęła z twojego życia i masz problem z budowaniem więzi. Nie będziesz szczęśliwy, dopóki nie pozbędziesz się strachu przed bliskością.

Matteo podszedł do niej. Bardzo blisko. Złożonymi palcami przebiegł po jej policzku. Od ucha do podbródka. Każdy nerw Emmie zawibrował z przyjemności.

– Ach tak – powiedział kuszącym tonem. – Ale to ja obawiam się bliskości czy może ty?

Serce niemal wyskoczyło Emmie z piersi. Wciągnęła głęboko powietrze, nie mogąc przestać obserwować ust Mattea. Poczuła uderzenie ciepła poniżej pępka.

– Ja… To zależy, co masz na myśli, mówiąc „bliskość”. – Jej głos nie zabrzmiał tak spokojnie, jak by sobie tego życzyła. – Nawet kompletnie

nieznajomi ludzie mogą pójść ze sobą do łóżka. Prawdziwa bliskość to coś więcej.

– A z kim jesteś blisko? – zapytał, lekko naciskając kciukiem wrażliwą skórę, po czym przestał to robić, jakby czekał na odpowiedź.

Pobladła. Od choroby nie czuła takich emocji i nie zbudowała opartych na nich relacji. Siostra stała się dla niej obca, a najlepsza przyjaciółka przeprowadziła się. Rodzice pochłonięci byli swoją wewnętrzną wojną i nie chciała wyróżniać żadnego z nich. Potraktowałaby to jak zdradę. Obecni przyjaciele znali jej historię zmagania się z rakiem, lecz nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji, jakie wywołała agresywna terapia.

Odsunęła z twarzy dłoń Mattea.

– To bardzo niestosowne… Nie wolno ci mnie tak dotykać…

– Ponieważ za bardzo to lubisz? – zakpił.

Uniosła podbródek.

– Byłoby bardzo nieprofesjonalne, gdybym cię do tego zachęcała.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem. Ten widok jeszcze bardziej ją rozbroił.

– Wybacz, że niewłaściwie odebrałem sygnały, jakie mi wysyłałaś.

– Nie wysyłałam żadnych sygnałów – broniła się.

Mrugnął do niej porozumiewawczo, po czym wykonał teatralny ukłon.

– Chodźmy więc i nie skupiajmy się na razie na tym. Zachowam dystans aż do chwili, kiedy sama mnie o to poprosisz.

– Zapewniam cię, że coś podobnego nigdy się nie wydarzy.

Nie zabrzmiała przekonująco i doskonale o tym wiedziała.

Matteo oprowadził Emmie po posiadłości. Ominął jednak część prywatnego ogrodu, który stworzył specjalnie dla Abriany i Gabriela, gdzie jego zmarła żona najbardziej lubiła spędzać wolny czas.

– Cóż za cudowny zapach. – Emmie pochyliła się nad bardzo starym krzewem róż, znajdującym się tuż przy willi. – Nie umiem się zdecydować, czy najbardziej lubię róże, czy groszek pachnący. A może frezje lub lilie… Jest ich tak dużo.

– Chyba można mieć ulubionych kilka rzeczy jednocześnie?

Jej uśmiech pobladł.

– Gdy byłam mała, miałyśmy z siostrą własne małe ogródki. Ja jeden, ona drugi – westchnęła. – Rośliny uprawiane w doniczkach to coś zupełnie innego, prawda?

– Tak.

Matteo szedł obok, zachowując stosowny dystans. Zastanawiał się nad zachowaniem Emmie. Oczywiście, profesjonalizm wymagał przestrzegania pewnego rodzaju zasad, ale energia, którą czuł od niej, bezbłędnie wskazywała, że ją pociągał. Jednak przelotny romans z Emmie Woodcroft, profesjonalną swatką, nie był w najmniejszym stopniu rozwiązaniem jego problemu. W ten sposób nie znalazłaby dla niego żony… No, chyba że sama zgłosiłaby się na ochotnika. Niestety, jak dotąd niewiele na to wskazywało. Wyraźnie chciała zostać sama. Był bardzo ciekawy dlaczego.

– Siostra jest starsza czy młodsza od ciebie? – przerwał ciszę.

– Młodsza.

– Czym się zajmuje?

Emmie przygryzła wargę.

– Obecnie nie pracuje. Jest… Od dłuższego czasu nie czuje się zbyt dobrze.

Matteo zmarszczył brew.

– Przykro mi to słyszeć.

Postanowił nie naciskać dalej, lecz po chwili odwróciła się do niego.

– Cierpi na anoreksję. Kilka razy niemal ją straciliśmy.

Lekko ścisnął jej rękę.

– To musiało być dla was wszystkich przerażające doświadczenie.

Spojrzała na ich złączone dłonie, lecz ku jego uldze nie wyzwoliła się z tego uścisku.

– Tak. Musieliśmy się z tym uporać. Niektórzy lepiej, niektórzy gorzej…

– To zadziwiające, że po tym wszystkim wasi rodzice są dalej razem. Stres związany z chorobą dziecka…

– Nie są razem – przerwała mu głucho i zabrała swoją rękę. – Rozwiedli się lata temu.

Zaczynał rozumieć, skąd wzięła się u niej potrzeba, by uszczęśliwiać innych. Nie mogła rozwiązać problemów swoich najbliższych, więc przeniosła to na klientów.

– Gdy się poznaliśmy, wspomniałaś, że również spędziłaś wiele czasu w szpitalu. Też miałaś problemy z odżywianiem?

Spojrzała na niego, po czym uciekła wzrokiem.

– Nie. – Wstrzymała oddech. – Raka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emmie zacisnęła mocno powieki. Żałowała, że to w ogóle powiedziała. Minęły całe lata, zanim zdecydowała się wymówić to przeklęte słowo przy swoich starych znajomych. Nie wiedziała, jak mogła tak łatwo zwierzyć się człowiekowi, którego znała zaledwie kilka dni.

Nie mówiąc już o tym, że nie potrafiła zachować wobec niego choćby odrobiny profesjonalnego dystansu. Jej zadanie nie polegało na opowiadaniu o sobie, lecz znalezieniu mu partnerki. Żony.

Matteo Vitale nie był jednak zwykłym klientem… Czuła do niego pociąg, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Od momentu wyleczenia wmawiała sobie, że nie ma tych samych potrzeb co inni. Nie chciała, by ktoś cierpiał, gdyby nastąpił nawrót choroby. Nie mogła pozwolić, żeby miłość ponownie rozpadła się na jej oczach, jak miało to miejsce w przypadku najbliższej rodziny. Choroba Emmie skrzywdziła wszystkich, których kochała. Teraz sprzedawała ludziom to, czego sama nie była już w stanie doświadczyć.

Matteo podszedł bliżej i delikatnie położył dłoń na ramieniu Emmie.

– Rak? – zapytał z głęboką troską, wyraźnie zszokowany.

– Ziarnica złośliwa. Choroba Hodgkina. Dwa lata kursowałam między szpitalem a domem.

Ponownie wyrzuciła sobie swoją otwartość i rozzłościła się na siebie. Może jeszcze opowiesz mu wszystkie pikantne szczegóły? – zakpiła

w myślach. – Jak kiepsko znosiłaś chemię… Jak straciłaś poczucie godności… Jak bardzo winna się czujesz wobec rodziny…

Ścisnął jej ramię.

– Biedactwo. Ale już jest dobrze, *si*?

Emmie zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście. Chemia zdziałała cuda… Przynajmniej do tej pory.

Wiedziała, że za żadne skarby świata nie opowie mu o pewnym okropnym szczególe, który wywołała w jej ciele.

Matteo cofnął dłoń. Dopiero ten gest sprawił, że uzmysłowiła sobie kontakt, jaki miedzy nimi powstał.

– Przejście przez nowotwór to potworne doświadczenie dla dorosłego, a co dopiero dla dziecka… – Potrząsnął głową z niedowierzaniem. – To nie do wyobrażenia.

– Miałam siedemnaście lat – stwierdziła i ruszyła wolnym krokiem wzdłuż ogrodowej alejki. Nie chciała patrzeć mu w oczy. – Nie mówię, że było łatwo, ale to już przeszłość. Rzadko do tego wracam.

Skłamała. Myślała o tym bez przerwy. Niemal każdy ból głowy lub rwanie mięśnia wywoływały w niej uczucie paniki. Bała się, że to nawrót ziarnicy lub jakiś inny nowotwór, że umrze… A wcześniej będzie musiała przejść kolejną długotrwałą i bolesną kurację. Wszędzie, gdzie się pojawiała, te obawy podążały wraz z nią. Jak cień.

Znaleźli się przed bramą obrośniętą delikatnymi kwiatami wisterii. Ich pędy opadały swobodnie w dół i Matteo odsunął je z jednej strony, by Emmie mogła przejść. Wciąż dochodził do siebie. Diagnoza raka musiała być przerażającą informacją, zarówno dla Emmie, jak i dla całej rodziny. Wizja śmierci w tak młodym wieku z pewnością pozostawiła w jej głowie

ślad, którego nie tak łatwo się pozbyć. Charakter Emmie coraz bardziej go fascynował.

– Mój ojciec odrzucił chemioterapię – powiedział po pewnym czasie. – Trzeba jednak oddać mu sprawiedliwość, że szansa przeżycia złośliwego raka płuc jest znacznie niższa w porównaniu do innych nowotworów. Nawet przy zastosowaniu chirurgii i chemii. Cieszę się, że tobie się powiodło. Rodzicom musiało ulżyć.

– To prawda, ale nie na tyle, by odłożyć plany rozwodowe – westchnęła. – Czasem myślę, że gdybym nie zachorowała, byliby razem do tej pory.

– Pojawiające się wyzwania często rzucają światło na już istniejące problemy. Nie powinnaś brać tego na siebie. Choroba nie jest twoją winą.

Zatrzymała się przed kolejną skrzynią ogrodową. Rozkwitała w niej błękitna czarnuszka damasceńska. Zerwała jeden kwiat i obracała go między palcem wskazującym a kciukiem.

– Hodowałam je w ogródku, o którym ci wcześniej mówiłam. Gdy zachorowałam, rodzice musieli sprzedać dom, by przenieść się bliżej Londynu. W samotności wielokrotnie opłakiwałam to miejsce.

Przygryzła dolną wargę. Nie wiedziała, dlaczego wciąż opowiadała mu to wszystko.

Matteo zaczynał rozumieć, że Emmie Woodcroft była znacznie bardziej skomplikowaną osobą, niż początkowo zakładał. Skrywała w sobie wiele niedostrzegalnych na pierwszy rzut oka rzeczy. W młodym wieku zmierzyła się ze śmiercią i cierpieniem.

On sam również cierpiał, będąc dzieckiem. Może nie aż tak, jak w wyniku złośliwego nowotworu, ale odejście matki było dramatycznym punktem zwrotnym w jego młodym życiu. Zapamiętał to wydarzenie w każdym najdrobniejszym szczególe. Jej znikający w oddali samochód,

ciężar w żołądku i przygniatającą piersi desperację. Odrzucenie, które jak ropiejąca rana wciąż dotkliwie pulsowało mu w piersi.

– Gdzie znajdował się ten dom?

– W Devon. Mieliśmy tam trochę ziemi. Nie za dużo, ale było cudownie nie mieć sąsiadów tuż za płotem. – Spojrzała na niego z ukosa i zaśmiała się. – Przepraszam, jeśli cię zanudzam. Przyjechałam tu, żeby cię poznać, a nie odwrotnie. Za dużo kwiatów i świeżego powietrza. Powinieneś kazać mi się zamknąć.

– Lubię słuchać o tobie – odparł z uśmiechem.

Przystanęła.

– Opowiadam o sobie znacznie więcej niż ty. Powiedz mi coś, czego nikt inny nie wie o Matteo Vitalem.

Tu tkwił problem. Robił wszystko, co mógł, aby nikt nie poznał tych informacji. Emmie Woodcroft wcale mu tego nie ułatwiała. Miała ujmującą naturę, która skłaniała go do ustępstw.

Ostentacyjnie spojrzał na zegarek.

– Musimy zachować to na inną okoliczność. Trafisz stąd do willi? Muszę jeszcze przed kolacją porozmawiać z jednym z moich ludzi.

– Jasne. Ale po kolacji ci o tym przypomnę. Nie wykręcisz się tak łatwo.

Uśmiechnął się wymuszenie.

– Jesteś nieźle zdeterminowana.

Oczy Emmie rozbłysły.

– W ten sposób osiągnęłam sukces z moją firmą. Chyba też chcesz, żeby się udało?

– Oczywiście.

Płacił za to fortunę. Niestety, jej metody polegały na dokopaniu się do spraw i emocji, które już dawno pogrzebał.

Popołudniowe słońce było tak przyjemne, że Emmie postanowiła wrócić do willi okrężną drogą. W powietrzu unosił się lekki zapach kwiatów i świeżo skoszonej trawy. Przyjemna bryza złagodziła panujący wcześniej upał. Wędrowała ścieżkami z łamanego wapienia wzdłuż strumyka, co rusz zatrzymując się przy kolejnych krzewach kwitnących róż. Były ogromne i miały cudownie aksamitne płatki oraz oszałamiający zapach. A może tak działał na nią on?

Musiała przestać myśleć o nim w ten sposób. To prowadziło tylko do jednego – rozczarowania. Może nawet złamanego serca. To nie mogło zadziałać, gdyż nie była w stanie zapewnić mu tego, czego najbardziej oczekiwał. Potomka. Miała jednak nadzieję, że przynajmniej znajdzie kobietę, która spełni te warunki.

Problem stanowiło jego podejście. Żadna z zapisanych w aktach Emmie pań nie szukała przede wszystkim męża. One szukały miłości. Małżeństwo leżało w znacznie dalszej perspektywie…

W pewnej odległości od ścieżki mały strumyk wpadał do niewielkiej rzeczki. Dzikie kaczki wraz z małymi kaczątkami wślizgiwały się w tym miejscu z brzegu do wody. Emmie podeszła tam. Wkraczała w bardziej dziką część ogrodu. Obserwowała kaczki, które odpłynęły w stronę gęstego lasku. Między drzewami zauważyła wysoki do piersi żywopłot, ogradzający czworokątny teren. Tworzył coś na kształt prywatnego ogrodu z dużym, rozłożystym drzewem pośrodku. Żeby się tam dostać, musiała przejść przez rzeczkę, co nie było wcale łatwym przedsięwzięciem. Nie było mostu, jedynie śliskie kamienie, którymi udało jej się przedostać na drugą stronę bez wpadnięcia do wody.

Podeszła bliżej i stanęła przy rustykalnej, kutej, żelaznej bramie. Obróciła gałkę i weszła do środka zacienionej przestrzeni, w której panował przyjemny chłód. Znajdowały się tam dwa groby z postawionymi na nich białymi kamieniami.

Liście zaszumiały nad jej głową niczym szept zmarłych. Przez ciało Emmie przebiegł dreszcz. Jeden z grobów był większy, drugi znacznie mniejszy. Mógł należeć tylko do maleńkiego dziecka. Poczuła w sercu dotkliwe ukłucie bólu.

W miedzianych wazonach znajdowały się świeże kwiaty, a w szklanym pudełeczku na grobie dziecka umieszczono pluszowego misia.

Emmie podeszła i przyklękła, by przeczytać inskrypcję na kamieniach.

Abriana Maria Vitale,
żona Mattea Andrei Vitalego,
*kochająca matka Gabriela Giorgia Vitale*go

Reszta była po włosku, lecz Emmie zdołała zorientować się po datach, że Abriana zmarła osiem lat temu, w wieku dwudziestu pięciu lat. A dziecko odeszło w dniu urodzin. Tego samego dnia co matka.

Coś uwięzło jej w gardle. Zszokowana, z sercem bijącym jak oszalałe, usiadła na piętach. Była blada jak ściana.

Matteo był żonaty? – nie mogła w to uwierzyć. Stracił żonę i dziecko i nic jej o tym nawet nie wspomniał? Najważniejszej informacji o swoim życiu?

Przebiegł przez nią dreszcz, a w brzuchu ulokował się nieistniejący ciężar. Ta wstrząsająca tragedia rzucała mnóstwo światła na jego osobowość. I na surowy wyraz twarzy: ponurą zmarszczkę między brwiami, cienie pod oczami i nienawykłe do uśmiechu usta. Emmie

zrozumiała, dlaczego tak bardzo zdenerwowała go ostatnia wola ojca. Był wciąż pogrążony w żałobie i najwyraźniej nie umiał jeszcze ruszyć do przodu.

Nie potrafiła jednak wytłumaczyć, dlaczego żona i dziecko byli pochowani właśnie tutaj, a nie na starym cmentarzu, który mijała, jadąc z lotniska do posiadłości. Niedawno zmarły ojciec również nie został tu pochowany. Jedynie te dwa samotne groby ukryte w wydzielonej części ogrodu…

Trzask łamanej gałązki wystraszył Emmie i poderwała się na równe nogi. Odwróciła się i ujrzała Mattea. Wyrazu jego twarzy nie udało jej się odczytać. Była zasłonięta cieniem drzewa.

– Znalazłaś ich – odezwał się pustym beznamiętnym głosem.

Odgarnęła z twarzy zwichrzone przez wiatr włosy.

– Matteo… nie rozumiem. Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

Podszedł bliżej i z rękami w kieszeniach wpatrywał się w groby.

– Nie lubię mówić o tym okresie mojego życia.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo jest to bolesne, ale z pewnością rozumiesz…

– Z pewnością ty nie potrafisz tego zrozumieć – przerwał jej z dzikim wyrazem twarzy. – Nie obrażaj mnie więc udawaniem, że tak jest.

– Wiem, że ból jest bardzo osobistą rzeczą – odparła. – To przerażający, rozłożony w czasie proces. Przepracowanie go może trwać lata, a nawet całe życie. Strata tych, których kochamy, jest najbardziej niszczącą siłą, jaka…

– Właśnie w tym rzecz – stwierdził twardo. – Nie kochałem Abriany. Na pewno nie tak, jak na to zasługiwała. Ani jak pragnęła.

Emmie patrzyła na niego zszokowana. Przygryzła wargę.

– To z powodu dziecka? Twoje małżeństwo. Przez to, że pojawił się Gabriel?

Wzdrygnął się, jakby samo brzmienie tego imienia przeszyło jego serca jak strzała.

– Spotykaliśmy się z przerwami przez jakiś miesiąc lub dwa. I pomimo że się zabezpieczaliśmy, zarówno ona, jak i ja, zaszła w ciążę. – Przeciągnął dłonią po włosach. – Rozumiałem i zaakceptowałem oczywiście jej decyzję, by urodzić dziecko. Chciałem, żeby miało moje nazwisko, więc zaproponowałem ślub.

– Ale żadne z was nie było szczęśliwe? – bardziej stwierdziła, niż zapytała. Odpowiedź i tak miał wypisaną na twarzy.

– Ani przez chwilę.

Odwrócił się, by jeszcze raz popatrzeć na nagrobki. Był napięty i miał ściągnięte ramiona.

Podeszła i lekko oparła dłoń o jego plecy.

– Tak mi przykro… – szepnęła.

Zapadła cisza, w której wyraźnie wyróżniały się szmer wody i szum liści.

Matteo chrapliwie wciągnął powietrze do płuc i odszedł o kilka kroków.

– Abriana była dobrą osobą. Bardzo przyzwoitą. Wspaniale sprawdziłaby się jako matka, ale i to zostało jej odebrane. Nigdy nie weźmie naszego dziecka w ramiona.

– Jak to się stało?

– Wypadek samochodowy. Wracała z badań prenatalnych i na wąskiej drodze najechał na nich z naprzeciwka samochód. Udało się ją dowieźć do szpitala, lecz niedługo później zmarła. Gabriel przyszedł na świat, ale… żył tylko dwie godziny. Ja dopiero po południu wróciłem z Londynu.

Emmie zamrugała, chcąc powstrzymać cisnącą się do oka łzę.

– Och, Matteo. Cóż za tragiczne i smutne zdarzenie.

Chwyciła go za ramię, a on przykrył jej dłoń swoją i ścisnął. Twarz miał ciemną i ponurą.

– Przysięgłem już nigdy się nie ożenić. Gdybym był lepszym mężem, być może Abriana i Gabriel żyliby. Oczywiście, mój ojciec miał inną wizję i zadecydował za mnie.

– Więc dlatego dopisał ten warunek do testamentu? Aby zmusić cię do małżeństwa i posiadania dziecka?

– Sprytnie z jego strony, prawda?

– Może powinieneś spróbować inaczej spojrzeć na jego motywy? – zaryzykowała. – Może chciał, żebyś sobie wybaczył i wrócił do prawdziwego życia?

– Wybaczył sobie? – Zmarszczył brwi. – Niby jak, kiedy oni leżą tu, w tej ziemi? Jak mógłbym się o to wszystko nie obwiniać?

Emmie przygryzła usta. Czuła jego ból niemal każdą komórką ciała.

– Powiedziałeś, że nie ponoszę winy za swoją chorobę. Ty nie ponosisz za ich śmierć. Nie prowadziłeś wtedy samochodu. Poza tym mówiłeś, że najechał na nich ktoś z naprzeciwka. To on za to odpowiada.

– Nie prowadziłem, ale powinienem – wycedził przez ściśnięte wargi. – Abriana chciała, żebym ich zawiózł. Zamiast tego wolałem polecieć do Londynu. Miałem tam ważną sprawę, nad którą pracowałem, ale mogłem zostać jeden dzień dłużej.

Mruknął przekleństwo.

– Więc nie mów mi, że to nie moja wina – zakończył gorzko.

Odwrócił się i lekko chwiejnym krokiem wyszedł przez bramę. Po chwili zniknął Emmie z oczu.

Westchnęła głęboko. Nie ruszyła jednak w ślad za nim. Potrzebowała czasu, by przetrawić te dramatyczne informacje. Matteo przeżył wielką tragedię. Dręczyło go potężne poczucie winy i żalu. Śmierć żony i dziecka były czymś zupełnie niewyobrażalnym. Nie wszyscy ludzie, którzy doświadczyli czegoś podobnego, byli w stanie wrócić do siebie po przeżyciu takiej traumy.

Była niemal pewna, że ojciec zmusił Mattea do kolejnego małżeństwa po to, żeby wyrwać go z zaklętego koła samoudręczenia, w jakim się znajdował. Znał doskonale swojego syna i zapewne wiedział, że jedynym sposobem było posłużenie się tak drastycznym środkiem, jak groźba utracenia posiadłości, w której byli pochowani jego bliscy.

Teraz wszystko nabrało sensu. Obsesyjna potrzeba Mattea, by odzyskać willę, jego determinacja znalezienia żony…

Emmie uważała go dotąd za bezwzględnego i nieco nieczułego. Gdy poznała motywy, które nim kierowały, zrozumiała, z jakim ciężkim dylematem musiał się zmierzyć. Zaczęła głęboko mu współczuć. Wolałaby, żeby opowiedział jej o tym wszystkim na samym początku, ale w pewnym sensie rozumiała go. Był samotnikiem, w dodatku dbającym o swoją prywatność. Na pewno nie chciał afiszować się publicznie z bólem i cierpieniem.

Przypominał rannego wilka. Samca alfa, który oddalił się od watahy, by wylizać rany. Tam, gdzie żadne oczy nie są w stanie zobaczyć jego słabości. To podejście było bliskie Emmie. Ona również nie lubiła dzielić się z nikim bólem, który toczył jej duszę od lat.

Wiedziała także, że jeżeli Matteo wypełni wolę ojca, będzie to kolejne małżeństwo z poczucia obowiązku. Powtórzy coś, co stało się przyczynkiem tragedii. Emmie wierzyła, że zasługiwał na miłość. Tylko czy sam był w stanie kochać? Otworzyć serce przed kimkolwiek? Porzucenie

przez matkę nauczyło go, że niebezpiecznie jest angażować się emocjonalnie.

Od momentu poznania skrywał się za szczelnym murem cynizmu. Zapewne nigdy nie pozwolił sobie na to, by kogoś pokochać. A teraz płacił jej krocie, by znalazła mu żonę. Matkę jego przyszłego dziecka.

Odetchnęła ciężko, patrząc na stojące obok siebie dwa kamienie nagrobne. Czasu było coraz mniej. Jeśli mu nie pomoże, Matteo straci wszystko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matteo był na siebie wściekły. Jak mógł nie przewidzieć, że Emmie odkryje groby Abriany i Gabriela? Sam jej przecież zaproponował, by na własną rękę wróciła do willi. Zdołał już poznać jej ciekawską naturę. Zresztą przyjechała tu, żeby dowiedzieć się o nim jak najwięcej. On to zbagatelizował.

Zadziwiające było coś innego. Stwierdził, że chyba chciał, by poznała tę tajemnicę, poznała jego ból. Teraz, gdy już to nastąpiło, w najmniejszym stopniu nie przyniosło ulgi. Wręcz przeciwnie. Czuł się znacznie gorzej.

Wiedział, że Emmie zechce z nim o tym porozmawiać. Wróci całe poczucie winy, ból i żal. Przypomnienie, że to on ponosi za to wszystko odpowiedzialność. Nie potrafił ochronić tych, których wziął pod swoją opiekę.

Był im winny wiele, a z pewnością zachowanie miejsca ich pamięci. Groźba przejścia posiadłości w obce ręce mroziła mu krew w żyłach.

W głowie Mattea od jakiegoś czasu kiełkowała pewna myśl. Dotyczyła Emmie i coraz mocniej go nurtowała. A może ona jest receptą? – zastanawiał się. – Twierdziła, że nie szuka miłości i była skupiona na karierze. Gdyby zgodziła się na małżeństwo z rozsądku, to mogłoby wypalić. Pociąg, jaki czuli do siebie nawzajem, wprost rzucał się w oczy. Nie umiał się jej oprzeć, a ona wydawała się wysyłać podobne sygnały.

Musiał jednak postępować rozważnie. Nie chciał zbyt mocno naciskać, choć z pewnością odczuwała więź, jaka się między nimi wytworzyła.

Zamierzał zagrać tą kartą.

Valentina łamanym angielskim i gestami poinformowała Emmie, że kolacja podana zostanie na parterze, w mniejszej jadalni z widokiem na jezioro. Przebrała się więc w sukienkę, upięła włosy w prowizoryczny kok i nałożyła lekki makijaż. Zeszła na dół i przyjrzała się wiszącym w hallu obrazom. Były tam między innymi portrety członków rodziny Vitale. Biło z nich wyraźne podobieństwo do Mattea. Zwłaszcza w przypadku jego dziadka, Giorgia. Przypomniała sobie, że tragicznie zmarłe dziecko nosiło po nim drugie imię. Przyszło jej więc do głowy, że Mattea i dziadka musiała zapewne łączyć silna więź. Taka, jakiej nie stworzył ze swoim ojcem.

Mijając obrazy, zrozumiała jeszcze lepiej, dlaczego tak bardzo zależało mu na tym miejscu. To była siedziba jego przodków przez całe wieki. Setki lat wspomnień, miłości…

Na końcu tej galerii, w korytarzu, znajdowały się drzwi. Ciekawość Emmie ponownie zwyciężyła. Pchnęła je i weszła do środka. Znalazła się w bibliotece, od podłogi po sufit wypełnionej półkami. Drewniana drabina oraz antresola na kółeczkach zapewniały dostęp do najwyżej umieszczonych książek. Przy wielkim oknie z ciężkimi, czerwonymi, drapowanymi zasłonami stało piękne biurko z polerowanego orzechowego drewna.

Podeszła do niego i przebiegła palcem po gładkiej powierzchni. Usiadła na krześle obitym skórą wykończoną ozdobnymi ćwiekami. Na biurku nie było żadnych pamiątek ani zdjęć. Zwykle ludzie umieszczali tego typu przedmioty. U Mattea stał tylko laptop, czysty notatnik, zestaw piór i szklany przycisk do papieru.

– Chcesz odnaleźć jakieś moje kolejne tajemnice?

Zaczerwieniła się.

– Przepraszam. Rozglądałam się tylko. To piękny pokój… I te książki. Niektóre z nich muszą być bardzo stare. Są z pewnością warte fortunę.

Zdawała sobie sprawę, że starała się swoją paplaniną wypełnić ciszę i uniknąć jego cynicznego, oceniającego wzroku.

– Tak – odparł. – Jeśli nie uda mi się spełnić wymagań ojca, będzie trzeba je jakoś stąd przewieźć. Ale może do tego nie dojdzie.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Twoja sytuacja jest dość… skomplikowana – powiedziała i odeszła od biurka. – Teraz już to wszystko lepiej rozumiem… Niechęć do ślubu… Jednak jest szansa, że tym razem wszystko się ułoży. Mnóstwo kultur opiera się na zaaranżowanych małżeństwach. Dobrze dopasowani do siebie ludzie mogą się w końcu także pokochać.

– Nie chodzi mi o pokochanie kogokolwiek. Muszę po prostu wypełnić warunki ojca.

– Lecz mógłbyś to połączyć – zasugerowała. – Nie odrzucaj miłości. Może uderzyć w najmniej spodziewanym momencie.

Podszedł do niej. Energia, którą emanował, rozpalała zmysły Emmie. Poczuła przebiegające po skórze dreszcze. By móc patrzeć mu w oczy, musiała mocno wyciągnąć szyję.

– A czy w ciebie kiedykolwiek uderzyła?

Przełknęła z trudem.

– Nie. Nie byłam jeszcze zakochana…

W oczach Mattea błysnęły cyniczne iskry.

– Jak myślisz? Dlaczego?

Przesunął po jej policzku wierzchnią stroną palców, rozpalając w tym miejscu niemal żywy płomień.

– Ja… jestem zbyt zajęta szukaniem miłości dla moich klientów… – odparła cicho, niemal szeptem.

Przyciągał ją do siebie z potężną mocą. Jakby rzucił na nią urok. Jak w transie patrzyła na usta Mattea. Wydawały się idealne, niczym wyrzeźbione w marmurze. Pełne i zmysłowe.

Poczuła na wargach dotyk kciuka.

– Masz takie piękne usta – powiedział. – Wciąż czuję smak naszego pocałunku tamtego dnia.

Emmie wydawało się, że nie wykonała żadnego ruchu, a jednak nagle była tuż przy nim. Przylgnęła do niego piersiami i udami, z sercem bijącym jak szalone.

– Matteo… – wyszeptała drżąco. Pragnęła tylko dotyku jego ust. – Pocałuj mnie.

Wypowiedzenie tych słów było dla niej czymś niewiarygodnym, ale to był jedyny sposób, by zagłuszyć tę przejmującą tęsknotę.

Oczy Mattea zapłonęły. Ponownie potarł kciukiem jej wargę.

– Chcę tego niemal od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłem.

Poczuła na ustach ciepły oddech. Wypełnił przestrzeń między nimi. Emmie stanęła na palcach i zarzuciła mu ręce na szyję. Był wyraźnie podniecony, co jeszcze bardziej napędzało jej rozszalałe zmysły. Pulsujący w niej ogień rozlał się po całym ciele.

– A więc zrób to. Teraz. Pocałuj mnie. Chcę tego – niemal go o to błagała.

Jęknął chrapliwie i zbliżył usta do jej warg. Ich dotyk był niecierpliwy, spragniony i bardzo realny. Gorący żar warg Mattea wyzwolił w niej prawie elektryczny impuls, który coraz silniejszymi falami przeszywał całe ciało. Pobudzał każdy nerw.

Zamruczała z zadowolenia. Ich języki się spotkały i pocałunek się pogłębił. Był erotyczny, ekscytujący i wzburzał krew.

Jedną dłonią objął policzek Emmie, podczas gdy drugą nacisnął lekko plecy. Na brzuchu poczuła jeszcze wyraźniej kształt, który nie pozostawiał wątpliwości, jak bardzo jej pożądał.

Ręka Mattea zatopiła się we włosach Emmie. Lekko, lecz zdecydowanie zebrał ich pełną dłoń i pociągnął. Odchyliła głowę w geście przyjemności i oddania.

– Nie robię czegoś, czego nie chcesz? – zapytał cicho, odrywając od niej swoje usta.

– Nie – wyszeptała. – To przecież tylko pocałunek, prawda?

Pragnęła więcej. Znacznie więcej. Ignorowała potrzeby swojego ciała już tak długo… Teraz, w ramionach Mattea wiedziała, że jeśli się temu podda, już nic nie będzie takie samo.

Otulił jej twarz dłońmi, patrząc głęboko w oczy.

– Tylko pocałunek? – powtórzył.

Podniosła rękę i przebiegła palcami po jego szczęce.

– Jesteś bardzo pociągającym mężczyzną. Ale gdybyśmy mieli posunąć się dalej, to nie byłoby w tych okolicznościach zbyt mądre.

Chciała cofnąć dłoń, lecz Matteo ją przytrzymał.

– Dlaczego?

Końcówką języka zwilżyła wyschnięte usta.

– Muszę się wywiązać ze zlecenia, za które mi płacisz. – Cofnęła się o krok. – Jestem tu, by dowiedzieć się o tobie wszystkiego, co może mi w tym pomóc.

– I pocałunek jest częścią zdobywania informacji, *si*? – Jego oczy rozbłysły.

– Nie. Nie jest.

Zarumieniła się ze wstydu. Odwróciła głowę, próbując to ukryć. Podniosła szklany przycisk do papieru i przez chwilę ważyła go w dłoni.

– Dlaczego w willi nie ma żadnych zdjęć twojej żony? Byłam w większości pokoi i nie znalazłam choćby jednego. Wiszą tylko portrety przodków.

– Nasza relacja nie miała takiego charakteru.

Matteo podszedł do regału i poprawił stojące na nim książki.

– Opisz mi więc waszą relację.

Popatrzył na nią ponuro.

– Nie była zbyt intymna.

– Dzieliliście pokój? Łóżko?

– Nie.

– Dlaczego? – Zmarszczyła brwi. – Byliście mężem i żoną.

Uśmiechnął się kwaśno.

– Nie uważałem, że powinienem jeszcze bardziej ośmielać jej uczucia wobec mnie. To byłoby nieuczciwe.

Serce Emmie ścisnęło się.

– Kochała cię?

Przez jego twarz przebiegł cień.

– Tak twierdziła. Ja natomiast nie mogłem zrewanżować się tym samym. Lubiłem ją i starałem się o nią troszczyć, ale miłość… – Wzruszył ramionami. – Nigdy nie czułem tego wobec nikogo.

– A gdyby tak było, wiedziałbyś o tym?

Uśmiechnął się cynicznie.

– Jesteś typową romantyczką.

– Ale jak uważasz? – nie dawała zbić się z tropu.

Podszedł i uniósł palcem jej brodę. Teraz patrzyła mu prosto w oczy.

– Uważam, że zadajesz mnóstwo pytań, na które sama nie chciałabyś odpowiadać.

– Myślę, że rozpoznałabym, gdybym się w kimś zakochała – odparła chrypliwie.

Otulił jej policzek dłonią.

– Co takiego byś czuła? Opisz mi to.

Serce Emmie przyspieszyło rytm. Poczuła lekki zawrót głowy. Tak mocno pragnęła go dotknąć. Nigdy wcześniej nie odbierała w ten sposób żadnego mężczyzny.

– Nie byłam jeszcze zakochana, więc mogę tylko powtórzyć to, co mówili inni. Miałabym wówczas pewność, że właśnie ta osoba jest mi przeznaczona. I ten ktoś uzupełnia mnie tak jak nikt.

Nic nie potrafiło zmącić spokojnego wzroku Mattea.

– Uważasz zatem, że do jednej osoby pasuje tylko jeden, konkretny partner?

Emmie wyzwoliła się spod jego dotyku i cofnęła o kilka kroków.

– Zazwyczaj radzę moim klientom, żeby sami starali się stać doskonałymi partnerami, zamiast szukać idealnie dopasowanych do swoich wyobrażeń. Najważniejsze to pracować nad sobą. Bardzo wiele związków rozpada się, kiedy jeden z partnerów wytyka wady drugiej strony, a nie dostrzega i nie pracuje nad własnymi.

– Mądre słowa.

Matteo podniósł leżące na biurku pióro. Przez chwilę obracał je w palcach. Emmie uważnie studiowała jego twarz.

– Uważasz, że byłeś przesadnie krytyczny wobec Abriany?

– Na pewno nie.

– A ona wobec ciebie?

– A dlaczego miałaby nie być? Chciała, żebym kochał ją tak, jak ona kochała mnie. Świadomość, że łamie się komuś serce, to paskudne uczucie.

– Ale nie robiłeś jej jakichś nadziei względem tego? Nie powiedziałeś czegoś, co mogłaby opacznie zrozumieć, kiedy proponowałeś ślub?

– Byłem brutalnie szczery.

Emmie wiedziała, że mówił prawdę.

– I jesteś pewien, że Gabriel był twoim dzieckiem?

– W stu procentach.

– Nie chciałeś przeprowadzić testu na ojcostwo?

– Nie.

– Dlaczego? Może…

– Nie musiałem. Sama na to nalegała. Nie ma żadnych wątpliwości.

– Chyba uznała, że powinna przedstawić ci konkretny dowód.

– Być może.

Zapadła cisza. Tak intensywna, że niemal słychać było latające w powietrzu drobinki kurzu.

Matteo podszedł do drzwi.

– Chodźmy. Valentina na pewno czeka na nas z kolacją.

Podążyli razem wzdłuż korytarza. Emmie wciąż czuła dotyk jego ramion, smak ust… Zrozumiała, że pragnienie, które w niej obudził, nie będzie zbyt proste do zignorowania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kolacja była wspaniała. Wykorzystano świeże produkty, które pochodziły z posiadłości. Emmie zachwyciły szparagi w sosie holenderskim, niedawno złowiony w rzeczce smażony pstrąg z włoskim dressingiem oraz miodowa panna cotta przystrojona pachnącymi truskawkami.

– Twoja gospodyni powinna otworzyć własną restaurację – pochwaliła Valentinę.

Odłożyła sztućce i westchnęła błogo.

– Naprawdę. Nie pamiętam, kiedy jadłam coś równie pysznego.

– Tylko nie zachęcaj jej, żeby ode mnie odeszła. – Uśmiechnął się chytrze, po czym nalał wodę mineralną do szklanki Emmie.

Przechyliła głowę i przez chwilę przyglądała mu się w skupieniu.

– Czyli potrafisz nawiązać z kimś głębszą więź?

Odchrząknął głośno.

– Nasza przyjaźń z Valentiną zrodziła się dużo wcześniej, zanim zaczęła dla mnie pracować.

Emmie zamyśliła się.

– Ma tyle lat, że mogłaby być twoją matką.

– To prawda.

– Więc jest dla ciebie kimś, kto spełnia taką funkcję?

– *Si*. W dodatku głęboko ją podziwiam. Nie mogła mieć dzieci i z tego powodu odszedł od niej mąż. Nigdy się z tym nie pogodziła. Nie chciała także związać się z kimś innym. Poświęciła swoje życie, by pracować dla mnie.

Upił łyk wina, po czym odstawił kieliszek na stół.

– To takie smutne… – powiedziała Emmie. – Mam na myśli to, że nie dana jej była rodzina, której tak pragnęła. Musiała bardzo przeżyć śmierć twojej żony i dziecka.

Coś przemknęło przez jego twarz.

– *Si*. Niestety, ona i Abriana nie dogadywały się zbyt dobrze. Valentina uważała, że nie była dla mnie właściwą partnerką.

– Bo jej nie kochałeś?

– Tak i z jeszcze innych powodów.

– Takich jak…

Matteo uśmiechnął się kwaśno.

– Nie chcę mówić źle o zmarłych. Abriana bardzo się starała, biorąc pod uwagę trudne okoliczności, w jakich przyszło jej żyć.

Emmie zaimponowało to, w jaki sposób o niej mówił. Wielu klientów wylewało prawdziwe wiadra pomyj na swoje partnerki. To zawsze budziło pewne podejrzenia i o wiele więcej mówiło o małżonku niż o jego byłej. Natomiast Matteo wyraźnie szanował Abrianę.

– Mogę cię o coś spytać?

– Proszę – odparł lekko, lecz w jego spojrzeniu pojawił się ostrzegawczy błysk.

– Dlaczego nie pochowałeś Abriany i Gabriela na cmentarzu w miasteczku? Dlaczego w posiadłości, właśnie w tym konkretnym miejscu?

Na jego twarzy pojawił się na moment pierwiastek bólu, który tak dobrze potrafił ukrywać.

– Abriana uwielbiała ten zacieniony gaj. Często przesiadywała tam z książką w dłoni. Czytała całymi godzinami. Myślę, że nie chciałaby spędzić wieczności na zimnym cmentarzu wśród obcych. Na pewno tutaj zazna większego spokoju.

Emmie nie spodziewała się po nim aż tak głębokiej wrażliwości.

– To piękne miejsce… Takie łagodne. Często tam zaglądasz?

Objęła dłońmi szklankę z wodą, by cokolwiek z nimi zrobić.

– Gdy jestem w domu, każdego dnia. To dziwne, że spędzam tam obecnie znacznie więcej czasu, niż kiedy żyła.

– Na pewno doceniłaby szacunek, jaki oddałeś jej i Gabrielowi – powiedziała drżącym głosem.

Pokrzepiającym gestem wsparcia chwyciła jego przedramię.

– *Grazie*.

Nakrył swoją dłonią jej rękę. Emmie próbowała opanować cisnące się do oczu łzy. Przygryzła dolną wargę.

– Miałeś go w ramionach? Swojego syna? Zanim…

Nie mogła zdobyć się na dokończenie zdania.

– *Si*. Trzymałem go na rękach. – Jego oczy zalśniły wilgocią. – Ale nie kiedy żył. Przybyłem za późno i mam o to do siebie największy żal. Nie umiem się od niego uwolnić.

Nagle wyprostował się w krześle i wstał.

– Wybaczysz mi? Valentina odprowadzi cię do pokoju. To był długi dzień i na pewno jesteś już śpiąca. Dobranoc.

Przez jego sylwetkę przebiegł ledwo dostrzegalny dreszcz. Znów stał się zdystansowany, uprzejmy i oficjalny.

– Dobranoc… – wydusiła z siebie Emmie.

Była przytłoczona. Nogi miała jak z waty i podejrzewała, że nie zdołałaby się na nich utrzymać, gdyby chciała wstać. Została sama, zamyślona, w otaczającej ją ciszy.

Matteo udał się do oświetlonego blaskiem księżyca ogrodu. Dramatycznie potrzebował świeżego powietrza. Jakby mogło ono złagodzić ból świadomości, że nie potrafił zapewnić bezpieczeństwa swoim bliskim, swojemu dziecku. To uczucie towarzyszyło mu codziennie, bez względu na to, gdzie się znajdował. Każda wizyta nad ich grobami przypominała mu o tej życiowej porażce. Wyrzucał sobie, że ich wtedy nie odwiózł. Abriana sygnalizowała mu już, jak ławo traciła skupienie w trakcie ciąży. On to wówczas zignorował!

Zszokowało go także, jak łatwo przyszło mu opowiedzenie o tym wszystkim Emmie. Umiała słuchać i delikatnymi pytaniami zachęcała go do mówienia. A on chciał to z siebie wyrzucić. Uwolnić się od potężnego poczucia winy, które wcale nie osłabło, choć od tragedii minęło już osiem lat. Jednak Emmie nie była psycholożką, lecz swatką i miała zupełnie inne zadanie do spełnienia.

Pociągała go coraz mocniej i musiał to przed sobą przyznać. Pocałunek, o który poprosiła, wstrząsnął nim do głębi i wyzwolił żądzę, jakiej nie oczekiwał. Kusiło go wszystko, co było związane z Emmie. Jej obecność w domu rozkojarzyła go i podekscytowała, a w jego umyśle kiełkowała nowa myśl: Nawiąż z nią romans, a później przekonaj do małżeństwa!

Im więcej o tym myślał, tym bardziej podniecająca zdawała się ta perspektywa. Iskrzyło między nimi tak bardzo, że prawie było to widoczne gołym okiem. Jeszcze z żadną kobietą nie doświadczył czegoś podobnego. Ponętne usta Emmie wprawiły w drżenie każdy jego najmniejszy nerw

i spowodowały podniecenie, które odczuwał prawie jak ból. Innego rodzaju ból przypominał mu, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobi, posiadłość, wraz ze wszystkim, co się tam znajdowało, przepadnie na zawsze.

Emmie była pewna, że tej nocy nie zmruży oka. Kiedy jednak tylko położyła głowę na atłasowej poduszce, odpłynęła. Po kilku godzinach obudziła się, gdy do jej świadomości przebiły się dziwne odgłosy. Zadrżała i usiadła na łóżku. Przez okno do pokoju wpadała blada poświata księżyca. Wytężyła słuch, by poznać źródło tych dźwięków. Było bardzo cicho i kiedy uznała, że jej się tylko wydawało, usłyszała to znowu. Stłumiony okrzyk cierpienia. Wydobyła się z pieleszy i pospiesznie owinęła szlafrokiem. Wyszła na korytarz. Dźwięk dobiegał z apartamentu Mattea.

Zanim zdążyła się zastanowić, zapukała lekko do drzwi i weszła do środka.

– Matteo?

Odpowiedziała jej cisza. W ciemności widziała tylko niewyraźne kształty. Otworzyła więc szerzej drzwi, wpuszczając do pokoju trochę światła.

Leżał w skołtunionej pościeli. Poruszony, lecz wyraźnie śpiący. Emmie od razu rozpoznała ten stan. Strach przed rakiem również u niej wywoływał koszmary.

Pochyliła się nad łóżkiem.

– Matteo, obudź się. Masz złe sny – powiedziała cicho i lekko ścisnęła jego ramię.

On poderwał się nagle. Złapał ją za nadgarstek. Bardzo mocno. Wystraszyła się, ale nawet mimo tego zauważyła, jak silny miał tors i wyrzeźbione mięśnie brzucha. Wyobraźnia podpowiadała Emmie, że również poniżej pasa był nagi. Zwalczyła w sobie chęć, by to sprawdzić.

Mrugnął, próbując złapać ostrość widzenia.

– Co robisz w mojej sypialni? – wychrypiał.

Pociemniałe spojrzenie i delikatny zarost sprawiały, że wyglądał groźnie, niemal niebezpiecznie. I tak bardzo pociągająco. Jej tętno gwałtownie przyspieszyło. W powietrzu unosiła się intensywnie erotyczna atmosfera.

– Słyszałam twój głos… Ja… martwiłam się o ciebie.

Lekko pociągnęła rękę.

– Czy mógłbyś mnie puścić?

– Przepraszam – powiedział i zwolnił uścisk. – Nie zrobiłem ci krzywdy?

Włączył lampkę nocną. Emmie spostrzegła na swoim nadgarstku czerwone ślady.

– Nie. Nic się nie stało. Naprawdę.

– Pokaż – zażądał.

Wyciągnął dłoń, a ona powoli położyła na niej swoją rękę. Wziął ją, jakby była z kruchego, delikatnego szkła. Przebiegł palcem po zaczerwienionej skórze, po czym zbliżył do niej usta. Zadrżała. Całował każdy ze śladów, które pozostawiły jego silne palce. Serce Emmie biło w szalonym, pełnym ekscytacji tempie, a dolne partie zadrżały z wyczekiwania i tęsknoty.

Spojrzał jej w oczy i dotknął szyi. Atmosfera zrobiła się jeszcze gęstsza.

– Nie powinnaś była tu przychodzić.

– Dlaczego?

– Chyba wiesz dlaczego?

Wyciągnęła do niego rękę. Poczuła delikatnie szorstką skórę. Sprawiło jej to wyraźną przyjemność.

– A co takiego może się stać?

Zszokowało ją, jak odważnie zabrzmiał ten flirt. Opuściła wzrok na usta Mattea. Pragnęła poczuć ich smak.

– Rano możesz tego żałować. – Jego głos wybrzmiał niczym rozlegający się w oddali grzmot. Nisko i głęboko.

Przeciągnęła palcem po ustach Mattea.

– Czego może żałować dwoje dorosłych ludzi, świadomych pożądania, które jest między nimi?

Zabłyszczały mu oczy. Położył dłoń na jej biodrze i przyciągnął bliżej siebie.

– Niczego, jeżeli oboje zdają sobie sprawę z zaistniałych okoliczności.

Zapach Mattea doprowadzał ją do szaleństwa, niecierpliwość prawie pozbawiała świadomości.

– Bez zobowiązań? – starała się nadać swojemu głosowi jak najbardziej swobodny ton.

– Mnie to odpowiada.

Delikatnie pocierał kciukiem jej usta. Nie umiała mu się oprzeć. Rzucił na nią urok, który uniemożliwiał jakikolwiek sprzeciw. Chciała tylko jednego. Zatopienia się w tej wibrującej energii.

– Nie mogę pozwolić sobie teraz na jakiekolwiek turbulencje – stwierdził.

– Wiem. Dlatego może po prostu damy się ponieść chwili?

Pomyślała, że nigdy nie była tego typu osobą, lecz teraz wydawało się to najlepszym rozwiązaniem. Jedynym.

Matteo zmarszczył brew.

– Co wydarzy się w Umbrii, pozostanie w Umbrii. To chcesz powiedzieć?

Zbliżyła swoje usta do jego ust.

– Dokładnie to.

Westchnął chrapliwie i połączył ich w hipnotycznym pocałunku. Był uzależniający i intensywny. Emmie jęknęła z przyjemności. Kolejne fale zmysłowej energii zalewały jej całe ciało.

Smakował egzotycznie i zarazem znajomo. Działał na nią jak narkotyk, zakazany owoc.

Wciąż całując, przycisnął ją do łóżka swoim ciężarem. Emmie opanowała potężna żądza, niczym przetaczająca się przez ciało burza. Pożądanie, które musiało zostać zaspokojone bez względu na konsekwencje. Pożądanie, które jeszcze bardziej podsycały pocałunki Mattea. Czuła je na szyi, ustach, twarzy…

– Tak bardzo cię pragnę – usłyszała niski, chrapliwy głos.

– I ja ciebie.

Rozwiązał jej szlafrok, po czym wsunął dłoń pod dekolt koszuli nocnej, do nagich piersi. Sutki Emmie stwardniały i stały się bardzo wrażliwe, kiedy silna, ciepła dłoń wędrowała po delikatniej skórze. Pochylił się i zaczął całować piersi, językiem pieścił ich czubeczki, wyzwalając rozpalone iskry w całym ciele.

– Takie piękne – szepnął zachwycony widokiem.

Serce Emmie biło mocno. Zacisnęła dłonie na jego twardych bicepsach, czując twardą męskość Mattea na swoim udzie. Zapragnęła go dotknąć i zrobiła to. Zachrypiał z przyjemności, a ona odrzuciła prześcieradło, którym owinął biodra.

Pieszcząc go, spojrzała w dół. Widok był zachwycający i zatrważający zarazem. Jej serce na chwilę zwolniło.

– Jest… taki duży… – powiedziała z tęskną obawą w głosie.

Objął jej policzek dłonią.

– Nie skrzywdzę cię. Zrobię to powoli.

– Nie – zaprzeczyła. – Byłam gotowa na ciebie już dziesięć minut temu.

Uśmiechnął się.

– A ja od chwili, w której cię poznałem.

– Naprawdę?

– Tak. – Pocałował ją mocno, intensywnie. – Też to wtedy poczułaś, prawda?

Nie miała argumentów, by zaprzeczyć. Leżała rozpalona w jego ramionach.

– Zwróciłeś moją uwagę. Byłeś taki władczy i w ogóle – wyraziła żartobliwą reprymendę. – Większość klientów umawia się na spotkanie ze mną, a nie wchodzi i domaga się go tu i teraz.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Wybaczysz mi to?

– Nie, jeżeli w tej chwili nie zaczniesz się ze mną kochać.

– I kto jest teraz władczy? – droczył się z nią.

Uśmiech Mattea sprawił, że ciało Emmie śpiewało. Rozpiął koszulę nocną, by móc jeszcze bardziej nasycić się widokiem. Zwykle czułaby się zawstydzona, lecz w tym momencie tak się nie stało. Patrzył na nią jak urzeczony i obsypywał deszczem pocałunków. Był niezwykle czuły i dokładny. Pieszczoty rozpalały do czerwoności jej spragnioną kobiecość.

– Jesteś piękna – wyszeptał ochryple.

– Ty też – odparła, pieszcząc go dłońmi.

– Zabezpieczyłaś się?

To pytanie zbiło Emmie z tropu. Nigdy dotąd o tym nie pomyślała. Bo niby dlaczego?

– Hm.. tak, oczywiście. Jesteśmy stuprocentowo bezpieczni.

Dojrzała kątem oka, jak sięgał do szafki, po czym sam się zabezpieczył. Po chwili znów był nad nią. Poczuła jego dłoń na swoich udach i zadrżała. Instynktownie rozszerzyła je, by mógł spełnić to, na co tak bardzo czekała. Jednak on ustami przesunął wzdłuż jej piersi, brzucha, niżej…

Westchnęła zaskoczona i chwyciła dłońmi jego głowę.

– Nigdy na to nikomu nie pozwoliłam… – szepnęła.

– Pozwól mi więc być pierwszym.

Przełknęła ciężko. Miewała fantazje na ten temat, jednak jeszcze nigdy dotąd się nie spełniły. Jęknęła z przyjemności, a on nieustępliwie prowadził ją na szczyt. Ogień, który ogarnął Emmie, rósł w niej coraz gorętszym płomieniem. I nagle wszystko się uwolniło. Poczuła fale zalewającej ekstazy. Raz za razem targały nią spazmy ulgi i rozkoszy. To było coś, czego się w ogóle nie spodziewała. Po dłuższej chwili, w ciszy słychać było tylko jej ciężki oddech.

Matteo zbliżył się i pocałował usta Emmie. To była dla niej niezwykle intymna chwila. Wyjątkowa.

– Podobało ci się? – zapytał, choć znał odpowiedź.

– To było nadzwyczajne. Nigdy nie przeżyłam czegoś takiego.

Odsunął z jej twarzy kosmyki włosów i spojrzał prosto w oczy.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Zadrżała.

– Naprawdę?

– Naprawdę – odparł i znów połączył ich usta namiętnym pocałunkiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Matteo był doświadczonym kochankiem, ale jeszcze żadna kobieta nie pobudzała jego zmysłów tak mocno, jak Emmie Woodcroft.

Gdy się obudził, koszmar, jaki śnił, zamienił się nagle w cudowny sen. Sen, który chętnie powtarzałby każdego dnia. Dotyk Emmie rozpalał w nim gorący żar pożądania. Oplotła mu nogi swoimi, a on pieścił skórę na jej udach. Westchnęła z przyjemności, co przyjął z zadowoleniem i jeszcze bardziej wzmocnił swój uzależniający pocałunek. Gdy z czułością gładziła włosy Mattea, bawiąc się ich kosmykami, cudowne, przyjemne impulsy rozchodziły się z tamtego miejsca po całym jego ciele.

– Nie każ mi już dłużej czekać… – szepnęła.

Nie musiała mu tego powtarzać. Połączył ich ciała z głębokim, ekstatycznym westchnieniem. Smukłe ciało Emmie przyjęło go z wdzięcznością. Początkowo był delikatny i spokojny, ale jej niecierpliwe ruchy coraz bardziej zwiększały tempo ich zmysłowego tańca. Mocniej… szybciej… głębiej… aż pożądanie kompletnie pozbawiło go kontroli nad swoim ciałem. Spełnienie przeszyło go cudowną, wyzwalającą falą.

Wsunął dłoń pomiędzy ich spocone, rozpalone ciała. Chciał, by i ona dzieliła z nim tę chwilę. Załkała, po czym dreszcz rozkoszy przebiegł przez jej ciało. Otoczył go zewsząd i współdziałał w tej odwiecznej celebracji miłości. Westchnął chrapliwie. Przyjemność zalała go jak morskie fale podczas przypływu. Mocno. Wszechogarniająco.

Oddychał ciężko. Miłość, którą uprawiał z Emmie, wymykała się z ram tego, co do tej pory doświadczył. To był zupełnie inny poziom. Jak trzęsienie ziemi. Przyjemność wyniesiona do wyższego wymiaru.

Przeciągnęła dłońmi po ramionach i plecach Mattea. Zadrżał. Jej dotyk był jak z jedwabiu, miękki i delikatny.

Ułożył się obok niej i opierając na łokciu, wpatrywał w twarz, która wciąż promieniowała doznaną przyjemnością. Uśmiechnął się lekko.

– Z wrażenia zabrakło mi słów.

Jej oczy rozbłysły.

– Sprawiłeś, że czuję dokładnie to samo.

Leniwie kreślił trasę palcem po brzuchu Emmie.

– Kiedy ostatni raz byłaś z mężczyzną?

Zarumieniła się i opuściła wzrok.

– Dlaczego pytasz? Zachowywałam się jak nowicjuszka czy coś w tym stylu?

– Nic podobnego. Po prostu jestem ciekawy.

– A ty? Kiedy ostatnio się kochałeś – odbiła piłeczkę.

– Parę miesięcy temu.

Postanowił przemilczeć to, że po śmierci Abriany i Gabriela przez przeszło rok nie potrafił się umówić z żadną kobietą, a i po tym czasie dość rzadko angażował się w przelotne romanse.

Oblizała wysuszone wargi.

– U mnie nie ma nawet o czym mówić. Miałam sporą przerwę.

– Jak długo? – nie ustępował.

– Aż mi wstyd – przygryzła wargę.

– Niepotrzebnie.

Zrobiła żałosną minę.

– Ostatni raz uprawiałam seks, kiedy byłam nastolatką.

Matteo zamarł. Zupełnie nie mógł w to uwierzyć. Była atrakcyjną kobietą, która na pewno miała swoje potrzeby. Zastanowił się, czy coś mogło się jej przytrafić?

– Ale dlaczego? Miałaś jakieś złe doświadczenia? Ktoś cię skrzywdził lub…

Chwyciła brzeg prześcieradła, starając się uciec wzrokiem przed jego spojrzeniem.

– Po wyjściu ze szpitala, kompletnie straciłam wspólny język z rówieśnikami. Wiesz, uświadomiłam sobie swoją śmiertelność. Nie czułam się już dobrze w towarzystwie moich przyjaciół. Byli zbyt dziecinni. Muszę przyznać, że kilkoro z nich bardzo się starało do mnie zbliżyć, ale… cała ta późniejsza afera z rodzicami i siostrą… To stało się zbyt trudne. Zamiast tego postanowiłam skupić się na biznesie. Nie uważałam się wcale za kogoś bardzo zmysłowego, aż do…

Spojrzała na niego z zaróżowionymi policzkami.

– Aż do teraz?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Tak. Cóż, umiesz sprawić, że dziewczyna może się poczuć niesamowicie. To zapewne przez spore doświadczenie.

Matteo zawinął kosmyk włosów Emmie wokół palca.

– Seks nie zawsze jest taki wspaniały.

– Chcesz powiedzieć, że dla ciebie też był wyjątkowy? – Zaskoczona uniosła brwi. – To znaczy, bardziej niż zwykle?

– Dlaczego cię to dziwi?

Wzruszyła ramionami.

– Myślałam… Nie wiem… Nigdy nie uważałam się za kobietę specjalnie wzbudzającą pożądanie. W dodatku zwieńczone tak fantastycznym seksem.

Pochylił się i lekko ją pocałował.

– Pragnę cię od chwili, w której się poznaliśmy.

Usta Emmie wykrzywiły się w uśmiechu.

– To nie ułatwi nam zadania. Mamy odnaleźć dla ciebie żonę, a ja stałam się przeszkodą.

– Może chcę, by mi przeszkadzano? – Przebiegł ustami po jej szyi, zaciągając się delikatnym zapachem. – Może dobrze byłoby zapomnieć o ostatniej woli ojca i cieszyć się chwilą?

Matteo nie należał do ludzi, którzy w życiu kierowaliby się impulsami. Ale w tej chwili rzeczywiście pragnął zapomnieć o upływającym czasie, jaki mu pozostał, i nakarmić zmysły w ramionach Emmie. Była najcudowniej dopasowaną do niego kochanką, jaką kiedykolwiek posiadł. I w najmniejszym stopniu nie przeszkadzało to w realizacji pomysłu, by przekonać ją do małżeństwa. Czasu było mało i musiał rozsądnie go wykorzystać.

Pieścił jej jedwabistą skórę. Zamruczała z zadowolenia i przylgnęła do niego całym ciałem.

– Myślę, że to ty jesteś tutaj głównym rozpraszaczem – westchnęła. – Przy tobie nie potrafię rozsądnie myśleć.

– Nie chcę, żebyś myślała – odparł, pieszcząc językiem czubeczek jej piersi. – Chcę, żebyś czuła.

Jęknęła z przyjemności i zsunęła rękę w dół umięśnionego brzucha Mattea. W jego oczach ponownie zagościł ciemny błysk pożądania i wkrótce to on był tym, który zanurzył się w zmysłowej rozkoszy jej dotyku…

Emmie obudziła się w objęciach śpiącego Mattea. Przez chwilę w milczeniu mu się przyglądała. Podczas snu wydawał się bardziej zrelaksowany, spokojniejszy, młodszy i mniej poważny, mniej obciążony.

Powstrzymała chęć, by go obudzić. Zdawała sobie sprawę, że przekroczyła pewną granicę. Nie żałowała tego cudownego doświadczenia, ale wciąż miała zadanie do wykonania. Romans z Matteem na pewno temu nie sprzyjał. Nie mówiąc już o tym, że ponownie rozbudzał uśpione przed laty tęsknoty i marzenia Emmie.

Spokojnie wydostała się z jego ramion i po cichu wstała z łóżka. Poślizgnęła się na szlafroku, lecz na szczęście nie obudziła Mattea. Przez chwilę bezskutecznie próbowała odnaleźć koszulę nocną. W końcu przemknęła do swojego pokoju, by zastanowić się nad wszystkim, co zaszło. Wygładziła posłanie i ułożyła poduszki na łóżku, myśląc o tym, jak cudownie byłoby wrócić do Mattea i spędzić z nim trochę więcej czasu. Sięgnęła po telefon, by wypiąć z niego ładowarkę, i spostrzegła, że dostała wiadomość od matki:

Natty jest znów w szpitalu.

Emmie opuściła nagle cała energia. Poczuła zalewającą falę poczucia winy. Choroba siostry przywróciła najgorsze wspomnienia. Rak, rozstanie rodziców… Wszystkie te rzeczy, przez które nie chciała nawiązywać z nikim intymnych relacji.

Natychmiast odpisała matce, że przyjedzie tak szybko, jak tylko będzie mogła, by pomóc. Bardzo się bała o siostrę. Wiedziała, że anoreksja była także jednym z najbardziej śmiertelnych zaburzeń psychicznych.

W tej sytuacji nie mogła już dłużej zostać w Umbrii. Zwłaszcza że czuła się za to wszystko odpowiedzialna. Wyrzucała sobie, że spędziła tę noc

z Matteem, podczas gdy jej siostra cierpiała w szpitalu, a matka odchodziła zapewne od zmysłów ze zmartwienia.

Jednak wciąż pozostawała pod ogromnym wrażeniem przyjemności, których zaznała. Jej ciało promieniowało nimi. Była pewna, że nie pozbędzie się tego uczucia przez długi czas. Być może nawet już nigdy o tym nie zapomni. Cudowne chwile ekstazy, zdecydowany dotyk Mattea, smak ust, żar i twardość ciała…

Wsunęła telefon do torebki i szybko się ubrała. Swoją niewielką torbę podróżną postawiła przy drzwiach. Chciała jeszcze odzyskać koszulę nocną. Wmawiała sobie, że ją uwielbia i była zbyt droga, by ją zostawić. Jednak musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Szła tam, bo chciała jeszcze raz zobaczyć Mattea.

Przez chwilę obserwowała, jak spał. Wreszcie z westchnieniem podniosła koszulę leżącą na dywanie tuż przy łóżku. Usłyszała szum poruszonego prześcieradła.

– Wcześnie wstałaś – powiedział, pocierając dłonią szczękę ozdobioną całonocnym zarostem. – Wybierasz się dokądś?

Emmie wrzuciła koszulę do torby.

– Muszę wrócić dziś do Londynu.

Ze zmarszczonymi brwiami odrzucił pościel i wstał z łóżka, prezentując się przed nią w całej swojej imponującej okazałości. Siłą woli powstrzymała swój wzrok od spojrzenia w dół.

– Czy coś się stało?

– Moja siostra źle się czuje. Jest w szpitalu. Muszę wesprzeć ją i mamę.

– Przykro mi to słyszeć – powiedział, po czym wsunął na siebie dżinsy i podszedł do niej. Chwycił ją za ręce. – Daj mi pół godziny. Pojadę z tobą.

Odsunęła się o krok.

– Nie. To niepotrzebne. – Uśmiechnęła się. – Przyjechałam tu, by zobaczyć cię w twoim własnym środowisku. Udało mi się i teraz muszę zająć się tym, za co mi płacisz. Znajdę ci żonę.

Matteo zastygł w bezruchu. Przez chwilę wpatrywał się w jej oczy.

– Dziękuję, że zadałaś sobie ten trud.

– A ja jestem wdzięczna za ugoszczenie mnie. Podziękuj, proszę, w moim imieniu Valentinie. Wczorajsza kolacja była fantastyczna – ruszyła w stronę drzwi. – Wezmę jeszcze tylko torbę podróżną z pokoju. Już się spakowałam.

– Zniosę ją na dół – stwierdził zdecydowanym tonem.

– Dobrze. To… bardzo miłe.

Po chwili Matteo zniósł bagaż Emmie i umieścił go w bagażniku wynajętego przez nią auta. Wiedział, że miała bardzo ważny powód tak szybkiego wyjazdu, ale zastanowiło go, czy nie potraktowała tego także jako pretekstu do wcześniejszego opuszczenia willi. Czuł się przez to lekko oszukany. Zwłaszcza po ostatniej nocy. Miał wielką ochotę spędzić z nią więcej czasu, nie tylko w łóżku. Planował pokazać Emmie posiadłość i opowiedzieć o jej niezwykle ciekawej, sięgającej setek lat historii.

Otworzył drzwi od strony kierowcy. Marzył, by jej dotknąć przed wyjazdem, ale nie uczynił tego, przeklinając w duchu samego siebie. Ich „związek” był wystarczająco niejasny. Musiał pozwolić jej odjechać. Bez żalu.

Powróciło wspomnienie dnia, w którym opuściła go matka. Wtedy błagał, by została. Ze ściśniętą piersią, we łzach, pociągając nosem… Lecz matka nie zmieniła zdania. Odjechała, nie oglądając się za siebie.

– Bezpiecznej podróży – powiedział i zamknął drzwi za Emmie.

Uruchomiła silnik, po czym opuściła szybę.

– Odezwę się w sprawie kolejnych potencjalnych partnerek. Na początku przyszłego tygodnia będę miała już twój profil osobowości. To powinno przyspieszyć sprawy.

Uniósł brew.

– Czyżbyś nie poznała mnie wystarczająco? – zapytał z nutką drwiny.

Przez jej twarz coś przemknęło i zacisnęła usta.

– Dziękuję ci za okazaną gościnność – powiedziała uprzejmie, bardzo oficjalnym tonem.

Matteo odwrócił się i ruszył wolno w stronę willi. Poprzysiągł sobie, że nie będzie patrzył, jak odjeżdża. Wiedział, że nie może tego tak zostawić. Nie po tej niesamowitej, wspólnie spędzonej nocy. Martwiła się o siostrę i to było dla niego zrozumiałe, lecz zamierzał złożyć jej ofertę nie do odrzucenia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emmie siedziała przy szpitalnym łóżku, podczas gdy aparatura dostarczała Natty składniki odżywcze, dzięki którym jej organy mogły dalej funkcjonować. Siostra była przerażająco chuda. Jak szkielet obciągnięty szarą, cienką skórą. Na całym ciele miała siniaki i ranki po swoich dłoniach i wbitych paznokciach.

Emmie czuła się winna tego wszystkiego.

Organizm Natty był wycieńczony latami niedożywienia. Rokowania na poprawę były naprawdę słabe i Emmie była wręcz zła na siostrę, że nie reagowała właściwie na kosztowną kurację, która trwała już bardzo długo. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że to zaburzenie miało potężne źródło w psychice siostry, lecz czas uciekał. Nie było wiadomo, jak wiele osłabiony organizm Natty był jeszcze w stanie wytrzymać.

Po drugiej stronie łóżka siedziała Gwen, ich matka. Wyglądała na o dziesięć lat starszą, niż była w rzeczywistości. Miała, mocno już poprzetykane siwizną blond włosy, bladą skórę i ciemne cienie wokół oczu. Emmie zauważyła, że od ich ostatniego spotkania przybyło jej zmarszczek.

– Tata już był?

Matka potrząsnęła głową i wzruszyła ramionami.

– Wiesz, jaki on jest – powiedziała z pogardą. – Szpitale źle na niego działają. A na mnie niby nie? A jednak jestem tu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Nie wiem nawet, czy to kiedykolwiek się skończy.

Podbródek Gwen zadrżał i otarła oczy nadgarstkiem. Wyraźnie powstrzymywała łzy. Emmie obeszła łóżko i przyklęknęła przy matce. Chwyciła ją za rękę i lekko ścisnęła.

– Mamo, to takie niesprawiedliwe.

Matka pociągnęła nosem.

– Myślisz, że to moja wina? Nie byłam dobrą matką?

– Przestań – przerwała jej. – Pamiętasz, co mówił psycholog? To choroba psychiczna. Nie odpowiadasz za to.

Gwen westchnęła i zgarbiła się.

– Ciężko się nie obwiniać, kiedy obie moje córki tak ciężko zachorowały. Wydaje mi się, że musiałam coś źle robić w trakcie ciąży. Może jadłam lub piłam niewłaściwe rzeczy? Nie umiem się pozbyć poczucia winy.

Emmie doskonale to znała. I także zadawała sobie pytanie: „co zrobiłam źle?”. Doszło do tego, że za chorobę próbowała obwiniać wypalonego w wieku trzynastu lat papierosa lub drinka, którego spróbowała na jakiejś imprezie, gdy miała lat szesnaście. Nie znalazła odpowiedzi na to pytanie.

Wiedziała jedno. Jej rak był źródłem potężnego stresu dla rodziców i siostry. Natty w młodym wieku musiała odnaleźć się w rzeczywistości, w której matka była stale w szpitalu przy Emmie, a ojciec stał się emocjonalnie wycofany i skrajnie krytyczny. Była nadwrażliwa i nie umiała sobie z tym poradzić. Traciła kontrolę nad swoim życiem. Umysł narzucił jej jedyną możliwą drogę ucieczki. Przestać jeść.

– Myślę, że każda kochająca matka może to czuć… – pocieszała Emmie.

Gwen złapała jej dłoń.

– Kochanie, dziękuję, że tu jesteś – powiedziała. – Przyjechałaś z Włoch? Ostatnio, jak się widziałyśmy, nie wspominałaś o wakacjach.

– To nie wakacje. Byłam w pracy.

Matka spojrzała na nią pytająco.

– Odwiedzałam klienta w jego willi w Umbrii. Niezwykle zależy mu na szybkim znalezieniu żony.

– Brzmi intrygująco. Jaki on jest?

Emmie zastanowiła się, jak jej mama zareagowałaby na wiadomość, że zaledwie kilka godzin wcześniej była z nim w łóżku, a teraz ogromnie tęskniła za jego dotykiem.

– To wdowiec. Osiem lat temu stracił żonę i dziecko.

– To strasznie smutne.

– Tak… – Emmie podniosła się z podłogi z wymuszonym uśmiechem. – Lecz teraz jest głęboko zainteresowany małżeństwem, a ja mam znaleźć mu partnerkę.

– Pomagasz tak wielu ludziom odnaleźć szczęście, skarbie. Jestem z ciebie dumna.

– Dziękuję, mamo.

Sama nie była z siebie jednak dumna. Nie umiała sprawić, by jej rodzina była szczęśliwa.

– Też jestem z ciebie dumna. – Pocałowała matkę w czoło.

Po kilku dniach Emmie otrzymała profil osobowości Mattea. Nie zawierał nic, czego już by o nim nie wiedziała.

Ponownie zaczęła przeglądać karty swoich klientek. Znalazła cztery potencjalnie odpowiadające mu kobiety. Zwykle czuła w takich chwilach podekscytowanie, obecnie jednak było inaczej. Zazdrościła im, że któraś będzie mogła doświadczyć namiętnego dotyku jego ust. Że może spocząć w ramionach Mattea i kochać się z nim…

Sięgnęła po telefon, chcąc umówić kolejne spotkania. Nagle drzwi gabinetu uchyliły się i ujrzała w nich głowę Paisley.

– Zgadnij, kto do ciebie przyszedł. – Kilka razy uniosła znacząco brwi. – Twój ulubiony klient.

Serce Emmie zabiło mocniej.

– Nie jest ulubiony. Na pewno najtrudniejszy.

Po paru chwilach w gabinecie pojawił się Matteo.

– Jak się czuje twoja siostra? – zapytał, wbijając w nią ciemnoniebieski wzrok.

– Trochę lepiej. Dziękuję.

Stan Natty rzeczywiście się poprawił. W szpitalu dostarczono jej niezbędnych wartości odżywczych. Nikt jednak nie wiedział, jak długo ten stan się utrzyma po powrocie do domu.

– Jest w szpitalu?

– Tak. Będzie tam przez jeszcze przez tydzień lub dwa. Proszę, usiądź. Właśnie chciałam umówić cię na randki z kilkoma klientkami. Mam już twój profil. Dostałeś kopię, którą przesłałam ci mejlem?

– *Si*.

– Coś cię w nim zdziwiło? Albo zawierał jakieś informacje na twój temat, których nie znałeś?

– Nie.

Uśmiechnęła się sztywno.

– Wielu z moich klientów jest zaskoczonych swoimi wynikami. To pomaga im w zrozumieniu tego, w jaki sposób mogą kogoś poznać, nawiązać głębszą relację czy pokonać potencjalne zagrożenia. Tego typu rzeczy.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– A ty? Zrobiłaś swój profil?

– Tak.

– I?

Nagle zaschło jej w ustach. Czuła się niczym obiekt obserwowany pod mikroskopem. To, jak patrzył, napędzało w Emmie szalejące zmysły.

– I co?

– Zaskoczyły cię jego wyniki?

– Tak i nie.

– Może zgadnę, co to było? – uśmiechnął się leniwie.

Wyprostowała się na krześle, opierając się mocno na oparciu i starając się nie patrzeć na usta Mattea.

– Proszę.

Krzesło zaskrzypiało, kiedy wygodnie się rozsiadał, zakładając nogę na kolano.

– Jesteś ciepła, współczująca i lubisz pomagać innym. Bardziej kierujesz się intuicją niż głową. Jak mi dotąd idzie?

– Nieźle – powiedziała.

Tak naprawdę trafiał w samo sedno.

Uśmiechnął się szeroko, zadowolony z siebie, i kontynuował:

– Jesteś obserwatorką, oddaną wartościom, w które wierzysz. Nie lubisz towarzystwa ludzi, którzy nie szanują uczuć innych. – Jego wzrok pociemniał. – Masz w sobie potężną dawkę zmysłowości, pasji i ognia, chociaż to ukrywasz.

Próbowała zignorować przypływ pożądania, jaki poczuła w podbrzuszu. Jej usta drżały z tęsknoty. Odepchnęła jednak krzesło i wstała. Skrzyżowała ramiona na piersiach i zmierzyła go zimnym spojrzeniem.

– Panie Vitale, uważam…

Uniósł brwi.

– „Panie Vitale”? – powtórzył.

Podniósł się i podszedł do Emmie.

– Czas spędzony razem w Umbrii chyba przybliżył nas nieco do siebie, *si*?

Nie miała sił, by od niego odejść. Była urzeczona tym głębokim, dźwięcznym barytonem, błyskiem w oku i energią, która między nimi skrzyła. Znów wyczuła cytrusowy zapach, który był dla niej jak narkotyk.

– Umówiliśmy się przecież, że Umbrię zostawiamy za sobą. Zapominamy o tym i przechodzimy dalej.

Niestety jej głos nie zabrzmiał tak spokojnie, jakby sobie tego życzyła.

Matteo podniósł palcem podbródek Emmie, by patrzyła mu prosto w oczy.

– Ani na chwilę nie zapomniałem.

Delikatnie pocierał kciukiem jej usta. Przełknęła ciężko ślinę.

– To nie powinno było się wydarzyć.

Zmarszczył brwi.

– Żałujesz?

Przygryzała wargi, walcząc z samą sobą. Jak mogłaby żałować najcudowniejszego doświadczenia w swoim życiu?

– Nie. Było… wspaniale, niesamowicie i nigdy o tym nie zapomnę, ale to nie może się powtórzyć.

– Dlaczego?

Odpowiedź nie przychodziła jej łatwo do głowy. Była już zbyt rozkojarzona, zbyt zmieszana jego obecnością i dotykiem. Powinna umieć mu się oprzeć. Tylko w ten sposób mogłaby załagodzić swoje potworne

poczucie winy wobec własnej rodziny. Lecz ilekroć był w pobliżu, ilekroć patrzyła na niego, nienasycone pożądanie krzyczało w niej: „jeszcze!”.

– Wiesz dlaczego.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią przenikliwie.

– Udajmy zatem, że teraz nie jestem klientem. Na kilka dni… tydzień.

– Ale przecież nie masz tyle czasu do stracenia i…

– Mogę sobie pozwolić na tydzień lub dwa.

Opuścił ręce i oparł je na biodrach Emmie. Przycisnął ją do siebie, a ona ponownie zaczynała ulegać temu czarowi.

– Mamy… kontynuować nasz… romans?

Przesunął palcem po jej policzku.

– Pragnę cię – stwierdził otwarcie. – I wiem, że ty pragniesz mnie.

Poczuła twardość na swoim brzuchu. Już tylko to niemal doprowadziło ją do ekstazy. Z trudem zaczerpnęła powietrze w płuca.

– Czyli opór nie ma sensu?

Uśmiechnął się z wyrazem pewności i błyskiem w oku.

– Mogę cię pocałować, żeby to udowodnić. Tu i teraz. – Spojrzał na jej rozchylone usta. Wstrzymała oddech w niecierpliwym oczekiwaniu. – Ale będziesz musiała zaczekać do wieczora.

Poczuła rozczarowanie.

– Do wieczora? A cóż takiego wydarzy się wieczorem?

– Myślę, że wiesz.

Odsunął się o krok.

– Przyjadę po ciebie o ósmej. Weź szczoteczkę i ubranie na zmianę.

– A nocną koszulę? – Uniosła brew.

– Nie będzie ci potrzebna.

Rzucił jej rozognione spojrzenie i wyszedł bez słowa.

Matteo musiał się powstrzymywać, by nie pojechać do Emmie już godzinę wcześniej. Był zaskoczony, że potrafił opanować się przed pocałowaniem jej podczas porannej wizyty. To wymagało naprawdę żelaznej woli.

Jeszcze nigdy nie poznał równie urzekającej kobiety. Nie mógł pozbyć się z pamięci ich namiętnego, miłosnego uniesienia. To była pierwsza rzecz, o której pomyślał po przebudzeniu, i która towarzyszyła mu przez cały dzień. Ogarnęła go prawdziwa obsesja.

Spędzili razem jedną noc i to mu zupełnie nie wystarczało. Gdy odjeżdżała tamtego ranka, był rozczarowany. To sprawiło, że jeszcze bardziej pragnął ją zobaczyć. I kochać się z nią.

Ale czas uciekał. Nie mógł tego kompletnie zignorować.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Punktualnie o ósmej wieczorem Emmie otworzyła drzwi, za którymi stał Matteo. Była dziwnie zmieszana. Jak nastolatka na pierwszej randce.

– Cześć. Ja… spakuję jeszcze tylko moją kosmetyczkę. Rozgość się…

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Chwycił Emmie za ramię, przyciągnął do siebie i pocałował. W jej żyłach zaiskrzyła elektryczność i ogarnęło ją szczęście. Poczuła dłonie Mattea na swoich biodrach i twardy kształt na brzuchu. Świadectwo jego podniecenia. Poczuła wzbierające w niej pożądanie.

Wreszcie oderwał od niej usta i uśmiechnął się szelmowsko.

– Powinienem zrobić to już rano, ale nie byłem pewien, jak twoja pracownica zniosłaby widok nas kochających się namiętnie na biurku.

Emmie oblizała ze swoich ust smak Mattea. Ta wizja rozpaliła w niej krew.

– Chyba sama bym tego nie zniosła. Biurko nie brzmi zbyt wygodnie.

– Sprawiłbym, by takie nie było.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała miękko.

– Trzymam cię za słowo. Ale nie teraz. Tutejsze biurko to rodzinna pamiątka. Moja świętej pamięci prababcia, przewróciłaby się w grobie.

Uśmiechnął się i objął jej pośladki. Jeszcze wyraźniej czuła wbijającą się w jej miękkie ciało męskość.

Zbliżył do niej usta.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że żądza doprowadza mnie do szaleństwa? Umiem myśleć już tylko o tym, że będę znów w tobie.

Zadrżała.

– Ja też trochę szaleje. Bardziej niż „trochę”.

Pocałował ją. Oszałamiające uczucie tęsknoty i potrzeby wzmogło się w niej jeszcze potężniej. Ciało domagało się bliskości, którą zdołało już poznać. Jak uzależniony potrzebuje porcji narkotyku, tak ona potrzebowała ekstazy i trzęsienia ziemi, które wywoływał Matteo, kochając się z nią.

Pocałunek stawał się coraz mocniejszy, coraz intensywniejszy. Wzbudzał w niej fale elektrycznych dreszczy. Jęknęła z przyjemności. Potrzeba niemal rozrywała ją na kawałeczki.

Matteo odsunął się, ciężko oddychając. W jego oczach błyszczała czysta żądza.

– Chciałbym skończyć to tu i teraz, ale mam dla ciebie zaplanowany specjalny wieczór. – Uśmiechnął się. – Poza tym zniszczyłem ci trochę fryzurę i otarłem policzek zarostem.

Przepraszająco i czule przebiegł palcem po jej skórze.

– Podziwiam twoją samokontrolę. Jest znacznie lepsza niż moja.

Uśmiechnął się i ponownie pogładził policzek Emmie.

– Weź swoje rzeczy. Poczekam tu na ciebie.

Z bijącym mocno sercem poszła do łazienki, by pozbierać kosmetyki. Wprost szalała z emocji. Na miejscu rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Własny wygląd trochę ją zszokował. Miała rozczochrane włosy, błyszczące oczy i zaczerwienione usta, na których nie pozostał najmniejszy ślad po pomadce. Dotknęła odruchowo miejsca na policzku, gdzie skórę podrażnił szorstki zarost.

Wciągnęła głęboko powietrze, po czym westchnęła. To było jak sen. Nigdy nie wierzyła, że mogłaby być atrakcyjna dla faceta takiego jak

Matteo. Ani w to, że jakikolwiek mężczyzna byłby w stanie doprowadzać ją do tak silnego podniecenia. A teraz jedynym obrazem w jej głowie była wizja ich splecionych nagich ciał. Na łóżku, podłodze, biurku…

Po pewnym czasie Matteo i Emmie zjawili się w restauracji w Mayfair, by zająć zarezerwowany dla nich stolik. Sam Matteo wahał się, czy nie ominąć tego punktu i nie zabrać jej od razu do siebie, ale postanowił uczynić ten wieczór wyjątkowym. Przypuszczał, że nie miała zbyt wielu randek na swoim koncie.

Myśl, że był jej pierwszym kochankiem od czasu, gdy była nastolatką, wprawiał go w pewne zakłopotanie. Zazwyczaj spotykał się z kobietami doświadczonymi w tych sprawach. Kontrastująca z nimi Emmie była niemal niewinna jak dziewica.

Nie można jej było nazwać „światową”, lecz miała w sobie coś wyrafinowanego. Posiadała naturalną elegancję i opanowanie. Pomimo braku doświadczenia w łóżku reagowała entuzjastycznie na wszystkie jego pieszczoty. Przyjmowała go, jakby była stworzona właśnie dla niego.

Im dłużej przebywał w jej towarzystwie, tym bardziej chciał to kontynuować. Poprzednie związki Mattea były krótkie i często płytkie. Nawet relacji z Abrianą nie mógłby nazwać czymś szczególnie bliskim. Raczej rozsądnym rozwiązaniem niespodziewanego obrotu spraw.

Wziął Emmie pod rękę i poszli w kierunku stolika. Czuł całym sobą ruch jej drobnej sylwetki. Zapach kwiatowych perfum słodko drażnił mu zmysły i wypełniał pożądaniem. Zerkała na niego z lekkim uśmiechem.

– Jesteśmy – powiedział i odsunął przed nią krzesło. Zanim usiadł naprzeciwko, przez chwilę zatrzymał ręce na ramionach Emmie.

– Pięknie – stwierdziła, rozglądając się po sali. Stoliki porozstawiane były w pewnym oddaleniu od siebie, stwarzając większe wrażenie

intymności. – O! Jest nawet miejsce do tańczenia…

Przygryzła dolną wargę.

– Lubisz tańczyć?

Zarumieniła się, po czym z pełnym skupieniem, omijając jego wzrok, zajęła się rozkładaniem serwetki na kolanach.

– Uwielbiam, ale jestem w tym beznadziejna. Musiałabym się wcześniej lekko wstawić, a odkąd nie piję, jest to bardzo mało prawdopodobne.

– Piłaś kiedykolwiek alkohol?

– Jeśli piciem można nazwać łyk lub dwa wódki na imprezie, gdy miałam szesnaście lat, to tak.

– Od tamtej pory nic?

Potrząsnęła głową.

– Nie przeszkadza mi, jeśli ktoś przy mnie napije się w umiarkowany sposób, ale to nie dla mnie… Za bardzo się boję…

– Że się wygłupisz?

Popatrzyła na niego posępnie.

– Raka.

Poczuł bolesne ukłucie w piersi. Nie umiał sobie nawet wyobrazić, jak to jest żyć w ciągłym strachu przed nawrotem śmiertelnej choroby. Podziwiał żelazną konsekwencję i dyscyplinę Emmie. Pokazywała tym, jak bardzo potrafiła być odporna na presję ze strony rówieśników. Świadczyło to jednak także o tym, że diagnoza, którą usłyszała, odcisnęła potężne piętno na całym jej życiu.

– Dokonałaś właściwego wyboru.

– Tak. Nie mam najmniejszej ochoty przechodzić jeszcze raz przez chemioterapię. To koszmarna sprawa. – Sięgnęła po szklankę wody. – Porozmawiajmy o czymś innym. Nie lubię wspominać tamtego czasu.

– Ale to wtedy stałaś się tym, kim jesteś.

– To prawda. Często jednak zastanawiam się, kim byłabym, gdyby nie choroba. I czy moi rodzice by się rozwiedli, a siostra popadła w anoreksję.

Spojrzała na niego.

– A ty? Myślałeś kiedyś o tym, jak wyglądałoby twoje życie, jeśli nie zostałbyś porzucony przez matkę?

Wzruszył ramieniem.

– Kto wie?

– Ale miało to na ciebie wpływ?

– Pewnie w jakimś stopniu.

– A chcesz się dowiedzieć, co ja uważam na ten temat? Ciężko ci zbudować z kimś więź, bo osoba, która powinna się tobą opiekować w dzieciństwie, zostawiła cię. Widziałeś cierpienie ojca i postanowiłeś odciąć się emocjonalnie. Lecz jeśli byś chciał, mógłbyś się bardziej otworzyć. Potrzebujesz tylko trochę treningu. W przeciwnym razie zawsze będzie ci ciężko.

– A co, jeśli nie chcę nawiązywać takich relacji? – Matteo uśmiechnął się cynicznie. – Może jestem szczęśliwy, będąc niezależny i wycofany?

– Nie jesteś.

Zaskoczony, uniósł brew.

– Tak sądzisz, chociaż znasz mnie od około tygodnia?

– Jestem dość dobra w odgadywaniu ludzi.

– Więc powiedz mi, o czym w tej chwili myślę.

Rumieniec wypłynął na jej policzki.

– Że to, co mówię, nie jest dla ciebie wygodne, więc starasz się odwrócić moją uwagę.

– W jaki sposób?

– Patrząc tak, jakbyś chciał jak najszybciej zakończyć kolację i zabrać mnie do siebie. Mylę się?

– Jesteś dobra – przyznał z uśmiechem.

Odpowiedziała mu tym samym.

– Tak zarabiam na życie.

Po chwili lekko pobladła. Zaczęła kreślić palcem kółka na blacie stolika, tuż przy szklance z wodą.

– Przygotowałam dla ciebie krótką listę kandydatek…

– Wydawało mi się, że mieliśmy zapomnieć o tym na jakiś czas?

Myśl o spotykaniu się teraz z kimś innym niż Emmie wydała mu się niesmaczna. Nie zamierzał przecież kończyć z nią romansu. Zwykle podczas drugiej randki starał się przygotowywać już dla siebie „wyjście bezpieczeństwa”, ale teraz coś takiego w ogóle nie wchodziło w rachubę.

– No dobrze – zgodziła się. – Pamiętaj jednak, że czas ucieka, a ja muszę przygotować plan następnych posunięć. Poznanie kogoś wymaga czasu…

– Przed chwilą powiedziałaś coś innego – rzucił rozbawione spojrzenie. – Twierdziłaś, że wiesz już o mnie wszystko, a znamy się zaledwie dwa tygodnie.

– No tak, ale to ja. Ktoś inny może nie mieć zdolności takiego szybkiego rozpoznania, kim jesteś. Na przykład Karena Thorsby stwierdziła, że jesteś onieśmielający… W zasadzie to prawda.

– Ale tobie to nie przeszkadza?

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Wiesz, co o tobie pomyślałam na samym początku? Przypominałeś mi wilka ze zranioną łapą.

– Jak widzisz, żadnych ran. – Uniósł obie dłonie.

– Ukrywasz swój ból, by nikt nie poczytał go za słabość. Ja jednak uważam go za siłę. Przyznanie się, że potrzebujesz kogoś, kto pomoże ci się go pozbyć, jest godne podziwu. – Pochyliła się nad stolikiem, chwyciła go za dłoń i spojrzała głęboko w niebieskie oczy. – To twoja rana.

Wytrzymał spojrzenie Emmie. Ciepło jej dłoni promieniowało do każdego najzimniejszego zakątka piersi Mattea, topiąc zalegający tam lód.

Przez krótki czas, jaki spędzili razem, zdołała dowiedzieć się o nim więcej niż ktokolwiek inny. I to rzeczywiście sprawiało, że czuł się odsłonięty, bezbronny. Gdy spotkał ją nad grobami żony i dziecka, otworzył świat swojego bólu. Był poruszony tym, że rozumiała go tak, jak nie potrafił nikt.

Podniósł do ust jej dłoń i ucałował po kolei każdy z koniuszków palców.

– A gdzie znajduje się twoja rana, *cara mia*?

Zamrugała zaskoczona.

– Ja… nie mam żadnej.

Ciężko przełknęła ślinę.

Matteo pocierał kciukiem wierzch jej dłoni.

– To chyba nieprawda? Wszyscy mamy jakieś stare rany z przeszłości. Z czasów dzieciństwa lub wczesnej młodości. Ty miałaś raka. To kawał cholernej rany, która potrafi pozostawić spory ślad. Większy niż inne.

– Ale zostałam wyleczona. Nie mam już tej rany.

– Lecz wciąż się tym martwisz.

Opuściła wzrok.

– Tak jak większość ozdrowieńców. Za każdym razem, gdy coś cię zaboli, zadajesz sobie pytanie: „wrócił?”. Każda okresowa kontrola i badanie krwi jest przerażające, aż do chwili, kiedy przychodzą wyniki.

I życie wraca do normalności. To męczące, ale i tak cieszę się, że żyję. Poświęciłam się łączeniu ludzi w pary. Nic nie sprawia mi większej przyjemności.

Uniósł brew.

– Nic?

Zaczerwieniła się.

– Cóż, nic z wyjątkiem tego. Ale nie żałuję, że tak długo wstrzymywałam się z… takim romansem. Dzięki temu zdołałam rozwinąć działalność i odnieść w niej sukces. Związek wymaga czasu i zaangażowania.

– Kiedy kariera już nie wystarcza, czas staje się czymś względnym.

Zabrała mu swoją dłoń i sięgnęła po szklankę. Spojrzała na niego znad szkła.

– Nie każda kobieta marzy o mężu, dziecku i domu z białym płotkiem, wiesz?

– Rodzice naciskali na ciebie i siostrę w sprawie wnuków?

Odstawiła szklankę, jednak tak niefortunnie, że ta zahaczyła o leżący widelec i przewróciła się, rozlewając swoją zawartość po całym stoliku.

– O rany. Przepraszam. Jestem taką niezdarą.

Zaczęła wycierać swoją stronę serwetką, lecz wkrótce zjawił się kelner i wszystkim się zajął. Rozłożył nowy obrus, zastawę i podał Emmie szklankę wody. Następnie znikł.

– Wybaczysz mi na chwilkę? – zapytała, zanim Matteo zdążył wrócić do rozmowy. – Muszę się odświeżyć.

– Oczywiście.

Obserwował, jak płynnym krokiem przemierzała salę. Zmarszczył czoło. Wyglądało na to, że łączyło ich znacznie więcej, niż się można było

spodziewać.

Zrozumiał już, dlaczego odczuwał z nią tak specyficzną więź.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Toaleta damska była pusta, przez co Emmie mogła w spokoju pozbierać swoje myśli. Pytanie Mattea zaskoczyło ją. Nie dlatego, że nigdy nikt go nie zadał. Wręcz przeciwnie. Rodzice byli ostatnimi ludźmi, którzy chcieliby naciskać na nią w tej sprawie. Doskonale zdawali sobie przecież sprawę z zaistniałej sytuacji. Podobnie było z Natty. Nic podobnego nie wchodziło w rachubę, aż do chwili, w której wyleczyłaby się z anoreksji.

Jednak Emmie widziała ukradkowe spojrzenia matki na kobiety w ciąży lub sklepiki z ubrankami dla dzieci. Wiedziała, że chciałaby mieć wnuki. Tym bardziej starała się nie zamęczać jej swoim bólem i żalem…

Przeczesała włosy palcami, nałożyła błyszczyk na usta i odetchnęła. Przebywanie w towarzystwie Mattea było ekscytującym, głęboko erotycznym doświadczeniem. W dodatku zagrażało wszystkiemu, co dotąd osiągnęła i dzięki czemu życie miało sens. Zarzucała mu hipokryzję w sferze otwartości i podatności na zranienie, ale miała świadomość, że postępowała tak samo. Oczywiście wierzyła, że ta wrażliwość nie była oznaką słabości, ale jej wrażliwość należała tylko do niej.

I zamierzała sprawić, by tak już zostało.

Wracając do stolika, spostrzegła, że zespół muzyczny już się rozstawił. Matteo wstał i wyciągnął rękę.

– Może sprawdzimy, czy faktycznie masz dwie lewe nogi?

Zwalczyła w sobie uśmiech.

– Nosisz buty ze stalowym noskiem? Nie mów tylko, że cię nie ostrzegałam.

– Jestem niezwykle odporny na ból.

Ani przez chwilę w to nie wątpiła. Znała przecież historię, która obciążyła go tym potwornym poczuciem winy. Przebiegło jej przez myśl, że byli pod tym względem do siebie bardzo podobni. Borykali się z osobistymi tragediami i smutkiem, udając wobec innych, że tak nie jest.

Razem z Matteem udali się na parkiet. Ujął ją i przyjął pozycję do walca. Zaczęli powoli poruszać się w rytm wolnej ballady. Emmie dotrzymywała mu kroku. Była zaskoczona, że tak dobrze im szło. Jakby tańczyli ze sobą całe życie. Po pewnym czasie dołączyły do nich jeszcze trzy pary, jednak w ogóle nie zwrócili na to uwagi. Byli tam tylko we dwoje.

Dotyk jego dłoni na wysokości talii był ciepły i delikatny. Patrzył jej głęboko w oczy, przekazując w ten sposób całą zmysłowość, która aż w nim kipiała.

– Masz naturalny talent – stwierdził, zbliżając się jeszcze bardziej. Promieniowało z niego pożądanie tak silne, że i w niej rozlała się fala gorącego pragnienia.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Może to dlatego, że jesteś doskonałym partnerem.

Wzrok Mattea pociemniał i opadł na jej usta. Serce Emmie przez chwilę przestało bić. Idealny partner – pomyślała. – W tak wielu sferach.

Musiała przywołać się do porządku. Nikt na świecie nie uznałby jej za idealną partnerkę dla Mattea Vitalego. Nie mogła dać mu tego, czego pragnął. A pragnął potomka. Nie miłości czy przynajmniej długoterminowego związku. W realnym świecie nie istniała dobra wróżka, która za dotknięciem magicznej różdżki rozwiązałaby wszystkie problemy.

Los Emmie został przypieczętowany równo osiem lat temu, gdy zdiagnozowano u niej nowotwór.

Całe osiem lat temu…

To była kolejna rzecz, która ich łączyła. Jego życie na zawsze zmieniło się dokładnie w tym samym czasie.

– Skąd ta nagła powaga? Czy coś się stało?

– Pomyślałam, że oboje przeżywaliśmy trudne chwile w tym samym okresie. W zupełnie innych częściach świata… To trochę upiorne, jak życie dwojga nieznanych sobie ludzi może się przecinać.

Trącił delikatnie kciukiem podbródek Emmie.

– Słyszałaś może powiedzenie, że nieznajomi są przyjaciółmi, których jeszcze nie spotkałaś?

– Nie. Ale bardzo mi się podoba. Tym teraz jesteśmy? Przyjaciółmi?

Przez chwilę przyglądał jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– W taki sposób chcesz budować relacje ze swoimi klientami, nieprawdaż? Przyjaciółka, która znajdzie dla nich idealną partię.

– Tak, dokładnie tak staram się działać. Być kimś, na kim mogą polegać i kto pomoże im przełamać wewnętrzne bariery.

Matteo opiekuńczym, zdecydowanym gestem ramienia odsunął Emmie od pary, która w tańcu zanadto się do nich zbliżyła. Jeszcze mocniej poczuła bijące od niego ciepło.

– Niektórzy odnajdują miłość tylko po to, by ją stracić. Jak na przykład twoi i moi rodzice – stwierdził, bardziej refleksyjnie niż cynicznie.

– Wiem o tym. I często strach przed tym powstrzymuje ich od szukania tej miłości. Tak postępuje moja matka.

– Nie próbowałaś jej z kimś poznać?

– Wspominałam o tym kilkukrotnie, ale była wówczas pewna, że nie chce się już nigdy z nikim związać – westchnęła Emmie. – Zabawne, pomogłam tak wielu ludziom, a nie potrafiłam pomóc własnej rodzinie.

– A twój ojciec?

– Straciłam już rachubę nad liczbą jego romansów – wykrzywiła się. – Po rozstaniu z mamą angażuje się w kolejne niemal każdego miesiąca.

– Może uznał, że chce prowadzić takie życie?

– Być może. Ale nie zmienia to faktu, że prawdopodobnie skończy jako samotny stary człowiek.

– Wszyscy dokonujemy wyborów, z którymi musimy później żyć.

Zapadła między nimi cisza. Po chwili zespół przestał grać i Matteo zaprowadził Emmie z powrotem do stolika. Tam przez chwilę myślała o jego ostatnich słowach. Naszła ją refleksja, że niektórzy ludzie nie mają nawet szansy, by dokonać wyboru.

Kilka minut później byli już w mieszkaniu Mattea. Wziął ją w ramiona i obdarzył zadziwiająco delikatnym pocałunkiem. Zarzuciła mu ręce na kark i przylgnęła do niego. Jego ciało natychmiast zareagowało na ten podniecający bodziec. Całowali się w idealnej harmonii, jaka towarzyszyła uprzednio tańcowi. Ich języki złączyły się we wzajemnej pieszczocie, która rozpalała krążącą w żyłach krew. Matteo przyciągnął ją bliżej.

Zadrżała, kiedy ustami wyznaczał cudowny szlak w dół szyi, drażniąc wrażliwą i delikatną skórę.

– Pragnę cię – wyszeptał.

– Więc weź mnie – westchnęła. – Ja też cię pragnę.

Przycisnął usta do jej spragnionych warg. Serce Emmie zaczęło szaleńczo bić z podekscytowania. Po chwili prowadził ją po schodach na górę, wprost do swojego apartamentu, jedną ręką rozluźniając krawat.

– Pomogę ci z tym – powiedziała, chwytając za niego i przyciągając Mattea do siebie po kolejny pocałunek.

Zadrżała z podniecenia. W objęciach doprowadził ją na skraj łóżka. Odrywał usta tylko po to, by móc się pozbyć przeklętego krawata. Za każdym razem, gdy do niej powracały, stawały się coraz bardziej namiętne.

Sięgnął dłonią do zamka jej sukienki i rozsunął go. Materiał opadł na podłogę z cichym szmerem. Gładził z upodobaniem plecy i pośladki Emmie.

Gwałtownie ściągnęła z niego koszulę, zrywając przynajmniej jeden z guzików. Jednak w ogóle nie zwróciła na to uwagi. Chciała, by stanął przed nią nagi. Natychmiast.

Gdy tak się już stało, Matteo objął dłońmi jej piersi. Pieścił je i masował. Były niewielkie i jędrne. Emmie nigdy nie sądziła, że mogą tak bardzo przykuwać uwagę mężczyzn, ale na ich widok jego wzrok pociemniał z pożądania. Pochylił się i całował sutki, lizał je i podgryzał, doprowadzając ją na skraj wytrzymałości.

Ułożył Emmie na miękkiej pościeli, a sam ukląkł przed nią, opierając ręce na jej biodrach. Obdarowywał ją najintymniejszą z pieszczot, podczas gdy ona patrzyła mu w oczy. Przez jej ciało przebiegały rozkoszne fale przyjemności.

– Tylko o tym myślałem przez cały wieczór – stwierdził, nie spuszczając z niej wzroku. – O satysfakcji, którą mogę ci dać.

Emmie nie miała siły, by mówić. Mogła tylko łkać, oczekując zbliżającego się coraz bardziej spełnienia. Jej ciało drżało raz za razem, a w sercu pojawiło się uczucie, które od dawna starała się zagłuszać. Zaczęło się w niej lekko unosić, jak delikatny motyl lub jak pisklę, które boi się opuścić gniazdo.

Za wszelką cenę nie mogła dopuścić, by wyzwoliło się w pełni.

Matteo ułożył się przy niej. Przebiegł ręką przez całe jej ciało.

– Tak cudownie reagujesz na wszystko.

Emmie zaczerwieniła się.

– Ułatwiasz mi to.

Uśmiechnął się i pogładził jej płaski brzuch. Pochylił się i pocałował ją mocno, gorąco. Z nią w objęciach przewrócił się na plecy. Teraz ona była nad nim.

– W ten sposób będziesz mogła wszystko kontrolować – zachęcił.

Emmie ogarnęła potężna potrzeba, by go poczuć. Tak wielka, że niemal powodowała fizyczny ból. Opuściła lekko biodra, łącząc ich ciała w erotycznym, rytmicznym tańcu, który wyzwalał w niej elektryczne uderzenia przyjemności. Coraz większe. Coraz mocniejsze. Zbliżające ku stratosferze doznań…

Rozkosz przeszyła ją, niemal rozrywając na kawałeczki. Ekstatyczne drgawki przebiegały falami przez biodra Emmie. Gwałtownie odchyliła do tyłu głowę, rozrzucając włosy po całej twarzy.

Po chwili także Matteo doświadczał ekstatycznej, miłosnej ulgi. Ich ciała zsynchronizowały się także w tym doznaniu, kołysząc się i wzajemnie o siebie ocierając.

Wreszcie Emmie, wyczerpana, opadła na jego tors oddychając ciężko i zatapiając w nim twarz.

Przebiegł ręką wzdłuż jej ciała. Ten dotyk wzbudzał w niej słodkie drżenie. Był tak delikatny i czuły.

Seks z Matteem przypominał potężne trzęsienie ziemi. Wyczuwali się doskonale. Emmie wiedziała, że minie bardzo długi czas, zanim będzie mogła przeżyć coś podobnego z kimś innym. Wątpiła zresztą, czy jest to w ogóle możliwe. Bez niego.

Obrócił się tak, że znów znajdował się nad nią. Jego oczy błyszczały.

– Nigdy nie mam ciebie dość – powiedział, pochylając się do pocałunku.

Po chwili ponownie spojrzał na nią.

– W przyszłym tygodniu wyjeżdżam do Wiednia. Mam tam zlecenie. Jedź ze mną.

Tak bardzo tego chciała, że aż ją to zszokowało. Jednak przez euforię w głowie Emmie przebiło się pytanie: Czy to byłoby rozsądne? Spędzać z nim jeszcze więcej czasu? Być tak blisko? Kochać się w luksusowych hotelach? To wyglądałoby już jak prawdziwy związek.

– Matteo… – Spuściła wzrok. – Prowadzę firmę. Nie mogę tak po prostu…

– Spójrz na mnie. – Podniósł palcem podbródek Emmie. Miał poważny wzrok. – Powiedz mi, co podpowiada ci serce. Nie umysł.

Oblizała nagle wyschnięte wargi.

– Serce mówi mi, że to byłoby bardzo niebezpieczne. Rozum mówi dokładnie to samo.

– Niebezpieczne? Pod jakim względem?

Wydostała się z jego objęć i wstała z łóżka. Podniosła koszulę Mattea, by zasłonić swoją nagość. Wsunęła ją na siebie i drżącymi dłońmi zapięła kilka guzików.

– Nie chcę przekraczać ustalonych granic.

– Ale to my je ustaliliśmy. Zgodziliśmy się na krótki romans.

Stanął przed nią nagi.

– Tak, i uważam, że im będzie krótszy, tym lepiej.

Przeczesał dłonią włosy. Jego twarz stężała.

– Emmie… Chodzi o to… Myślę, że powinniśmy zbudować z tego coś więcej. I wiem, że ty też tak uważasz.

Chciał wziąć ją za rękę, ale mu nie pozwoliła. Zaczęła rozglądać się po pokoju w poszukiwaniu porozrzucanych części swojej garderoby.

– Jesteśmy nadzwyczajnie dopasowani do siebie cieleśnie. Ale to wszystko… Widzisz gdzieś mój stanik? Nie mogę go znaleźć.

– Możesz z tym chwilę poczekać? – Zmarszczył brwi.

Założyła sukienkę i wygięła ramię, by zasunąć suwak na plecach.

– Na mnie już pora. Zadzwonię po taksówkę.

– Nie wypuszczę cię, zanim nie porozmawiamy – powiedział, wciągając spodnie. – To coś więcej niż dopasowanie w seksie. Dobrze mi w twoim towarzystwie. Mówiłem ci o rzeczach, o których z nikim nie rozmawiam.

– Sprawienie, żebyś mógł się przy mnie czuć swobodnie, należy do moich obowiązków. Przykładasz do tego zbyt duże znaczenie – odparła, zakładając buty.

– Twierdzisz, że to wszystko jest jakimś schematycznym standardem? Twoje słowa o raku, siostrze i rozwodzie rodziców?

– Nie wszystko, ale jesteś dobrym słuchaczem.

Pomyślała, że nawet zbyt dobrym. Opowiedziała mu prawie o wszystkim. Otworzyła się tak bardzo, że nie wyobrażała już sobie, by kiedyś nie mogła z nim rozmawiać.

– Dlaczego mam wrażenie, że mnie odpychasz? – zapytał. Ujął jej dłoń. Pewnie i delikatnie zarazem. – Nie tylko fizycznie, ale również emocjonalnie?

Uśmiechnęła się sztucznie.

– To ty nie lubisz mówić o emocjach. Nie pamiętasz?

Przyciągnął Emmie bliżej.

– Ale teraz o nich mówię. Proszę cię, byś mnie poślubiła. Wiem, że nie chciałaś wychodzić za mąż, ale mogłoby nam się udać. Wiem to. Pasujemy

do siebie. Nie możesz temu zaprzeczyć.

Wydostała się z jego uchwytu i odeszła o krok. W obronnym geście objęła się ramionami.

– Proszę, nie rób tego… – wykrztusiła z siebie z trudem. – Nigdy nie będziemy szczęśliwi.

– Oszalałaś? – Matteo nie wierzył własnym uszom. – Każda minuta z tobą już zdołała mi pokazać, że możemy tacy być. Jeszcze nigdy nie zależało mi na nikim bardziej niż na tobie.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że mnie kochasz?

W jego oczach coś zadrżało.

– Mówię, że chcę być z tobą dłużej. Poślubić cię i założyć z tobą rodzinę. Nie po to, by spełnić wolę ojca, choć na pewno ma to dodatkową wartość, ale dlatego, że tworzymy świetny zespół. Ty i ja. Razem możemy dobrze spędzić życie.

Emmie przesunęła ręką po włosach. W sercu poczuła rozdzierający ból.

– Matteo… Nie mogę wyjść za ciebie za mąż. To nie byłoby uczciwe.

– Wiem, że moje oświadczyny nie były tak romantyczne, na jakie byś zasługiwała, ale…

– To nie ma nic wspólnego z twoimi oświadczynami. Ani z tym, że mnie nie kochasz… albo ja ciebie.

To nie była prawda. Uczucie rozkwitało w niej i wzrastało z każdym dniem. Jednak musiała je przeciąć.

– A więc, dlaczego? – dopytywał Matteo.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie mogę cię poślubić, ponieważ nigdy nie będę miała dzieci.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Matteo patrzył na nią przed długi czas. Myśli wirowały w jego głowie, zaciskając się w niej w wielki węzeł. Węzeł, który dusił wszystkie nadzieje i plany. Uniemożliwiał wykonanie następnego kroku.

W jego umyśle rozpętała się prawdziwa burza.

Chciał poślubić Emmie i potrzebował potomka. A ona nie mogła mu go dać. Zależało mu na niej, jak na nikim. Było im razem cudownie, lecz w obliczu testamentu ojca jej bezpłodność burzyła wszystkie wcześniejsze założenia.

Poczuł rozlewający się pod czaszką potworny ból, jakiego nigdy w życiu nie doświadczył. Pragnął Emmie nie tylko fizycznie, ale także potrzebował emocjonalnego połączenia, które powstało w dniu ich pierwszego spotkania.

Nie mógł być z nią i zachować posiadłość. Wyrzucił sobie swoje zaślepienie. Przecież przyznała się przed nim do raka. Została wyleczona, ale poniosła bardzo duże koszty. Największe dla kobiety w jej wieku. Zastanawiał się, czy to właśnie dlatego mówiła, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Czy stąd wzięła się jej koncentracja na pracy? Uszczęśliwianie innych, a nie siebie?

Doskonale zdawał sobie sprawę z istnienia różnych rozwiązań dla par w takiej sytuacji. Czuł, że właśnie tym już są. Parą. Łączył ich związek, który nie był tylko złudnym wyobrażeniem.

Był tego pewny.

– Możemy spróbować kuracji in vitro – zasugerował wreszcie, po dłuższej chwili ciszy. – W dzisiejszych czasach jest bardzo wiele możliwości.

– Ale to nie będzie moje dziecko – powiedziała z naciskiem, przykładając dłoń do piersi. – Powstanie z komórki obcej osoby. Nie będzie w niej najmniejszego fragmentu mojego DNA.

– Rozumiem, że to może być dla ciebie trudne, ale…

– Nie rozumiesz – zaprzeczyła. – Możesz być ojcem dla tak dużej liczby dzieci, jakiej tylko zapragniesz. Rak nie odebrał ci marzeń i nadziei. Nie doświadczasz tego co ja, kiedy mijasz na chodniku kobietę w ciąży albo pchającą przed sobą wózek z niemowlęciem. To rozbija mnie na tysiące maleńkich kawałków.

– Oczywiście, nie umiem postawić się w stu procentach w twojej sytuacji, ale straciłem już dziecko – odparł ponuro. – Żal towarzyszy mi od tamtej chwili każdego dnia. Za nim i za jego matką.

Emmie obejmowała swoje ciało, jakby starała się nie wypuścić pulsującego w niej bólu. Pojawił się w chwili, gdy zrozumiała, jak wielkie poczucie winy i cierpienie towarzyszą Matteowi na każdym kroku.

– Wiem. I to wypełnia mnie smutkiem. Musisz żyć z tą tragedią do końca swoich dni. Lecz jeśli wyjdę za ciebie, to tylko dołożę ci swój ból. I bez niego czujesz już potężną presję. Nawet gdybym zgodziła się na in vitro, rezultaty przyszłyby nie wcześniej niż po roku. Nie masz tyle czasu. Poza tym nie ma pewności, że udźwignęłabym trudy ciąży. Po tym wszystkim…

Jej ramiona opadły niżej. Kontynuowała smutno:

– Nawet najbardziej zakochane pary przeżywają kryzys podczas takich zabiegów. A my nie mamy najważniejszego składnika. Miłości. Jest tylko pożądanie. Nic więcej.

„Magiczny składnik. Miłość”. Matteo nigdy nie był jej zwolennikiem. Widział, jak zrujnowała życie ojca. Spowodowała zniszczenie i słabość, której nie chciał nigdy doświadczyć. To nie znaczyło jednak, że nie zależało mu na Emmie. Wierzył w to, że była rozwiązaniem. Jedynym rozwiązaniem tej trudnej sytuacji.

Znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony było szczęśliwe życie u boku Emmie, z drugiej zaś rodzinna posiadłość, okupiona jej utratą.

Podniósł leżącą na łóżku koszulę i założył ją. Potrzebował czasu, by to wszystko przemyśleć. Musiał znaleźć rozwiązanie. Takie, dzięki któremu nie stanie przed koniecznością wyboru. Problemem było to, że nie umiał się w tej chwili skupić. Jego głowę wypełniały setki splątanych chaotycznie myśli. I emocji, z którymi nie umiał sobie dać rady.

– Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś?

Zmroziła go spojrzeniem.

– Zwykle nie opowiadam wszystkim klientom o stanie zdrowia. A tym właśnie jesteś. Klientem.

Te słowa były jak zimny prysznic. Nie mógł jednak poczuć się nimi dotknięty. Od początku sam wyraźnie stawiał granice. A ona była ich świadoma i akceptowała je. Teraz, kiedy ten niezobowiązujący romans zaczął dryfować w stronę czegoś więcej, zaczęło mu się wydawać…

Przyglądał się Emmie, lecz jej twarz była jak głaz. Przypomniał sobie, że sam miewał dokładnie tę samą ekspresję, gdy któraś z kochanek oczekiwała od niego czegoś więcej.

– Czyli wygląda na to, że między nami już koniec – stwierdził beznamiętnie.

Tak kończył większość romansów. Ale tym razem było inaczej. Tym razem go zabolało. Miał ściśniętą pierś i wielki, zalegający w żołądku

ciężar. Walczył z chęcią, by wziąć ją w ramiona i błagać o ponowne przemyślenie decyzji.

Emmie sztywno pokiwała głową.

– Odezwę się z listą potencjalnych randek. Dziękuję za kolację i… za wszystko.

Matteo siłą woli powstrzymał się od przygryzienia ust. „Wszystko” oznaczało najwspanialszy, najbardziej emocjonalny i intymny seks, jakiego kiedykolwiek doświadczył w swoim życiu.

Odwrócił się, szukając portfela i kluczyków. Nie chciał, by widziała, jak bardzo był poruszony. Nie wyobrażał sobie tego, że mógłby być z kimś innym.

– Odwiozę cię do domu.

– Proszę, nie kłopocz się. Wezmę taksówkę.

– To żaden kłopot – powiedział, przytrzymując przed Emmie drzwi do sypialni.

Przeszła obok bez słowa. Ostatkiem sił powstrzymał się przed dotknięciem jej. Zatrzymaniem, by już nigdy nie wypuścić.

Ale nie zamierzał błagać kogoś, kto nie chciał z nim być. Nie wierzył w wizję romantycznej miłości…

I nie zamierzał tego zmieniać.

Emmie siedziała w ciszy w samochodzie. Wiedziała, że wszystko już zostało powiedziane w domu. Oświadczyny Mattea nie wynikały z potrzeby serca, lecz z zaistniałych okoliczności. Poza tym zostały zaniechane od razu po tym, jak przyznała się do bezpłodności. Gorzko wyśmiała w duchu swój niemądry pomysł zaangażowania się w ten romans. To tylko wszystko pogorszyło.

Zawsze jest jakaś cena, którą trzeba zapłacić.

Nauczyła się nie pragnąć rzeczy, których pragnęli inni ludzie. Wychodziło jej to nadspodziewanie dobrze, aż do chwili poznania Mattea Vitalego. Przez niego uwierzyła w to, że może mieć więcej.

Nie mogła.

Tego pozbawiono ją już dawno temu.

Gdyby tylko mnie kochał… – pomyślała rozpaczliwie i natychmiast ucięła w sobie tę myśl. Nie mogłaby za niego wyjść, mając świadomość, że w ten sposób pozbawi go tego, co dla niego najdroższe. Nawet miłość nie wypełniłaby tej przepaści, która z czasem stawałaby się coraz głębsza. Pomimo wszystkich cudownych spraw między nimi na końcu i tak wracałaby kwestia dziecka.

Cierpiała tak bardzo, ponieważ ona sama również go pragnęła.

Przez kolejny miesiąc Matteo ignorował mejle z potencjalnymi partnerkami, które dostawał regularnie od Emmie. Zdecydowanie nie był w nastroju do randek. Zaczynał już przyzwyczajać się do myśli, że jego rodzinna posiadłość przepadnie na zawsze. Nie było możliwe, że pozna kiedyś kobietę bardziej pasującą do niego niż Emmie.

A nie mógł mieć wszystkiego.

Kochał dom w Umbrii. Tam, w poświęconej ziemi, spoczywali jego żona i dziecko. Nie spełniając warunków postawionych przez ojca, musiałby się z nimi na zawsze pożegnać.

Pragnął Emmie. Mocno i bez przerwy. Ciało Mattea wciąż wysyłało jasny sygnał jej braku. Żadna kobieta na świecie tak go nie pociągała.

Rzucił się w wir pracy, ale nie umiał się już zaangażować w nią tak, jak wcześniej. Stwarzało to obawy, że zawiedzie swoich klientów. Nie mógł sobie na to pozwolić i postanowił za wszelką cenę wziąć się w garść.

Zwykle był skrupulatny i dokładny. Z niezmienną skutecznością wyszukiwał każdy, najdrobniejszy błąd w sprawie, którą badał. Teraz jednak umiał myśleć jedynie o sytuacji z Emmie. Przypomniał sobie, jak bardzo smutna była, mówiąc mu o swojej bezpłodności. Był zły na to, że tak wiele dzieci rodziło się w rodzinach dysfunkcyjnych, podczas gdy osoby takie jak Emmie nie mogły ich mieć w ogóle. Chociaż bardzo tego pragnęły.

A ona wyraźnie tego chciała. Wręcz desperacko.

Wstał z fotela i podszedł do okna. Spojrzał w dół, na ulicę biznesowej dzielnicy Londynu. Poruszało się nią całe mrowie ludzi, prowadzących normalne życie, a on pogrążał się w kolejnej formie ponurego bólu, z którego istnienia dotąd nie zdawał sobie nawet sprawy.

Strata i smutek nie były mu obce… ale to było coś innego.

Od pierwszej chwili, w której poznał Emmie, zachęcała go do mówienia o swoich uczuciach. Lecz czym innym było opowiadanie o nich, a czym innym przeżywanie. Umiał mówić o gniewie, nie będąc rozgniewanym. Potrafił mówić o szczęściu, samemu nie będąc szczęśliwym.

Ale teraz… Nie mógł mówić o miłości, nie czując dziwnego, pulsującego w piersi kłucia. Gdy myślał o Emmie, miał wrażenie, jakby jego zimne serce powoli pozbywało się kolejnych warstw pokrywającego je lodu. A spod nich pojawiała się nowa wartość. Prawda o nim samym.

Czyżby był zdolny do miłości?

Przez lata oszukiwał się, twierdząc, że nie jest stworzony do bycia w związku i zadowalając się wyłącznie przelotnymi romansami.

Teraz prawda wychodziła na jaw. Odsłaniała wszystkie te kłamstwa, którymi otaczał się jak tarczą. Powoli do świadomości Mattea docierała pewna i jasna myśl.

Kochał ją. Prawdziwą miłością. Nie było to dla niego już zwykłe pojęcie. On to czuł. Rozlało się to w jego wnętrzu. Uwolniło po latach uwięzienia, zasiewając ziarno nadziei dla duszy i serca. Ziarno potrzebowało już tylko światła. Tym światłem była Emmie. Bez niej jego życie było puste, jałowe. Lecz mogło rozkwitnąć. Musiała tylko zechcieć je z nim przeżyć.

Zrozumiał w jednej chwili, że strata rodzinnej posiadłości nic nie znaczyła. Wiele osób traciło domy. Włącznie z Emmie. Z sentymentem wspominała o ich utraconym domu w Devon. Był pewien, że jest w stanie nauczyć się tego samego. To nie miejsce liczyło się najbardziej, a osoba z którą chciał być.

Emmie.

Nagle poczuł ukłucie niepewności. Ona nie zdradziła tego, co czuje. Nie wyznała, że go kocha. Zadał sobie pytanie, czy nie powinien bardziej się odsłonić. Wyjawić prawdę o swoich uczuciach. Oznajmić, że ją kocha.

Okazać miłość odważnie i otwarcie.

Sesja Emmie z nową klientką trwała dość długo. Harriet McIntosh była młodą kobietą, która miała specyficzne wymagania wobec potencjalnego partnera. Została adoptowana, gdy miała dwa miesiące.

– Chciałabym poznać mężczyznę, który także był adoptowany – wyjaśniła. – Byłoby wspaniale, gdybyśmy oboje mieli podobne doświadczenia.

– Więc twoja adopcja przebiegła pomyślnie? – dopytywała Emmie.

– Cudownie. Poszczęściło mi się. Trafiłam na ludzi, którzy kochali mnie mocniej, niż moi biologiczni rodzice byliby kiedykolwiek w stanie.

– Poznałaś ich?

– Tylko matkę. Była bezdomną piętnastolatką, kiedy przyszłam na świat. Zostawiła mnie na progu ośrodka zdrowia z karteczką. Później władze zdołały ją odnaleźć, korzystając z bazy DNA. Chciała dla mnie jak najlepiej, ale nie była w stanie zapewnić mi godnego życia. Jestem wdzięczna za to, że tak się dla mnie poświęciła.

Emmie rozmawiała z kilkoma adoptowanymi ludźmi. Niektórzy z nich wciąż nosili w sercach głęboki smutek i żal porzucenia. Przypadek Harriet był tak przyjemnie orzeźwiający i pozytywny, że zrobiło jej się lżej na sercu. Dotąd z samego założenia odrzucała możliwość adopcji. Bała się, że może dostać nawrotu choroby i zafunduje dziecku tragiczny los, na który z pewnością by nie zasługiwało. Jednak pewien głos w głowie podpowiadał, że nie było to przesądzone i bardzo wiele osób prowadziło szczęśliwe i zdrowe życie po wyleczeniu raka.

Nie wiedziała, czy stałaby się dobrą matką dla dziecka, które nie miałoby jej genów, lecz przykład rodziców Harriet natchnął ją. Kochała dzieci i powoli wątpliwości Emmie zastępowała nadzieja. Zaczynała wierzyć w to, że potrafiłaby kochać takie dziecko, chronić je i o nie dbać.

Mogliby robić to wspólnie z Matteem… Tyle że… dla dziecka najkorzystniejszym środowiskiem jest takie, w którym panuje miłość.

Zrozumiała, że popełniła błąd, zakładając istnienie tylko jednej formy macierzyństwa. A była też inna, równie wspaniała. Harriet stanowiła żywy dowód jej istnienia.

– Cieszę się, że masz tak pozytywne doświadczenia. Mam u siebie chyba kogoś odpowiedniego. Nie ma co prawda aż tak ciepłych uczuć wobec swojej rodziny zastępczej, ale może poznanie cię pozwoli mu spojrzeć na wszystko z innej perspektywy?

– Wspaniale. Chętnie go poznam. – Zrobiła krótką przerwę. – Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? Moi adopcyjni rodzice zakochali się we

mnie właśnie w ten sposób. Uważasz, że jest to możliwe także w kontaktach między kobietą a mężczyzną?

Emmie uśmiechnęła się.

– Tak. Wierzę.

Ona również była żywym dowodem na jej istnienie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tuż po tym jak Harriet opuściła biuro, w jego drzwiach pojawiła się twarz Paisley.

– Twój ojciec jest tutaj.

Emmie zamrugała szybko.

– Mój ojciec? – Poczuła rozczarowanie. Wolałaby zobaczyć na jego miejscu Mattea.

Paisley pokiwała głową i dodała półgłosem:

– Może chce, żebyś mu pomogła znaleźć partnerkę?

– On tego nie potrzebuje. Po mamie miał ich już całe tabuny.

– Poprosić go?

– Tak, ale powiedz mu, że mam tylko pięć minut.

Stanęła przy biurku, a ojciec po chwili wszedł do środka. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatni raz uścisnęli się na powitanie.

– Co cię do mnie sprowadza, tato?

Rzucił jej zmieszane spojrzenie i chwycił dłońmi oparcie krzesła.

– Mogę usiąść?

– Proszę. – Oparła ręce na blacie biurka i splotła palce. – Odwiedziłeś już Natty czy jest to dla ciebie zbyt niekomfortowe?

Na policzkach ojca pojawiły się rumieńce.

– Byłem tam wczoraj i dzisiaj. – Przełknął ciężko. – Wygląda na to, że czuje się już nieco lepiej.

– Tak. Ale jest jeszcze za wcześnie, żeby uznać to za stałą poprawę.

– Nic w życiu nie jest…

– Miłość rodzicielska powinna być.

Ojciec wyglądał, jakby zapadł się w krzesło.

– Myślisz, że nie kocham ciebie i Natty? – Jego twarz wykrzywił grymas. – Problem jest taki, że kochałem was za bardzo. Dlatego to wszystko uderzyło mnie tak mocno.

– Dość późno.

– Tak. Wiem, że to o osiem lat za późno. Ale i tak muszę się pozbyć tego ciężaru z piersi.

– Żebyś się mógł poczuć lepiej?

– Żebyśmy mogli znów stać się rodziną.

Emmie odsunęła krzesło i wstała.

– Żartujesz? – Patrzyła na niego ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. – Przecież ty i mama nie możecie nawet przebywać w jednym pokoju bez wszczynania awantury.

– Twoja matka i ja sporo rozmawialiśmy przez ostatnich kilka tygodni i…

– Co? – Emmie była zszokowana. – Rozmawialiście? Telefonicznie? Na żywo?

– Tak i tak.

– I?

Ojciec wziął głęboki oddech.

– Opowiedziałem jej coś, co powinienem był opowiedzieć bardzo dawno temu. Na samym początku naszej znajomości. Ważne rzeczy z mojego dzieciństwa.

– Mówiłeś, że było szczęśliwe.

– Przeważnie tak. – Ponownie ciężko przełknął. – Moi rodzice, a twoi dziadkowie byli bardzo pochłonięci prowadzeniem rodzinnego interesu, ale robili dla mnie wszystko, co mogli. Zajmowała się mną babcia i to z nią łączyła mnie najbliższa więź. Pewnego dnia poczuła się źle i została zabrana do szpitala. Towarzyszyłem jej w drodze.

Zamrugał, powstrzymując napływające do oczu łzy, i kontynuował:

– Byłem z nią, kiedy odeszła. Miałem wtedy dziewięć lat i od tamtej pory nie potrafię bez napadu paniki wejść do szpitala. To wszystko wywróciło moje życie do góry nogami. Rodzice wysłali mnie do szkoły z internatem… ale to już zupełnie inna historia.

Emmie patrzyła na ojca, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Ujrzała w jego oczach małego, przerażonego chłopca, który stracił najbardziej ukochaną osobę na świecie.

– Tato, gdybym tylko wiedziała…

– Gdy dostaliśmy twoją diagnozę, aż mnie zmroziło. Przeraziła mnie wizja, że to wszystko się powtórzy i będę zmuszony trzymać cię za rękę tak, jak trzymałem babcię… I ty także odejdziesz… – Opuścił głowę i ukrył twarz w dłoniach. – A teraz Natty…

Emmie podeszła i uklękła przy jego krześle.

– Ale ja tu wciąż jestem, a Natty udzielana jest pomoc. Najlepsza z możliwych. Miejmy nadzieję, że wyjdzie z tego.

Ojciec spojrzał na nią zaczerwienionymi oczami.

– Wybaczysz mi, że nie byłem przy tobie, kiedy najbardziej tego potrzebowałaś? Że przeze mnie rozpadła się nasza rodzina? Zrobię wszystko, by wynagrodzić to waszej mamie. Jest cudowna. Zawsze była. Dlatego się z nią ożeniłem.

– Oczywiście, że ci wybaczę. Ale dlaczego mama ukrywała przede mną to wszystko?

– Czekaliśmy na odpowiedni moment.

– To znaczy, że… widywaliście się?

Uśmiechnął się lekko.

– Polecam każdemu zakochać się dwa razy w tej samej osobie. Popełniłem straszne błędy, ale miłość do twojej matki jest najlepszą rzeczą, jaka mi się przydarzyła. Tym razem nie wstydzę się powiedzieć tego głośno. Jest dla mnie najważniejsza.

– Ale co cię do tego skłoniło? Musiał być jakiś impuls…

– Jakiś miesiąc temu spojrzałem krytycznie na swoje życie i nie spodobał mi się ten widok. Nie wiem, co się stało… Może przez pogorszenie się stanu Natty. Musiałem zmierzyć się ze swoimi demonami, zanim mogłyby mnie zniszczyć.

– Tato, cieszę się, że wróciłeś – rzuciła mu się w objęcia. Ojciec przytulił ją do siebie. – Tęskniłam za tobą.

– Ja też za tobą tęskniłem, kochanie.

Po wyjściu ojca doprowadzenie się do porządku zajęło Emmie co najmniej pół godziny. Za każdym razem gdy nakładała tusz do rzęs, do jej oczu napływały łzy. Uświadomiła sobie, że stracili z ojcem tyle czasu. Była jednak pełna nadziei, że wyjdzie już na prostą i przy pomocy matki wyleczy się z obaw, którymi dusił miłość, jaką niewątpliwie do nich czuł.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Tusz ponownie rozmazał się pod lewym okiem. Uznała, że i ona powinna stawić czoło swoim uczuciom. Nie mogła już dłużej im zaprzeczać.

Usłyszała pukanie do drzwi. Ponownie ujrzała twarz Paisley.

– Masz kolejnego gościa.

– Niech zgadnę. Moja mama?

– To on.

Serce niemal wyskoczyło Emmie z piersi. Poderwała się z krzesła. Nogi miała jak z waty.

– W porządku…

Nie pokładała w tej wizycie żadnych złudnych nadziei. Wiedziała wprawdzie, że Matteo nie skontaktował się z żadną z zaproponowanych przez nią klientek, ale nie chciała wyciągać z tego zbyt pochopnych wniosków. Mógł przecież znaleźć właściwą kobietę na własną rękę… Próbowała nie dopuszczać do siebie tej myśli.

Matteo wszedł zdecydowanym krokiem. Musiała zwalczyć w sobie potężne pragnienie, by rzucić się w jego ramiona. Poczuła znajome impulsy rozprzestrzeniające się po ciele.

Nie widzieli się od miesiąca i wyglądało na to, że ten czas nie obszedł się z nim łagodnie. Wyglądał na chudszego, wokół podkrążonych oczu Mattea zalegały ciemne cienie, świadczące o tym, że zapewne zbyt dobrze nie sypiał. Sama zresztą cierpiała ostatnio na tę samą przypadłość.

– Emmie.

Potrzebowała tego głosu jak pieszczoty dla duszy.

– Witaj. – Przybrała swój zwykły, biznesowy ton. – Nie odezwałeś się dotąd do żadnej z kobiet, z którymi cię kontaktowałam.

Podszedł do niej i złapał ją za ręce.

– Chcę tylko jednej kobiety. Ciebie.

Patrzyła na niego, starając się nie stracić kompletnie głowy.

– Ale ja nie mogę dać ci dziecka. Poza tym przecież mnie nie kochasz.

Matteo lekko ścisnął dłonie Emmie.

– Kocham. Wstyd mi, że tak dużo czasu upłynęło, zanim to zrozumiałem. Dzięki tobie dowiedziałem się o sobie wielu rzeczy.

Pomogłaś mi nazwać uczucia, które we mnie kiełkowały, chociaż byłem o krok od tego, by ich nawet nie dostrzec. Teraz wiem, że są prawdziwe.

Przyciągnął ją do siebie.

– Możemy być razem szczęśliwi – kontynuował. – I stworzyć cudowną rodzinę. Ale musimy być razem. To mój jedyny warunek.

– Och, Matteo. – Objęła go mocno w pasie. – Nie wierzę, że chcesz dla mnie to wszystko poświęcić. Kocham cię od pierwszej chwili, w której się zobaczyliśmy. A co z twoją rodzinną posiadłością?

Pogładził jej policzek kciukiem.

– Wolę stracić dom niż ciebie.

Po policzkach Emmie popłynęły łzy.

– Kochany, może będziemy mogli jednak stworzyć rodzinę. Adoptujemy dziecko lub będziemy rodziną zastępczą. Tak wiele z nich potrzebuje kochających rodziców. Wiem, że jesteśmy w stanie to zapewnić. Będą nasze, prawda? I będą mogły polegać na nas, tak jak my na sobie. Już na zawsze.

– Jesteś na to gotowa? – Spojrzenie Mattea pojaśniało. – Naprawdę?

Uśmiechnęła się i przytuliła go z całych sił.

– Popełniłam błąd, myśląc, że matką można być tylko w sferze biologicznej. Od kodu DNA ważniejsza jest przecież miłość. I nie wyobrażam sobie rodzicielstwa z nikim innym, jak tylko z tobą.

– Będziesz wspaniałą matką.

Pocałował ją mocno, namiętnie, niemal pozbawiając tchu.

– Nie mogę się już doczekać naszego ślubu. Nie zwlekajmy. Ostatni miesiąc był prawdziwą torturą. Bez ciebie. Bez twojego dotyku. Każdy z tych dni zdawał się trwać całą wieczność.

– Nie będziemy czekali. Czuję się jak najgorsza hipokrytka. Tyle mówiłam ci o otwieraniu twojego serca, a sama byłam zablokowana strachem. Nie chciałam zostać zraniona.

Matteo delikatnie ujął dłońmi jej twarz.

– Zaryzykowałem, licząc na to, że mnie kochasz. Odsłoniłem się i to nie było łatwe, ale znacznie bardziej przerażała mnie wizja tego, że cię stracę.

– Kochać kogoś oznacza liczyć się ze stratą tej osoby. Dlatego tak bardzo się boimy. Wiesz, dosłownie przed chwilą wyszedł stąd mój ojciec. Odbyliśmy bardzo ważną rozmowę. Wyjaśnił mi, skąd wziął się dystans, który powstał między nami, gdy zachorowałam. Odsuwał w ten sposób od siebie ból, który przeżył już wcześniej. Wyobraź sobie, że zaczął się spotykać z mamą. Po ośmiu latach bezpardonowej wojny.

– To wspaniała wiadomość. Dowód na to, że nigdy nie powinniśmy się wyzbywać nadziei.

– Jestem taka szczęśliwa. Myślałam, że już zawsze będę sama. Katowałam siebie tą wizją, tak jak moja siostra zadręcza się głodem. Ale poznanie ciebie zmieniło wszystko. Zapragnęłam kochać i być kochaną.

– Ja też się okłamywałem – przyznał Matteo. – Wierzyłem w to, że nie potrzebuję niczego, poza przelotnymi, płytkimi romansami i pracą. Lecz teraz stworzyliśmy cudowny, zgrany zespół. Musimy być tacy, ponieważ będziemy sporo podróżowali pomiędzy Londynem, Umbrią i Devon.

Emmie zaskoczona zmarszczyła brwi.

– Devon?

Oczy Mattea rozbłysły. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął złożony kawałek papieru.

– Dla ciebie, *cara mia*. W dowód miłości.

Wzięła od niego kartkę i rozłożyła ją. Z trudem przełknęła, a serce biło jej jak szalone.

– Och, Matteo… Kupiłeś dom z mojego dzieciństwa? Nie wierzę. To spełnienie najskrytszych marzeń. To takie wspaniałomyślne z twojej strony.

Uśmiechnął się i objął ją.

– Ty jesteś spełnieniem moich marzeń. Kocham cię i zamierzam obsypywać cię prezentami do końca życia.

– Kocham cię tak bardzo, że brakuje mi słów, by to określić.

Zbliżył usta do jej ust.

– Więc może znajdziemy inny sposób, by to wyrazić?

EPILOG

Rok później

Emmie siedziała w otoczeniu swojej wspaniałej rodziny, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Jej obawy odnośnie adopcji okazały się nie mieć żadnego uzasadnienia. Dwójka bliźniaków, Pepe i Paolo, bawiła się radośnie z Matteem. On natomiast był dla nich najlepszym ojcem pod słońcem.

Spojrzała w dół na słodką twarz maleńkiej Isabelli, która leżała w jej ramionach. W myślach przysięgła biologicznym rodzicom tej trójki, że będzie je kochała i opiekowała się nimi do końca swoich dni.

Ich ojciec i matka zginęli w wypadku samochodowym, a Matteowi jako ojcu chrzestnemu bliźniaków przyznano nad nimi opiekę. Dzieci dobrze znosiły adaptację do nowych warunków, a Emmie czuła, że dzięki ich staraniom ta niebywała tragedia może zamienić się mimo wszystko w coś pozytywnego.

Matteo podszedł i położył ręce na ramionach żony. Spojrzała na niego zakłopotana.

– Wydaje się to tak niewłaściwe, że jesteśmy szczęśliwi, podczas gdy dzieci nigdy nie poznają swoich prawdziwych rodziców.

– Wiem. – Ucałował jej czoło. – Życie to podróż przez smutek i radość. Ale upewnimy się, że nasza rodzina będzie bardziej szczęśliwa niż smutna. Nie ma piękniejszego prezentu niż obiecać komuś opiekę nad

najważniejszymi dla tej osoby istotami. Te dzieci mają wielkie szczęście, że jesteś ich mamą. A ja, że jestem twoim mężem.

Uśmiechnęła się.

– To samo powiedział ojciec, kiedy powtórnie poślubił matkę. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Jak po tak długim czasie rozstania dwoje ludzi potrafiło ponownie zapałać do siebie uczuciem? I Natty… Tak szybko doszła do siebie. Ta prywatna klinika, którą znalazłeś, zdziałała prawdziwe cuda. Nie pamiętam jej tak zdrowej i radosnej.

Matteo pochylił się i musnął ustami usta Emmie.

– Dla ciebie zrobię wszystko, *tesoro mia*. Jesteś moim sercem, domem, przyszłością i idealnym dopełnieniem. Moją miłością na wieki.

„Miłość na wieki” zabrzmiało dla Emmie jak najdoskonalsze spełnienie marzeń.

I tak było.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG